

FORUM 102

MYŚLI WOLNEJ

krakowski magazyn racjonalistów



Hieronim Bosch
Ogród rozkoszy ziemskich, fragment, 1500

W numerze m.in.:

- **François Villon**, *Wielki testament* – tłum. Tadeusz Boy-Żeleński
- **Jan Woleński**, *Bóg i zło*
- **Jerzy Kornaś**, *Suwerenność państwa polskiego a Kościół Rzymskokatolicki* – cz. I
- **Halina Krywak**, *O jaką szkołę warto walczyć?*



1 **OD REDAKCJI**

TEMATY SPRZED LAT

- 2 Piotr Augustynek – *Inny tekst – inny Boy*
- 3 *François Villon – Wielki Testament*
tłumaczenie Tadeusz Boy-Żeleński
- 11 Adam Jaśkow – *Boya wina*

MYŚLAĆ BELFREM

- 17 Halina Krywak – *O jaką szkołę warto walczyć?*
- 21 Piotr Augustynek – *Pilnuj szewcze kopyta*

SZLAKIEM SZTUKI KRÓLEWSKIEJ W POLSCE

- 22 Bogumił M. Woźniakowski – *Marian Falski – mason, który nauczył nas czytać*

UŻYWAJMY ROZUMU

- 29 Jan Woleński – *Bóg i zło*
- 33 Józef Kabaj – *Nauczanie wiary, czyli katechizacja*

SPACER PRZEZ HISTORIĘ

- 35 Danuta Stolarek – *Aleksandra Kołontaj – Walkiria rewolucji (Bolszewicka Mesalina?)*

RELACJE PAŃSTWO-KOŚCIÓŁ

- 51 Prof. dr hab. Jerzy Kornaś – *Suwerenność państwa polskiego a Kościół rzymskokatolicki. Refleksje historyczne i współczesne*

FELIETONY

- 59 Babcia – *Deprecha*
- 60 Marchołt – *Naiwniactwo*

61 **KRONIKA**

Z PORTALI INTERNETOWYCH

- 62 Nie potrzebujemy Kościoła do dobrego życia

RADA PROGRAMOWA:

prof. dr hab.
Krzysztof Woźniakowski
– przewodniczący Rady
mgr Magdalena Mrugała
– sekretarz Rady

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Stanisław Ignacy Fiut,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kornaś,
prof. dr hab. Józef Lipiec
dr Paweł Sękowski,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
dr Sławomir J. Tabkowski,
prof. dr hab. Jan Woleński.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
tel. 12 423-50-16; 501 567 547
e-mail: j.kabaj@wp.pl
sekretarz redakcji: tel. 501 286 053

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny
im. Lidii i Leona Świeżawskich

Skład, łamanie i druk:

Agencja Reklamowa Novum
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
www.novum.krakow.pl

ISSN 1507-4781, Index 325813

Redaktor naczelny: Józef Kabaj. **Zespół redakcyjny:** Piotr Augustynek (sekretarz), Mieczysław Jakubiec, Antoni Pietryka, Artur Kozioł (red. techniczny). **Współpraca redakcyjna:** Alicja Górowska.

Opracowanie graficzne: Piotr Augustynek.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

Portrety postaci historycznych oraz reprodukcje dzieł sztuki zaczerpnięte z zasobów Wikipedii.

OD REDAKCJI

Powódź. Słowo złowrogie. Zwiastujące bezsilność, rozpacz, często rezygnację. O czym tu bowiem myśleć, gdy dobytek wielu pokoleń znika w odmętach brudnej wody? Znika bezpowrotnie. Owszem, można próbować znowu. Od zera, od początku. Ale ile razy tak można? Stąd bezradność, czasem bunt przeciw światu. Często ten bunt podpowiada, by poszukać winnych. Tych, którzy zlekceważyli ostrzeżenia, zaniedbali. Nie wybudowali. Nie zaplanowali. A jeśli wybudowali – to za mało lub źle. Winnych, tych „onych”, można pewnie nazwać, znaleźć, a nawet ukarać. I co z tego? Czy od tego spotężnieją tamy, czy powstaną z gruzów domy? Czy odnajdzie się ukochany kundel, którego przerażenie pognało w nieznane? Czy znowu będzie tak, jak było?

Nie, nie będzie. Ale może dzięki mobilizacji małych ojczyzn i tej wielkiej będzie nieco lepiej. Może nauczymy się wspólnie przewidywać, zapobiegać, a przede wszystkim pomagać sobie nawzajem? Tylko tyle i aż tyle.

Red.



INNY TEKST – INNY BOY

Tekst tłumaczony przez naszego Patrona jest całkowicie inny od dotychczas prezentowanych naszym czytelnikom. Długo zastanawialiśmy się, czy włączyć to tłumaczenie do zasobów FORUM MYŚLI WOLNEJ.

Ostatecznie zdecydowały argumenty dotyczące jego ponadczasowości. Oto bowiem wspomnienia samego Boya o okolicznościach dokonania przekładu. Jest rok 1916, środek Wielkiej Wojny, apokalipsa zda się osiągać apogeum. Boy jest lekarzem wojskowym, przydzielonym do punktu opatrunkowego na krakowskiej stacji kolejowej. To tu skupią się nieszczęścia rannych, chorych, zawoszonych: „W owej izdebce, gdzie deszcz bił w cienki dach i wicher wył za oknem, w atmosferze śmierci i rozpacz, dziwnie mocno czuło się te strofy...”.

Franciszek Moncorbier (ur. w 1431 r.), znany jako François Villon, syn ubogiej paryżanki i nieznanego ojca, swoje nazwisko przyjął od kanonika z zakonu benedyktynów, który wziął go na wychowanie. Franciszek został potem bakałarzem (1449 r.), a następnie licencjatem Sztuk (1542 r.). Nie dane mu jednak było dalsze zgłębianie teologii, prawa czy filozofii. Jego życie potoczyło się inną drogą. Stał się pierwszym poetą Francji w nowożytnym znaczeniu tego określenia.

Wzrastał w czasach rozpadu średniowiecznej kultury francuskiej. Żył w czasach gnicia etosu rycerstwa, potęgi państwa. Tekst Villona ukazuje zamiast honoru brutalizm, chciwość, zdradę i głupotę stanu rycerskiego. Dopełnieniem tego obrazu jest pozycja Kościoła miotanego schizmą, pogrążającego się w odmętach chciwości i zgorzienia. Ale o tym – w następnym odcinku.

Piotr Augustynek



François Villon

François Villon – WIELKI TESTAMENT

PRZEKŁAD TADEUSZA BOYA-ŻELEŃSKIEGO

Część I

I

W trzydziestym życia mego lecie,
Hańbą do syta napoiony,
Ni żrały mąż, ni puste[1] dziecię,
Mimo iż ciężko doświadczony
Kaźnią, ścirpianą z ręki krwawey
Tybota, pana Ossyńskiego...[2]
— Biskup iest — pełen czci y sławy —
Mnie ta nie będzie za świętego.

II

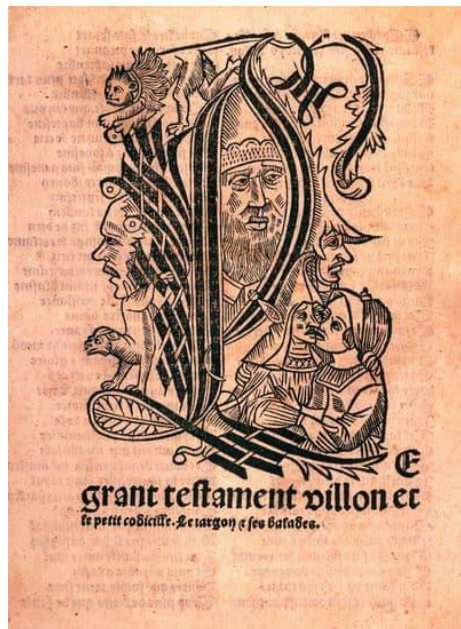
Nie iest biskupem mym ni panem;
Ni ziarnam nie miał zeń, ni plewy;
Anim mu sługą, ni poddanym,
Ani o iego stoię gniewy
Woda y kęsem chleba suchym
Karmił mnie zacie całe lato,
Na chłód przydział mnie łańcuchem:
Niechay go Bóg wypłaci za to.

III

A gdyby ktoś mi chciał przyganić,
Y rzec, iż ciężkiem miotam słowem:
Nie chcę ia (wiedzcie) xiędza zranić;
Ba, cóż: w ozwaniu się takowem,
Tyle wam ieno[3] słyszeć trzeba:
Ieśli on był mi miłościwy,
To niechay Iezus, xiążę Nieba,
Takiż mu będzie w żywot żywy[4]!

IV

Ieśli był srogi y sierzysty[5],
Więcey, niż mówić się przygodzi[6],
Niechay Bóg, sędzia wiekuisty,
Tąż samą miarą mu nagrodzi!...
Lecz Kościół nam zaleca pilnie,
By modlić się za nasze wrogi:
Kaiam[7] się tedy, y niemylnie
Rzecz całą ślę przed boskie progi.



V

Tak, modlić się zań będę szczerze,
Na cnego Kotra mistrza[8] duszę;
Ano, lekuchne to pacierze:
Do xiążki[9] nierad się przymuszę.
Pikardzki[10] pacierz mu ukropię;
Gdy nie zna — widzisz mi niezgułę! —
Iedź pilnie na naukę, chłopie,
Do Yl[11] we Flandryey[12] lub do Duę[13],

VI

Ieśli chce, aby się za niego
Modlić — ha! świadkiem wszytcy święci!
Mimo, iż wszem nie krzyczę tego,
Spełnione będą iego chęci;
Wnet *Psalterz* w dobrą porę chwytam,
Chocia oprawą mało zdobny,
Y siódmy werset pilnie czytam,
Psalm: *Deus laudem*...[14] dość sposobny...

VII

Do Syna modłę się Bożego,
Którego wzywam w każdej doley,
Iżby dotarła aż do Niego
Prośba ma, ieśli on zezwoli;
Który mnie wspiera nieustannie,
Y wydarł z ręki mnie katowi[15]
Chwała mu, y Najswiętszey Pannie,
Y cnemu królu Ludwikowi[16]!

VIII

Niechay mu szczęście da Iakuba[17],
Salomonową[18] cześć y chwałę;
Męstwa ma dość, od pięt do czuba,
Y siły takóž nie za małe.
Niech na tym biednym kręgu świata,
Iako iest długi y obszerny,
Matuzalema[19] żyie lata,
Y trwa w pamięci ludu wierney.

IX

Dwanaście dziątek niech mu służy,
Chłopców, z krwi królów purpurowey,
Tak dzielnych, iak ów Karol Duży[20],
Wszczętych w żywocie[21] cney królowey;
Iako ów Marcin[22] święty dobrych.
Toż dla Delfina[23] los podobny:
Na ziemi żywot czynów chrobrych[24],
W Raiu zbawienia kęs nadobny.

X

Chocia niewiele ia posiadam
Mienia, którego bych mógł zażyć,
Póki rozumu pełnią władam,
Z tego, czem raczył mnie obdarzyć
Bóg (ludzie mało!), w mey niedoley
Spisuię ów testament walny[25],
Na znak ostatniey moiey woley,
Iedyny y nieodwoalny.

XI

Piszę go w sześćdziesiątym roku
Y pierszym, kiedy mnie wyzwolił
Dobry król z kaźniey y wyroku,
Y znów ku życiu mnie pozwoił;
Za co, póki mi serce bie,
Zawždy on będzie mój dobrodziej,
Y czcić go będę, póki żyie:
Dobra przepomnieć[26] się nie godzi.



Tańce parami pod muzykę lutni

XII

Prawdać, iż, po bolesnych iękach,
Ucisku srogim a mitrędze,
Po ciężkich smutkach, wielkich mękach,
Mozołach długich y włóczędze,
Cierpienie, bakalarstwo[27] wraże,
Rozum otwarło mi, do biesa,
Barziey, niż wszystkie komentarze
Nad Arystotem Awerresa[28].

XIII

Iak często, śród nasrogszey zimy,
Mnie, odartemu gorzey dziada,
Bóg, co Emauskie wsparł pielgrzymy
(Iak Ewangelia opowiada)[29],
Ukazał drogi kres pocieszny,
Nadziecią[30] krzepiąć[31] moią żałość:
Chociaby człek by iak był grzeszny,
Bóg karcii ieno zatwardziałość.

XIV

Iam grzesznik, złego iadem struty,
Iednak Bóg nie chce mey katuszy,
Lecz nawrócenia y pokuty,
Y widzi, aża z szczerrey duszy,
Czy z nagabywań k'niemu dążę;
Toć, ieśli weźrzy w me sumienie,
Snadno[32] z występku mię rozwiąże
Y ześle na mnie przebaczenie.

XV

Y, iak ów piękny *Romans Róży*[33]
Powiada (ba, nie bez powodu!),
W samym początku swej podróży,
Iż trzeba płochość[34] serca z młodu
Darować, ieśli wiek znów męski
Iest stateczniejszy, mnimam przecie,
Iż ci, co pragną moiey klęski,
Nie chcą mnie widzieć w męskim lecie[35].

XVI

Gdybych znał, iż publiczney sprawie
Może się to by na co przydać,
Iak mi Bóg miły, byłbych prawie
Sam siebie gotów na śmierć wydać.
Nikomiu ia nie życzę złego,
Żywli[36] kto, czy iuż zbawion duszy:
Ni w przód, ni w tył dla ubogiego
Góra się z mieścica nie poruszy.

XVII

Za Alexandra króla[37] pono[38],
Człeka, zwanego Diomedesem,
Przed berło pańskie przywiedziono,
Skutego w łańcuch het, z kretesem;
Ten ci Diomedes, nicdobrego,
Zgarniał po morzu, co dołąpił:
Za to był stawion przed sędziego,
Iżby na śmierć się szpetną kwapił[39].

XVIII

Cysarz tak ozwie się surowo:
«Czemuś iest zbóycą morskim, bracie?»
Aż tamten, mało robiąc głową:
«Czemu mnie zbóycą nazywacie?
Dlatego, że na iedney łodzi?
Gdybych miał statków choć ze dwieście
Nie byłbych, iako iestem, złodziey,
Lecz cysarz, iako wy iesteście».

XIX

«Ale co chcecie! Z doley moiey
(Przeciw losowi człek nie zdradzi!)
Co mnie tak ciężko niepokoi,
Płynie to, co wam we mnie wadzi;
Daruy mi tedy biedne życie,
Y wiedz, iż nędza nazbyt sroga
(Tak powiedaią pospolicie)
To nie iest ku zacości droga».

XX

Gdy cysarz dobrze to rzczenie
Diomedesowe w myśli zważył:
«Dołę twą (prawi) wnet odmienię
Lichą na dobrą». Y tak zdarzył.
Zbóycą, opatrzon hoynie złotem,
Żył odtąd zacnie, pełen chwały;
Walery[40] nam zaświadcza o tem,
Wielkim wołany przez Rzym cały.

XXI

Gdyby Bóg kiedy mi dozwolił
Usłyszeć tak wspaniałe słowo,
Gdyby był szczęścia mi pozwolił,
Naówczas, skoro bych na nowo
W grzech popadł, niechbych od pochodni
Wraz smolnej zginął bez honoru:
Potrzeba ludzi pcha do zbrodni,
A głód wywabia wilki z boru.

XXII

Żałuję czasu mey młodości[41]:
— Barziewi niż inny iam weń szalał! —
Aż do mych lat podeszłych mdłości[42]
Iam pożegnanie z nią oddalał;
Odeszła; ba, ni to piechotą,
Ni konno; pomkła iako zaiąc;
Tak nagle uleciała oto,
Nic w darze mi nie ostawiając.



Skromna dworska wieczerza

XXIII

Odeszła, a ja tu ostałem,
 Ubogi w rozum y nauki;
 Smutny, zmurszały duchem, ciałem,
 Próżen rzemiosła, mienia, sztuki.
 Nalichszy z moich (prawda szczerą),
 Świętey zbywaiąc powinności,
 Krewieństwa mego się wypiera
 Dla braku trochy maiętności.

XXIV

Tem nie zgrzeszyłem, bym grosz trwonił
 Na smaczne kąski, tłuste dania;
 Anim za cudzem ia nie gonił,
 By złotem płacić me kochania;
 Z ludzim korzystał nie za wiele,
 Tak świadczę (co tu wiele białać!)
 Czegom nie winien, mówię śmieie:
 Nad grzech nie lża się człeku kaaiać[43].

XXV

Zaiste, nieraz miłowałem,
 Y miłowałbych ieszcze chętnie;
 Lecz serce smutne z wygłodniałym
 Brzuchem, co skwierczy zbyt natrętnie,
 Odwodzą mnie z miłosnych drózek.
 Ktoś inny, syty, swey ochocie
 Folguie za mnie: Amor-bożek
 W pełnym wszak rodzi się żywocie[44]!

XXVI

Wiem to, iż, gdybych był studiował
 W płochey młodości lata prędkie,
 Y w obyczaiu zacnym chował,
 Dom miałbych y posłanie miętkie!
 Ale cóż? Gnałem precz od szkoły,
 Na lichy pędząc czas zabawie...
 Kiedy to piszę dziś, na poły
 Omal że serca wnet nie skrwawię...

XXVII

Nadtom brał wiernie, co powiada
 Mędrzec, y Pismam wierzył słowu:
 «Baw się, używaj, synu (gada),
 W młodości swoiey»; ale znowu
 Indziej zaświadcza barzo iaśnie,
 Że «czas młodości kwietnych latek,
 (To iego słowa, takie właśnie!)
 Ot, sama głupiość y niestatek».



Zmarły przed swoim Sędzią, miniatura mistrza tzw.
 Grandes Heuresn de Rohan.

XXVIII

Dnie moje tako się rozbiegły,
 Iako Hiob[45] mówi, w lnianem płótnie
 Nitki, gdy słomy garść zażęgły[46]
 Tkacz przytknie doń: y żar okrutnie
 Wnet stawi płótna sztukę całą,
 Niedoszły ludzkiej szmat odzieży...
 Nic mi iuż ciężkiem się nie zdało,
 Śmierć bowiem wszystko wnet uśmierzy.

XXIX

Gdzież są kompany owe grzeczne,
 Których chadzałem niegdy śladem;
 Tak mowne, śpiewne, tak dorzeczne
 W trefnym[47] figielku, w słowie radem[48]?
 Jedni pomarli, leżą w grobie;
 Nic tu iuż po nich nie ostało;
 Dusze niech Bóg przygarnie sobie,
 Ziemia niech stawi grzeszne ciało.

XXX

Z żywych dziś iedni, Bogu chwała,
Możni panowie, z biedy szydzą!
Drugim — po prośbie iść bez mała,
Y chleb za szybką ieno widzą;
Z inszych znów zakonniki godne,
Ba, ba! Kartuzy[49], Celestyny[50],
Trepki[51] obuli se wygodne...
Różnie los sadza ludzkie syny[52].

XXXI

Możnym Bóg zsyła moc dobrego,
Żyją w spokoju y swobodzie;
W nich nie ma przeinaczać czego,
Ani co rzec o tym narodzie;
Lecz biedakowi, co, wespółżywy,
Jak ia, do gęby czego włożyć
Nie ma, Bóg winien byđz cierpliwy:
Nad takim iakże mu się srożyć?

XXXII

Ci maia winka y pieczyste,
Ptaszeta, rybki, leśne zwierze,
Sosy y smaki zawiesiste,
Iayca kładzione, z octem, świeże;
Nie są podobni do murarzy,
Którym trza służyć w wielkim trudzie:
Tu się pomocnik nie nadarzy;
Sami se zżuią, dobrzy ludzie.

XXXIII

Ot, w puste wdałem się baybau,
Bez inszey racyey y przyczyny;
Nie iestem sędzią, panem kraiu,
By karać lub odpuszczać winy;
Ze wszytkich iam nayułomniejszy;
Niech będzie Iezus pochwalony!
Przeze mnie im się nie umniejszy!
Tak sobie bzdurzy człek szalony.

XXXIV

Zostawmyż oną materyię[53],
O uciesznieszey mówmy sprawie;
Nie każdy rad z tey beccki piie:
Przykra iest y niełuba prawie[54].
Nędza markotna, boleściwa,
Zawždy[55] obrazy szpetne kryśli,
Zawždy w sądzeniu iest zelżywa[56]:
Gdy nie śmie w słowach, boday w myśli.

XXXV

Biedakiem iestem iuz od młodu,
— Ot, niebożeta leda iacy! —
Ociec mój był z biednego rodu,
Toż praszczur, co był zwan Horacy.
Bieda nas ściaga aż do trumny,
Gdzie zewłok przodków mych złożony:
Nie sterczy tam grobowiec dumny,
Nie użrzesz bereł ni korony.

XXXVI

Kiedy nad moią biedą kwilę[57],
Serce me często tak mnie pieści:
«Człeku, nie krzywdy sobie tyle
Y nie dopuszczay tey boleści.
Ieśliś nie dosyć użył sobie,
Zaliś nie lepiej pod łachmanem,
Bydź żywym, niżli leżeć w grobie,
Z tem, żeś był kiedyś wielkim panem?

XXXVII

Bydź niegdyś panem!... Cóż ia baię?
Panem! Ba! Iako Dawid prawi[58],
Nie masz go! Ani przemasz kraie,
Ni zgadniesz mieścce, kędy bawi.
A zresztą, chudziak ia ubogi,
Nie mnie rozprawiać tak podniosło[59]:
Niech o tem sądzą theologi;
To kaznodziei iest rzemiosło.



Pierwszy uniwersytet w Bolonii 1088 r.

XXXVIII

Nie iestem, wiem to aż za wiele,
 Synem anioła — brednie czyste! —
 Diademu nie mam z gwiazd na czele[60];
 Ociec mój umarł, świeć mu Chryste;
 Ciało spoczywa w ciasnym grobie...
 Y matka, biedna kobiecina,
 Niedługo życia wróży sobie;
 Wnetki schowaią też y syna...

XXXIX

Wiem, że bogate y ubogie,
 Mądre, szalone, świeckie, xiedze,
 Hoyne y skąpe, tanie, drogie,
 Małe y duże, pychy, nędze,
 Damy z kołnierzem w zmyślne rurki
 — Iakietamkolwiek godło czyie —
 Iedwabie czy siermiężne burki:
 Wszytko dołapi śmierć za szyie.

XL

Umarł y Paris y Helena[61];
 Kto bądź umiera, w męce schodzi:
 Czy mu serdeczna pięknie wena[62],
 Czy wnątrze żółcią się zasmrodzi,
 Skona, złym potem uznojony!
 Nikt nie wspomůže nieszczęsnego,
 Bo nie masz siostry, dzieci, żony,
 By chcieli stanąć w tem za niego.

[1]

pusty — tu: lekkomyślny.

[2]

Tybota, pana Ossyńskiego... — Thibaut d'Auxigny, biskup Orleański, który trzymał Villona w ciężkim więzieniu w Meung.

[3]

jeno — tylko.

[4]

w żywot żywy — w życiu wiecznym.
sierdzisty — rozsierdzony, gniewny.

[6]

przygodzi — tu: wypada.

[7]

kajać się — przyznawać się do winy, żałować za grzechy.



F. Villon

XLI

Śmierć go otrząśnie y pobladzi,
 Nos mu przygarbi, napnie żyły,
 Szyię mu wezdmie y rozsadzi,
 Ściągną y nerwy odrze z siły.
 Ciałko niewieście, tak wybornie
 Gładkie, ach, więcej niżli trzeba!
 Musisz-że mąk tych czekać kornie?
 Tak, abo żywcem iść do nieba.

CDN

Przypisy

[8]

Na nego Kotra mistrza... — mistrz Jan Cotard, prokurator, świeżo zmarły; w dalszym ciągu Villon poświęca mu wspomnienie, a nawet osobną balladę.

[9]

książka — chodzi o brewiarz, tj. zbiór modlitw katolickich przeznaczonych na każdy dzień roku.

[10]

Pikardzki — Pikardami nazywano heretyków, którzy nie uznawali modłów za zmarłych [*Pikardowie* — grupa religijna, głosząca bliski koniec świata, funkcjonująca w XIV-XV w. w Europie Zachodniej, a następnie w Czechach - Red.WL].

Yl — właśc. Lysle]

[12]

Flandria — kraina historyczna, obecnie na terenie Francji, Belgii i Holandii.

[13]

Duę — właśc. Douai, miasto w północnej Francji, znane z aktywności naukowej, która później, w XVI w., zaowocowała założeniem tam uniwersytetu.

[14]

Psalm: Deus laudem... — *Psalm 108: Deus laudem meam*, etc. Siódmy werset, który służy Villonowi jako modlitwa za biskupa Orleańskiego, opiewa: „Niechaj dni jego będą skrócone do najmniejszej liczby, a biskupstwo jego niech przejdzie w inne ręce.”

[15]

Y wydarł z ręki mnie katowi — patrz informacje biograficzne zawarte w załączonym na końcu tekście *Od tłumacza* Tadeusza Boya-Zeleńskiego.

[16]

Y cnemu królu Ludwikowi... — Ludwik XI, którego przejazdowi przez Meung Villon zawdzięczał uwolnienie.

Jakub — patriarcha biblijny, ojciec 12 synów, od których wywodzono tzw. dwanaście plemion Izraela; symbol powodzenia życiowego osiągniętego mimo niesprzyjających okoliczności.

[18]

Salomon — biblijny król Izraela, syn Dawida, znany z mądrości.

[19]

Matuzalem — patriarcha biblijny, syn Henocha, znany z długowieczności.

[20]

Karol Duży — właśc. Karol Wielki, (ok. 742/747–814), sławny dzięki sukcesom militarnym i dyplomatycznym. Władca mocarstwa rozciągającego się na ziemiach dzisiejszych Niemiec, Francji, Austrii, zachodniej Hiszpanii i północnych Włoch. W r. 800 otrzymał od papieża tytuł cesarza rzymskiego.

[21]

żywot (daw.) — brzuch, łono.

[22]

św. Marcin (ok. 316–397) — biskup Tours, zwany Miłościwym, wcześniej legionista rzymski.

[23]

Delfin — następca tronu, zwł. francuskiego.

[24]

chrobry (daw.) — dzielny, odważny, mężny.

[25]

walny — decydujący, ostateczny.

[26]

przepomnieć (daw.) — zapomnieć.

[27]

bakalarstwo — tu: nauka (bakalarz to średnio-wieczny niższy stopień naukowy).

[28]

Nad Arystotem Awerresa... — Averroes, szanowany w średniowieczu lekarz i filozof arabski z XII w., komentator Arystotelesa.

[29]

Bóg, co Emauskie wsparł pielgrzyny (*Iak Ewangelia opowiada*) — patrz Łk 24, 13-35.

[30]

nadzieię — „nadzieja” (fr. *espoir*) to zawołanie na herbie Burbonów.

[31]

krzepić — wzmacniać.

[32]

snadno a. *snadnie* (daw.) — chętnie, łatwo.

[33]

Romans Róży — *Roman de la Rose*, ulubiony poemat średniowiecza [poemat alegoryczny o miłości, rozpoczęty przez Guillaume’a de Lorris (ok. 1235), a dokończony przez Jeana de Meung].

[34]

plochość (daw.) — brak stałości w uczuciach i postanowieniach.

[35]

w męskim lecie — w wieku dojrzałym.

[36]

żywli — czasownik „żyć” z partykułą pytajną -li.

[37]

Za Alexandra króla... — Aleksander Wielki.

[38]

pono (daw.) — podobno.

[39]

kwapić się — spieszyć się do czegoś.

[40]

Walery — Valerianus Maximus; ale Villon, cytując z pamięci, przypisuje temu pisarzowi anegdotkę, którą prawdopodobnie zaczerpnął gdzie indziej, w Salisbury lub Janie de Vignay.

[41]

Żałuję czasu mey młodości... — Villon, pisząc testament, miał lat trzydzieści.

[42]

mdłość (daw.) — słabość.

[43]

Nad grzech nie lża się czleku kaiać — Sens: człowiek nie powinien spowiadać się z grzechów, których nie popełnił.

[44]

żywot (daw.) — brzuch, łono.

[45]

Hiob — bohater biblijnej *Księgi Hioba*, ciężko doświadczony przez los na skutek zakładu między Bogiem a diabłem zawartego w celu wypróbowania jego wiary.

[46]

zażęgać (daw.) — podpałać.

[47]

trefny — tu: żartobliwy.

[48]

rad (daw.) — życliwy.

[49]

Kartuzi — surowy zakon (zarówno męski, jak i żeński), założony w 1084 roku przez św. Brunona z Kolonii. Od innych zakonów różni się tym, że mnisi, by przebywać w samotności, mieszkają w osobnych domkach, nie zaś w jednym budynku klasztornym.

[50]

Celestyni — zakon o regule wzorowanej na benedyktyńskiej, acz z wpływami franciszkańskimi, istniał do r. 1807.

[51]

trepki — tu: obuwie zakonne.

[52]

Różnie los sadza ludzkie syny — Hiob 7, 6.

[53]

materia — tu: temat.

[54]

prawie — tu: naprawdę.

[55]

zawždy (daw.) — zawsze.

[56]

zelżywy (daw.) — skłonny do obrażania.

[57]

kwilić — tu: cicho płakać.

[58]

iako Dawid prawi... — *Quaesivi eum et non est inventus locus eius* (Ps. 36) Tekst łac. tłumaczy się jako: Szukałem go, lecz nie znalazłem miejsca, gdzie by był.

[59]

podniosło — dziś popr.: podniośle.

[60]

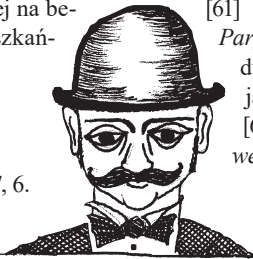
na czele — dziś: na czole.

[61]

Parys i Helena — bohaterowie, ze względu na których rozpoczęła się wojna trojańska.

[62]

wena (daw., z łac.) — żyła.



OBRAZ KRYTYKI

Pewien malarz zwrócił uwagę George'owi Bernardowi Shaw, że nie powinien tak ostro oceniać obrazów, skoro sam żadnego nie namalował.

- Nigdy nie znosiłem jaj, a przecież mogę wydać sąd o smaku jajeczniczy.

MYLĄCE POZORY

Znany śpiewak pochodzenia czeskiego Leo Slezak wytargował w pewnym prowincjonalnym teatrze bardzo korzystny dla siebie kontrakt. Wręczając mu ten dokument, dyrektor teatru powiedział:

- Nie jest pan taki głupi, panie Slezak, na jakiego pan wygląda.

- W tym właśnie jest różnica między mną a panem, panie dyrektorze... - odparł artysta.

BOYA WINA

Tadeusz Żeleński „Boy” urodził się 21 grudnia roku 1874. Jego ojciec Władysław Żeleński, przyjechał do Warszawy, gdzie znalazł i pracę, i żonę. Choć pochodził ze znanej rodziny szlacheckiej – został kompozytorem. Rodzina Żeleńskich używała herbu Ciołek, tak jak Poniatowscy. Talent muzyczny Władysław odziedziczył po ojcu Marcjanie. Jednak nie przekazał go synom, a już na pewno nie Tadeuszowi Marcjanowi.

Wanda Grabowska, żona Władysława i matka Tadeusza, Stanisława i Edwarda, pochodziła z uszlachconych żydowskich neofitów. Przyjaźniła się z Narcyzą Żmichowską, która zachęciła ją do prób literackich. O tej przyjaźni Boy przypomniał w swoich książkach, spłacając swoisty dług wobec matki i poniekąd Żmichowskiej.

Żeleńscy wrócili do Krakowa, gdy z inicjatywy Władysława i dzięki poparciu Marceliny Czartoryskiej powstało Konserwatorium Krakowskie, druga w Galicji po lwowskiej szkoła muzyczna. Dziś to Akademia Muzyczna im. Krzysztofa Pendereckiego, a mogłaby nosić imię Władysława Żeleńskiego. O Władysławie przypomina tablica pamiątkowa na frontonie budynku Narodowego Teatru Starego, ufundowana w 1938 roku: Natchnionemu kompozytorowi, twórcy i pierwszemu dyrektorowi Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego.

Żeleńscy zamieszkali tuż przy ówczesnych granicach miasta, w willi przy ulicy Sebastiana 10. Wtedy było to starorzecze Wisły, dziś ul. Józefa Dietla. Dyrektor wraz z małżonką prowadzili dom otwarty. Tadeusz jako dziecko miał okazję zetknąć się z całą kulturalną i towarzyską śmietanką Krakowa. To wszystko bez telewizora i internetu. Zanim Boy zaczął wymykać się do teatru, teatr i nie tylko przychodził do domu Boya. Po budynku nie ma już żadnego śla-

du. Na działce stoi kamienica czynszowa, a obok hotel, odrestaurowana willa znanego na przełomie wieków (tzn. XIX i XX) w Krakowie architekta Karola Knaussa.

Takich pustych miejsc po Boy-u w Krakowie jest wiele. Pomnik Boya stoi na Plantach przy ulicy Straszewskiego, nieopodal budynku 1 Liceum im. Nowodworskiego, kontynuującego tradycje najstarszej polskiej szkoły średniej, gimnazjum Św. Anny. Tyle, że Boy uczęszczał do tej szkoły wtedy, gdy jeszcze mieściła przy ul. Św. Anny, opodal budynków Uniwersytetu. Stąd stałe kontakty gimnazjalisty Boya ze studentami medycyny i nie tylko. Nie ma też już śladu nawet po Redakcji „Czasu Krakowskiego”, w której to zaczęła się kariera Boya jako krytyka teatralnego. W miejscu redakcji stoi apartamentowiec z wyblakłą już nieco tablicą upamiętniającą redakcję i redaktorów, ufundowaną przez nieodżałowanego Andrzeja Wajdę. Zostały Planty starsze o wiek, po których Boy przechadzał się czasem na trzeźwo, czasem jak pijane dziecko we mgle.

Medycyna

W dorosłość Boy wkroczył zatem poprzez studia medyczne, a swój wybór uzasadniał potem tak :

Otóż przed młodym człowiekiem, który skończył gimnazjum w Krakowie, otwierały się właściwie trzy drogi: filozofia, prawo i medycyna. Wygląda to wspaniale: 1/3 ma zgłębiać tajemnice bytu, 1/3 stanowić prawa, a 1/3 leczyć tamte dwie trzecie. W istocie przedstawiało się to mniej bogato: „prawo” – to była przede wszystkim hodowla urzędników; „filozofia” – szkołka nauczycieli gimnazjalnych. A medycyna? Właśnie o medycynie chcę mówić, gdyż ona była ciekawym symptomem „patologii życia codziennego”.

(...) Medycyna – był to powszechny rezerwuar dla wszystkich niespokojnych duchów; zarazem dla wszystkich, którzy... nie szli na prawo i na filozofię. „Prawo” to była cyfra wiadoma: cztery lata obkuwania pandektów i kodeksów, skromna kariera urzędnicza, z wiadomymi z góry szansami awansu, „poborów” etc., z całą zależnością i ograniczeniem horyzontu. Filozofia – profesura gimnazjalna w IX randze, po dwudziestu latach ranga VIII, na szczycie marzeń dyrektura gimnazjum gdzieś na prowincji. I tu, i tu – nic dla fantazji. Otóż, jedynym X, jedynym ekranem dla mirażów, które tworzyła sobie wyobraźnia, była medycyna. Już sam sposób nauki jakże był inny! Tamte wydziały – to po prostu dalszy ciąg gimnazjum, książki i skrypta; tutaj kościotrup w pokoju, ku przerażeniu kuzynek; krajanie trupów, wdzieranie się skalpelem w sam rdzeń istnienia... Mały Faust. Pozytywizm podawał tu sobie ręce z romantyzmem.”

[„Kariery” – tom: Zmysły... zmysły – Warszawa 1932 (za <http://www.Wolnelektury.pl>)]

Ta medycyna, od której uciekał nie raz i nie dwa, i którą wreszcie porzucił na rzecz teatru i Biblioteki Boya, została w nim na zawsze. Natura badacza, czy to natury ludzkiej czy społecznej, pozostała w nim aktywna aż do tragicznej śmierci. Śmierci, z którą stykał się niemal przez całą I wojnę światową, i która przyszła po niego w drugiej.

Francja inspirowała go nie tylko swoją kulturą. Stypendium, które otrzymał na napisanie doktoratu, pozwoliło mu się zapoznać nie tylko z paryskimi kabaretami, ale również z najnowszymi metodami opieki nad ciężarnymi i noworodkami. Przywiózł do Krakowa pomysł „kropki mleka” – instytucji wspierającej ciężarne i młode matki. Za pieniądze tajemniczej sponsorki punkt medyczny działał w Pałacu Spiskim na Rynku Głównym. Poza tym Tadeusz Żeleński jako poważny naukowiec i lekarz pracował w Szpitalu Św. Łazarza. Mimo że

później wielokrotnie wspominał z niesmakiem wydarzenia ze studiów medycznych, nie przeszkodziło mu to w byciu docieklwym badaczem.

Na podstawie zebranych doświadczeń przedstawił w szacownym gronie Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego referat na temat przyczyn śmiertelności niemowląt. Na drugie stypendium naukowe jedzie już do Paryża z żoną Zofią Pareńską, córką prof. Pareńskiego i panią z Wesela. Kto wie, może przez jakiś czas dzieliłby zajęcia naukowe z teatralnymi, gdyby nie zmiany w szpitalu i odejście z pracy teścia i promotora.

Ostatnim etapem pracy lekarskiej były wojenne dyżury na dworcu kolejowym przy triażu przybywających z linii frontu rannych.

Wszystkie dyżury bez transportów poświęcał nowej misji – Bibliotece Boya. Trwając na posterunku Boy tłumaczył Balzaka, tom po tomie...

„Robię go szalonym tempie, 20 tomów na rok wypadło. Na mózg bym dostarczył i więcej, tylko oczami nie wiem czy nadażę...” – pisał potem we wspomnieniach.

Tak powstawała Biblioteka Tłumaczeń Boya. W baraku z desek, pomiędzy torami. Pluskwę, dymiący piecyk, myszy, szczury towarzyszyły tłumaczeniu Villona, Rousseau i Pascala, Kartezjusza... 40 tomów zostało wydanych w latach 1914-1918. Rzecznieporównywalna z żadnym innym przedsięwzięciem. I w czasach pokoju.

Koniec wojny oznaczał dla Boya ostateczny rozbrat z medycyną, a przynajmniej z karierą lekarską. Bo medycyna powracała w jego felietonach wielokrotnie. Chyba najwięcej jej jest w tomie zebranych *Zmysły, zmysły*, który ukazał się po raz pierwszy w 1932 roku.

Czego tam nie ma? Boy powołując się na medyczną argumentację postuluje niekaralność przerywania ciąży, homoseksualizmu, a nawet rozważa etyczne problemy eugeniki. Przewiduje możliwość sztuczne-

go zapłodnienia i nie widzi nic zdrożnego w takim rozwiązaniu. 110 lat temu. Zbija te same argumenty, którymi operują do dziś środowiska konserwatywne. Tyle że w czasach Boya nie bano się ich nazywać religijnymi fundamentalistami. Nie posiadano wtedy dzisiejszej wiedzy o biologii i rozwoju człowieka. Nie obowiązywały jeszcze w Europie i w Polsce paktów praw człowieka, ani zupełnie nowa filozofia prawa politycznego.

„Rozdźwięki między życiem płciowym a oficjalną etyką i pisanym prawem istniały zawsze. Poza codziennymi katastrofami w życiu, objawiały się one – w literaturze. Pisarze bywali tu pionierami nowych pojęć. U nas, co prawda, mniej niż gdzie indziej. W okresie tworzenia się nowoczesnych społeczeństw – cały wiek XIX – wielu pisarzy nasi byli tak pochłonięci zagadnieniami bytu narodowego, niepodległości, trwania, że niewiele uwagi mogli poświęcić tej polityce najbardziej ‘wewnętrznej’. Tak samo i społeczeństwo.

Pojęcia, o które gdzie indziej toczą się walki od dziesiątków lat, u nas ledwo zaczynają świtać. Tym można sobie poniekąd tłumaczyć brak udziału Polski w tej światowej Lidze (Reformy Seksualnej) i brak analogicznej organizacji u nas, mimo że skądinąd sytuacja nasza tym bardziej zdawałaby się jej sprzyjać.

Czyż nie jesteśmy w fazie tworzenia podstaw naszej przyszłości, układania kodeksów i paragrafów? Mniej skrupowani przeszłością, tym bardziej powinniśmy wyteńczyć słuch na wołania życia.”

Tak pisał Boy w swoim felietonie ze zbioru *Zmysły, zmysły*. Cóż ta wspomniana przez Boya Liga?

Organizacja ta opowiadała się za dzieciopunktową platformą, która obejmowała:

1. Ekonomiczną, polityczną i seksualną równość mężczyzn i kobiet.
2. Sekularyzację i reformę prawa dotyczącego małżeństwa i rozwodu.

3. Kontrolę urodzeń, aby poród był dobrowolny i odpowiedzialny.
4. Eugeniczną selekcję urodzeń.
5. Ochronę niezamężnych matek i „nieślubnych dzieci”
6. Racjonalne rozumienie osób interseksualnych i homoseksualnych.
7. Kompleksową edukację seksualną.
8. Reformy mające na celu wyeliminowanie zagrożeń związanych z prostytucją.
9. Leczenie nieprawidłowości seksualnych w sposób medyczny, a nie „jako zbrodnie, występki lub grzechy”.
10. Legalizację aktów seksualnych pomiędzy wyrażającymi zgodę osobami dorosłymi, przy jednoczesnej kryminalizacji aktów seksualnych bez zgody, lub takich czynów wobec nieletnich i osób upośledzonych umysłowo. Odróżnianie zbrodni od występku.

To za angielską Wikipedią. Co nie powinno zaskakiwać, polska Wikipedia nie ma takiego hasła. Być może dlatego, że jak pisał Boy, działalność Ligi do Polski nie dotarła. To znaczy dotarły wiadomości o Lidze i Boy z entuzjazmem o tym informował. Siedzibą Ligi były Niemcy, jej działalność zakończyła się w roku 1935, a wszystkie niemieckie archiwa i dokumenty zostały zniszczone. Postulaty Ligi dziś w Polsce brzmią aktualnie, a nawet radykalnie. Dla Boya radykalnymi nie były nawet w kwestiach dotyczących eugeniki. Boy zapewne popierałby islandzką politykę badań prenatalnych, ze wszystkimi ich konsekwencjami. Obawiam się, że i dziś jego poglądy uznawane byłyby za radykalne. Ale Boy nie był jedyny.

Prawo

„*Das grösste Verbrechen des Strafgesetzes* – <największą zbrodnią prawa karnego> – nazwał niemiecki uczoney /Hermann Welcker – red./ paragraf, obowiązujący dotąd we wszystkich prawie ustawodawstwach, a naznaczający ciężkie kary za przetrwanie ciąży. Kary te grożą zarówno matce,

jak i tym, którzy jej w przerwaniu ciąży pomagają. Równocześnie większość kryminologów stwierdza, że prawo to nie ma żadnego pozytywnego wpływu, że liczba sztucznych poronień wzrasta w ogromny sposób. Życie zawsze było w tej mierze silniejsze od ustaw i od sankcji karnych; tym bardziej okazuje się nim życie nowoczesne, płynące w tak zmienionych warunkach.”

Tak zaczyna się zbiór felietonów Boya zatytułowany „Piekło kobiet”. I w czasach Boya i dziś medycyna krzyżuje ścieżki z prawem. Wtedy Komisja Kodyfikacyjna pracowała nad ujednoczeniem systemu prawnego II Rzeczypospolitej. Raz lepiej raz gorzej. Jej *Kodeks cywilny* z niewielkimi zmianami obowiązywał przez cały PRL. Dotrwał do III RP. Ale dyskusje o aborcji przebiegały podobnie jak dziś; z tym że wiedza prawników o medycynie nie odbiega od stanu wiedzy w latach 30 dwudziestego wieku.

A argumentacja prawnicza? Oto jak Boy relacjonuje zjazd polskich prawników.

„Jako jeden z głównych punktów w sekcji prawa karnego, której przewodniczył p. Al. Lednicki, postawiono sprawę przerwania ciąży i jego ‘karalności’. I oto – fakt nieoczekiwany może dla samych uczestników kongresu – prawie wszyscy wypowiedzieli się w duchu wręcz przeciwnym stanowisku Komisji Kodyfikacyjnej, to znaczy przeciw karalności tego czynu.

Wielkie wrażenie wywarło przemówienie byłego prezesa Sądu Apelacyjnego, p. Czerwińskiego, przeszło siedemdziesięcioletniego starca, który na podstawie kilku dziesiątków lat swojej praktyki żądał zupełnego zniesienia złowrogiego paragrafu. Nie mniejszą sensacją była opinia prezesa Sądu Najwyższego, p. Mogilnickiego – również za bezkarnością. Wnioski Towarzystwa Kryminologicznego, stawiającego zasadę zupełnej niekaralności przerwania ciąży w pierwszych trzech miesiącach, reprezentowali prof. Grzywo-Dąbrowski, adwokat Rundo, dr Battawia i inni.

Pani Wanda Grabińska, pierwszy sędzia dla nieletnich, podnosiła niemoralność wyodrębnienia tego zjawiska z całokształtu życia społecznego i mechanicznego rozwiązywania go więzieniem. ‘Ci, co żądają surowych kar za przerwanie ciąży, poniżają kobietę do rzędu samicy ssaka’ – wołał adwokat Dwernicki. Najmniej liberalni żądali bodaj bezkarności samej matki i szerokiego uwzględnienia ‘wskazań społecznych’ do przerwania ciąży, tak jak dziś uwzględnia się wskazania lekarskie. Sam referent, prof. Glaser, żądając w zasadzie utrzymania karalności, uznał wskazania prawne (np. gdy ciąża jest owocem zgwałcenia) i socjalne do przerywania ciąży.

W ogóle trzeba zaznaczyć, że uczestnicy zjazdu szli w swoich żądaniach o wiele dalej niż pp. referenci; ta drażliwa kwestia ma to do siebie, że ktokolwiek zabiera w niej głos *oficjalnie*, natychmiast czuje się skrzepowany naciskiem obyczajowej obłudy i traci odwagę publicznego bronięcia zapatrywań, które nieraz wyznaje prywatnie. Bądź co bądź *Wiadomości II-go zjazdu prawników* notują, że ‘w dyskusji nad referatem i koreferatem o spędzeniu płodu wypowiedziano się *przeważnie za bezkarnością tego czynu*, z modyfikacjami jego karalności w okresie przejściowym w szczególnie określonych przypadkach’. [(To stwierdził przewodniczący zjazdu, na zebraniu ogólnym dn. 2 października 1929). (Za: *Zmysły, zmysły* – Wolnelektury)].

Dziś takich prawników już nie ma. To znaczy są, ale stanowią mniejszościowy margines, który czasem tylko dopuszcza się do głosu, jak zrobił to portal Onet, publikując replikę trojga prawników do publikowanych tamże tekstów prof. prof. Andrzeja Zolla i Adam Strzembosza. Polemiści argumentują nieco inaczej niż prawnicy z 1930 roku. Ale i oni nawet nie korzystają z twardej argumentacji medycznych i standardów WHO, którymi nie mogli posługiwać się ich poprzednicy. Odwołują się – choć nieśmiało – do koncepcji praw człowieka.

A mogliby np. odwołać się do stanowiska niezależnych ekspertów ONZ w dziedzinie praw człowieka w sprawie orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego (publikacja stanowiska – październik 2020).

Polska jest stroną Paktu od 1977 r., a Konwencji CEDAW od 1980 r. i ma prawny obowiązek przestrzegania międzynarodowych standardów praw człowieka. Ponadto międzynarodowe mechanizmy praw człowieka uznają prawo kobiet do dostępu do bezpiecznej i legalnej aborcji za konieczne dla ochrony godności i równości kobiet. Wiąże się ono z prawem do równości, prawem do życia prywatnego, prawem do wolności od nieludzkiego traktowania i prawem do najwyższych osiągalnych standardów.

Ponadto międzynarodowe mechanizmy praw człowieka opowiadają się za depenalizacją aborcji i liberalizacją prawa aborcyjnego. „Decyzja Trybunału Konstytucyjnego jest wyraźnie sprzeczna z tymi standardami. Nie można jej usprawiedliwić powoływaniem się na ochronę prawa do życia, ponieważ prawa człowieka na mocy międzynarodowego prawa w zakresie praw człowieka przysługują tym, którzy się urodzili” – wyjaśniają eksperci. „Ci, którzy wierzą, że istota ludzka powstaje w momencie poczęcia, mają swobodę działania zgodnie ze swoimi przekonaniem, ale nie mogą narzucać swoich przekonań innym poprzez system prawny”.

„Instrumentalizacja i upolitycznienie ciała i zdrowia kobiet prowadzi do dyskryminacji wobec nich, w szczególności w odniesieniu do ich prawa do dostępu do usług zdrowotnych. Brak dostępu może skutkować chorobami, którym można zapobiec, a także śmiertelnością okołoporodową i zachorowalnością matek”.

Kościół

Jedną ze zdobyczy współczesności jest oddzielenie religii od spraw politycznych. Bardzo niewyjaśniony jest natomiast za-

kres ingerencji kleru do spraw społecznych. Raz po raz, kiedy czynniki państwowe – czy inne świeckie – rozumiejąc niecelowość lub szkodliwość pewnych urzędzeń i ustaw, widząc płynące z nich nieszczęścia i zło, chcą zmienić coś na lepsze, zestroić z wymaganiami życia, kler zakłada swoje *veto*. Że jednak argumenty, jakimi się w tym posługuje, zaciera ją najczęściej samą zasadę konfliktu, sądzę, że z pożytkiem będzie nieco rozjaśnić te sprawy.

Troski państwa a kościoła są bardzo różne. Państwo – pomijając nawet fakt, że najczęściej jest zbiorem jednostek rozmaitych wyznań – ma za przedmiot swoich starań byt człowieka *na ziemi*. Celem jego jest zmniejszenie cierpienia, zapewnienie swoim obywatelom maximum zdrowia, dobrobytu, oświaty. Kościół natomiast – gdyby jego politykę brać najidealniej – ma zadania zgoła inne. Życie doczesne ludzi jest dlań jedynie chwilką wobec wieczności za grobem; z tej perspektywy wszystkie męki doczesne są bez znaczenia, a nawet mogą być pożądane, o ile zbliżają do nagród wiekuistych, do których znowuż pierwszym warunkiem jest przestrzeganie nakazów kościoła. (*Nasi okupanci*).

Warto zwrócić uwagę, że Boy pisze o zdobyczy współczesności, jaką jest rozdzielenie religii od spraw politycznych. Choć nawet w czasach Boya to był bardziej postulat niż rzeczywistość, to jednak był to postulat, o którym poważnie dyskutowano. Warto pamiętać, że zawarty w 1925 roku Konkordat, czyli jeszcze przez demokratyczne władze, był o wiele bardziej korzystny dla państwa niż współczesny. Przed powołaniem biskupów i przełożonych zakonów Watykan był zobowiązany zasięgnąć opinii władz polskich, a powołani składali przysięgę na wierność Rzeczypospolitej. (Dziennik Ustaw 1925 nr 72 poz. 501). Mimo to ówczesni prawnicy oceniali polski Konkordat jako najbardziej korzystny dla Watykanu ze wszystkich zawartych w tam-

tym okresie. Jak wobec tego oceniać Konkordat podpisany w 1993 roku?

Publicystyka Boya skupia się na tych samych kwestiach, które i dziś dominują w relacjach z Kościołem – aborcja i rozwody. Dziś nieśmiało dochodzi jeszcze nauczanie religii w szkołach. A przecież infiltracja instytucji publicznych przez Kościół jest na poziomie nieznanym Boyowi.

Gdzie Boy widzi przyczyny?

„Tłumaczy się to niekiedy układem stosunków w niepodległej Polsce. W chaosie pierwszych naszych poczynań, kler umiał się stać od początku wielką siłą. Świetnie zorganizowany, czujny, karny, z wiekowymi tradycjami polityki, wzbogacony wpływem dzięki naszej ordynacji wyborczej, umiał wyzyskać każdą sposobność, każdą cudzą słabość czy nieuwagę, każdy błąd. Żadne ze stronnictw nie lubi go mieć przeciw sobie. Jeszcze bardziej zaakcentowało się to od czasu <przewrotu majowego> i rozłamu, jaki po nim nastąpił.

Rozłam ten zmaćcił naturalne ugrupowania warstw, łącząc najsprzeczniejsze żywioły zarówno po stronie rządu, jak po stronie opozycji. Wszystko, co nie stanowi bezpośredniego atutu w walce opozycji z rządem – choćby skądinąd najbardziej zasadnicze – stało się nieistotne, a przynajmniej nieaktualne; stało się czymś, czego się nie rusza, aby nie osłabiać <wspólnego frontu>. Charakterystyczne jest, że po obu stronach kompromis odbył się kosztem <lewicy>... Braterstwo socjalizmu z endecją sparaliżowało odpór, jaki socjalizm w innych warunkach byłby dawał zaborczości klerykalnej.” (*Nasi okupanci*).

Brzmi znajomo? Opis pasuje idealnie do początków III RP, choć ze względu na radykalizm nie przebiłby się do mainstreamu. Nic też dziwnego, że Boy atakowany był i z prawa, i z lewa, i ze wszystkich ambon. Krytykowały go gazety, nawet ta, która go drukowała.

„... gdziekolwiek na świecie wyłoni się pałaca kwestia, w której ludzie głowią się

i radzą, co czynić, aby na świecie było trochę łżej i trochę jaśniej, natychmiast wysuwa się złowroga czarna ręka i rozlega się grzmiący głos: Nie pozwalamy! Nie wolno nic zmieniać, nic poprawiać! (...) Ktokolwiek chciałby ulżyć doli człowieka na ziemi, sprzeciwia się prawu Boga, sprzeciwia się woli Bożej”.

Wraz z Ireną Krzywicką Tadeusz Boy Żeleński stał się pionierem ruchu propagującego w Polsce świadome macierzyństwo. Nieporozumienia wśród jego założycieli oraz nasilające się ataki na Boya spowodowały jego wycofanie się z aktywności społecznej. Tym bardziej, że polska polityka zaczęła brunatnieć po śmierci Marszałka Piłsudskiego. Boy skupił się na teatrze, literaturze i wspomnieniach. Wtedy powstały książki o Balzaku, Fredrze (*Obrachunki Fredrowskie*), czy wreszcie odkrywcze spojrzenie na małżonkę Króla Jana III Sobieskiego – Marysięnkę Sobieską.

Boy był wyjątkiem w polskiej kulturze XX wieku. Głównie ze względu na swoją aktywność jako tłumacza, wydawcy i popularyzatora kultury francuskiej. Próbował zaszczerpić w Polakach oświeceniowe i pozytywne (i poniekąd pozytywistyczne) wartości. Można mieć wątpliwości czy mu się udało.

Ale też nie sposób sobie wyobrazić, jak wyglądałaby polska kultura bez Boya. Boy przecież jako pierwszy przetłumaczył pisma ojców europejskiej demokracji: Monteskiusza, Rousseau, Locke’a. To Boy jest autorem polskiego terminu – *trójpodział władzy*. Termin ten jest powszechnie stosowany w naukach społecznych. Tyle że poglądy Boya i tłumaczonych przez niego myślicieli na rolę kościoła i religii nie do końca przyjęły się w Polsce, nawet w XXI wieku. Toczmy dzisiaj spory, jakie toczono w Europie w wieku XVIII.

I to chyba byłoby dla Boya największym rozczarowaniem. □

Tekst ten ukazał się w kwartalniku „Zdanie” nr 2/2024.

HALINA KRYWAK

O JAKĄ SZKOŁĘ WARTO WALCZYĆ?

Przede wszystkim edukacja publiczna (żłobki, przedszkola, szkoły, uczelnie) winna być świecka i powszechna, a nauczyciele akademicy, szkolni i przed-szkolni, pedagodzy i psychologowie pracujący w szkołach i Poradniach Psychologiczno-Pedagogicznych pracownikami państwowymi.

Środki finansowe na prowadzenie szkół różnego szczebla winny pochodzić z budżetu państwa i być niezależnione od ilości uczniów (demografia podlega bowiem ciągłym wahaniom), natomiast mogą być zależne np. od potrzeb środowiskowych.

Szkoły prywatne, społeczne i wyznaniowe – samofinansujące się, bez jakichkolwiek dotacji ze strony państwa. Mogą być prowadzone we własnych pomieszczeniach lub budynkach wynajmowanych od gminy i zatrudniać nauczycieli przedmiotowych, którym pensje wypłaca państwo. Przy czym nie ma żadnych podstaw, by państwo opłacało katechetów. Dał temu wyraz już w czasach oświecenia katolicki ksiądz, działacz oświeceniowy, filozof, pisarz i przyrodnik *Stanisław Staszic* (1755-1826):

Człowiek nie rodzi się do metafizyki. Widzieliśmy, że on nie ma nic wrodzonego. Wszystkiego przez swoje zmysły dochodzi. Jakże ma poznać, albo na cóż mu się przyda tych rzeczy poznanie, których ani słyszeć, ani widzieć, ani się dotknąć nie potrafi? Jeżeli byli tacy ludzie, którzy tych niewidzialnych rzeczy jakie wyobrażenia mieli, musiały to być nadzwyczajne dowcipy. Dlatego w edukacji pospolitej niechaj ta nauka zakazaną będzie. Ja przekonany jestem, że największy metafizyk z człowieka pospolitego rozumu nie wychowa, tylko bigo-

ta. Teologia (...) od edukacji publicznej być odłączoną powinna. Bo sposób uczenia się teologii jest zupełnie przeciwny sposobowi dochodzenia i poznania natury. Pierwsza same prawdy wieczne powiada, druga dopiero szukać ich każe. (...) Niechaj wróci się teologia do seminarium jak w początkowym Kościele bywało”.

Nauczyciele i wychowawcy wszystkich etapów nauczania, pedagodzy szkolni i psychologowie szkolni winni być zatrudniani i opłacani przez państwo (nie poprzez subwencje dla gmin lub inne formy), ponieważ pracują na rzecz całego narodu, a nie gminy, miasta czy województwa, winni więc mieć również status pracownika państwowego.

Płace nauczycieli winny być uzależnione od średniej płacy krajowej brutto/netto i mieścić się np. w widełkach 1,2-2,0 tejże. Ponadto wysokość tej kwoty powinna zależeć od stażu pracy, jej jakości, a nie od poziomu wykształcenia nauczyciela! Pensja to wynagrodzenie za pracę, natomiast wykształcenie to doskonalenie umysłowe i wewnętrzne człowieka. Mogą to być zorganizowane formy dokształcania lub samokształcenie, i tym samym winny być nagradzane w innej formie. Ponadto zarobki te powinny być zwolnione z podatku dochodowego. Pracownicy opłacani z budżetu państwa nie powinni płacić podatków od dochodu. Dla pracowników szczególnie wyróżniających się w pracy dyrektor, kurator i minister winni mieć wyznaczoną dodatkową pulę na udokumentowane nagrody.

Czas pracy nauczycieli to 40 godzin tygodniowo. W tym nauczyciele głównych przedmiotów mają 18 godzin bezpośredniej



Czas pracy nauczyciela

pracy z uczniem, natomiast pozostali nauczyciele: bibliotekarze, pedagodzy i psychologowie – 20 godzin pracy z uczniami. Pozostały czas przeznaczają na przygotowanie zajęć, dokształcanie się, konsultacje, dyżury itp.

Wszystkie przedszkola i szkoły mają na celu przygotowanie mądrych obywateli państwa do życia społecznego i to bez względu na płeć, pochodzenie społeczne, wyznanie czy światopogląd.

Na przełomie V/IV wieku p.n.e. grecki filozof Platon twierdził, że zarówno mężczyźni jak i kobiety mają taki sam rozum, a tym samym dziewczęta mogą mieć takie same osiągnięcia jak chłopcy – pod warunkiem, że otrzymają takie samo wykształcenie oraz zostaną zwolnione z opieki nad dziećmi i z zajęć domowych.

Hugo Kołłątaj – katolicki prezbiter, pisarz i publicysta oświeceniowy, żyjący na przełomie XVIII/XIX wieku – w swoich wypowiedziach na obradach Sejmu Czteroletniego dowodził z kolei, że kobiety winny mieć nawet lepsze wykształcenie niż mężczyźni, bo to głównie one wychowują przyszłych obywateli (przez dziesiątki lat to głównie kobiety były nie tylko matkami, ale także niańkami, nauczycielkami i guwernantkami).

Dowiodły tego kobiety dopiero w XX/XXI wieku naszej ery, kiedy zaczęto im to umożliwiać.

Z kolei mądrości wielu osób z tzw. nizin społecznych dowodzi liczna rzesza intelektualistów i artystów wcześniejszych epok, którzy uzyskali wykształcenie dzięki różnym mecenasom wspierającym ich edukację. Wyznawcy judaizmu osiągnęli sukcesy

w różnych dziedzinach życia, a nawet światową sławę dzięki temu, że żydowskie dzieci w bóżnicach lub chederach od wieków uczone były czytania, pisania, rachowania itp.

Andrzej Frycz Modrzewski (1503-1572) już w czasach odrodzenia głosił taki oto pogląd na stan nauczycielski:

(...) szkolny stan jest najcudniejszy i rzeczom ludzkim najpożyteczniejszy, który nam tak wiele mistrzów dobrych nauk spłodził, z którego też tak wiele pożytków wszystkim drudzy stanowie brać zwykli. (...) ten stan wszelakim sposobem ma być bronion przeciwko przewrotności sądów i rozpustności ludzi naszego wieku, którzy nic innego tak nie pragną, oprócz świetności żywota, a mnóstwa bogactw i możliwości; których tylko rzeczy dziś wszędy pilnują, zaś nauki i ten wszytek uczenia się i nauczania warsztat ludzom podłym /tu: lichej pozycji – red./ zostawują.

Obowiązek szkolny a prawo do nauki.

Uczęszczanie do przedszkola powinno być obowiązkowe między 3 a 5 rokiem życia dziecka, aż do momentu przejścia do szkoły, by wyrównać różnice intelektualne i rozwojowe wynikające z różnorodności środowisk, z jakich dzieci się wywodzą, i ich indywidualnych cech. Moment rozpoczęcia nauki w szkole mógłby nastąpić między 5 a 8 rokiem życia dziecka i zależeć od decyzji rodziców oraz opinii wychowawcy i psychologa przedszkolnego. Obowiązek szkolny kończyłby się wraz z ukończeniem 16 roku życia. Natomiast po ukończeniu 16 lat każdy obywatel miałby prawo do dalszej, bezpłatnej nauki bez ograniczeń wiekowych.

Korzystać z przedszkola powinno mieć prawo każde dziecko od 2 roku życia, jeśli jest w miarę samodzielne. Młodsze lub niesamodzielne powinny znaleźć miejsce w żłobkach.

Programy nauczania i treści w podręcznikach powinny być zgodne ze stanem naukowych badań w danej dziedzinie. Preferować winny wiedzę praktyczną

nad teoretyczną i być jedynie wskazówką dla nauczycieli.

Nauczyciel to przewodnik i mentor po krętych ścieżkach wiedzy, a nie wykładowca *ex cathedra* (niedopuszczający dyskusji), inspirator pobudzający ciekawość uczniów, „adwokat diabła” (osoba, która podaje argumenty przeciwko temu, co sama uważa za słuszne), dociekacz prawdy wraz z uczniami (metoda Sokratesa), przede wszystkim zaś osoba umiejąca uczyć przez zabawę – szczególnie w przedszkolu i młodszych klasach, a także przez doświadczenia – fizyka, chemia, biologia. Wiedza praktyczna pomaga bowiem w zrozumieniu określonych zagadnień i tym samym ułatwia przyswojenie wiedzy teoretycznej.

Zdaniem filozofa i pisarza epoki oświecenia J. J. Rousseau (w książce „*Emil, czyli o wychowaniu*”¹): *Wychowawca-nauczyciel może jedynie towarzyszyć rozwojowi dziecka, odpowiadając na jego pytania i podsuwając mu możliwości samodzielnego rozwiązywania problemów. Dobry wychowawca nie powinien wtrącać się w to, co dziecko robi, nie powinien go strofować, karać, zmuszać do określonych działań. Każde dziecko rozwija się bowiem zgodnie ze swoim naturalnym rytmem, którego nie należy przyspieszać. W wychowaniu ważniejsze od przekazywania informacji jest tworzenie sprzyjającej rozwojowi dziecka atmosfery emocjonalnej. Dziecko wzrastające wśród ludzi mu życzliwych, otoczone miłością i szacunkiem będzie w dorosłym życiu zdolne do współpracy wolnej od zawiści i rywalizacyjnego napięcia.* Myślę, że idea ta pozostała nadal aktualna, szczególnie w dzisiejszych czasach.

Programy nauczania w starszych oddziałach powinny być ze sobą zsynchronizowane w blokach, np.:

1. język polski, historia, filozofia, etyka, sztuka, architektura;
2. biologia, chemia, fizyka, geografia (w jej ramach ekonomia);

poza tym:

- zagadnienia gramatyczne na języku polskim, wcześniej niż w nauce języków obcych;
- działania i wzory matematyczne wcześniej niż w fizyce i chemii;
- w ramach biologii wychowanie seksualne;
- w ramach informatyki: umiejętność korzystania z internetu, podstawy programowania i przede wszystkim zagadnienia etyczne związane z „surfowaniem”.

Nauczanie to przekazywanie dzieciom i młodzieży własnej wiedzy i informacji potrzebnych im w życiu codziennym, a wiadomości ogólne należy dostosować do możliwości intelektualnych i rozwojowych ucznia na kolejnych etapach edukacji.

System edukacyjny tworzy dla każdego ucznia możliwość kontynuacji edukacji bez względu na to, jaki jej poziom wcześniej ukończył.

W związku z tym podstawy programowe winny być tak opracowane, by zachować ciągłość w kształceniu ogólnym na poszczególnych etapach edukacji, a dopiero w ostatnich latach nauki w szkołach uczących zawodu określić ilość, treści i umiejętności z przedmiotów zawodowych.

Należy się zastanowić, jaki ma być efekt końcowy kolejnych etapów kształcenia i wychowania, czyli kim powinni być w przyszłości nasi uczniowie, np. jakimi ludźmi: mądrymi i rozsądnymi czy bezmyślnymi; jakimi pracownikami: twórczymi i kreatywnymi czy posłusznymi; jakimi partnerami w związku: wspierającymi się wzajemnie i odpowiedzialnymi czy osobnikami dominującymi lub uległymi, spełniającymi swoje zachcianki, niedojrzałymi do stałego związku; jakimi rodzicami dla swoich dzieci: odpowiedzialnymi, kochającymi i szanującymi indywidualność dziecka, czy

¹ Krystyna Starczewska i inni, *Świat nowożytny, barok oświecenie. Podręcznik dla klasy II gimnazjum*, Wydawnictwo Szkolne PWN, Warszawa, 2001.

apodyktycznymi, narzucającymi swą wolę lub „hodowcami” zwalającymi odpowiedzialność za dziecko na wszystkich wokoło; w relacjach społecznych: oddanymi przyjaciółmi czy interesownymi kumplami; obywatelami: świadomymi przynależności narodowej, odpowiedzialnymi, rozliczającymi swoich przedstawicieli we władzach, odpornymi na manipulacje, czy bezmyślnymi maszynkami do głosowania w czasie kolejnych wyborów, ulegającymi manipulantom i zachowującymi się agresywnie wobec osób o innych orientacjach, np. politycznych?

Wychowawcami klas pedagogzy, nie nauczyciele przedmiotowi.

Może warto zastanowić się nad rolą pedagogów szkolnych (osoby po ukończeniu pedagogiki) i rozszerzyć zakres ich czynności. Będąc wychowawcą danej klasy miałby on możliwość poznania każdego ucznia, jego możliwości umysłowych, stanu zdrowia zarówno fizycznego jak i psychicznego, łatwiej byłoby mu rozwiązywać wszelkie problemy w klasie, śledziłby postępy w nauce każdego ucznia przy ścisłej współpracy z rodzicami uczniów, nauczycielami uczącymi poszczególnych przedmiotów i psychologami, rozmawiał z uczniami o nurtujących ich problemach, doradzał, pomagał słabszym w utrwalaniu wiadomości i umiejętności, a także w pokonaniu trudności szkolnych.

Przygotowanie do życia w rodzinie i społeczeństwie.

Do prowadzenia tego typu zajęć najlepiej byłoby wykorzystać psychologów, ponieważ są w tym kierunku kształceni. Program tych zajęć obejmowałby np.: wizyty raz w miesiącu w domach małego dziecka, domach dziecka, domach dla seniorów, hospicjach (młodzież pomagałaby w pielęgnacji, organizowała zabawy, czytała, rozmawiała z podopiecznymi tych ośrodków), organizowanie wyborów samorządu szkolnego (pomoc w rozwiązywaniu konfliktów między konkurentami, ocena predyspozy-

cji do danej funkcji), prowadzenie kalkulacji związanej z budżetem rodziny, uczenie kompromisów, odpowiedzialności i ponoszenia konsekwencji za swoje życiowe wybory, poznawanie zasad pracy zespołowej (wyłanianie np. liderów), oraz podziału zadań w grupie.

Natomiast zajęcia z wychowania seksualnego powinny być prowadzone przez nauczycieli biologii, lub odpowiednio przygotowanych seksuologów.

Odejście od skali ocen.

Uczeń albo opanował wymagane podstawowe umiejętności i wiadomości na danym poziomie lub znacznie je rozszerzył dzięki zainteresowaniom w danej dziedzinie, albo opanował częściowo (należy opisać tylko braki i ich zakres) lub nie opanował z jednego albo dwóch przedmiotów, ale zobowiąże się do ich uzupełnienia na wyższym etapie, ewentualnie nie opanował z kilku przedmiotów i pozostaje na kolejny okres czasu na tym samym etapie edukacji.

Wiedzę uczniów można sprawdzać stosując różne formy (nie tylko testy!): konkursy, quizy, projekty, aktywność na lekcjach, zbieranie punktów itp. Skala ocen nigdy nie jest sprawiedliwa i nie motywuje do nauki, współpracy, pomocy koleżeńskiej – wręcz odwrotnie: sprzyja niezdrowej rywalizacji. Takie metody sprawdzają się w praktyce, uczniowie je lubią – sama je stosowałam, ale potem musiałam zamieniać na stopnie.

Uczniowie nie odrabiają lekcji w domu.

Czas pobytu w szkole winien być przeznaczony na lekcje z nauczycielami, posiłki, zajęcia z wychowawcą lub pobyt w bibliotece. W tym czasie uczniowie rozmawiają z wychowawcą, piszą wypracowania lub rozwiązują zadania z przedmiotów ścisłych, przygotowują projekty, utrwalają materiał z lekcji.

Obowiązkowo: bezpłatne lub częściowo odpłatne drugie śniadania i obiady w szkole. □

PILNUJ SZEWCZE KOPYTA

Kim według mnie jest patriota?

To człowiek, który płaci podatki i sprzęta kupy po swoim psie. Już słyszę wycie środowisk bogoojczyźnianych: Jak to, a gdzie ci niezłomni? Gdzie barykady? Gdzie konspiracja? Gdzie Bóg, Honor i Ojczyzna?

Odpowiem: Nie wiem gdzie, bo tam, gdzie te niewątpliwe wartości były dotąd lokowane, coś poszło nie tak. Pomijam narrację romantyczną, powstańczą, wojenną. Dlaczego? Bo była opowieścią o straconych szansach, straconych istnieniach tysięcy ludzi i o głupich decyzjach także.

Dlatego poczułem ciarki na plecach, gdy całkiem niedawno Pan Minister Obrony Narodowej obwieścił, że stworzy specjalny program nauki patriotyzmu dla dzieci i młodzieży. Wśród różnych zapowiedzi dotyczących tego jakże istotnego zagadnienia padły słowa o obowiązkowym wychowaniu, o włączeniu treści patriotycznych w proces dydaktyczny. Także (o zgrozo!) o ambitnym planie stworzenia LISTY LEKTUR, po przeczytaniu których otrzymamy gotowego patriotę.

Z jednej strony Ministerstwo Edukacji Narodowej próbuje nieco zmniejszyć obciążenie lekturami, bo wiadomo jak uczniowie lubią czytać, a z drugiej strony Ministerstwo Obrony Narodowej nagle wymyśla swoją listę lektur. Paranoja? A jak to inaczej nazwać? Przecież każdy choć trochę myślący logicznie człowiek (nawet minister) powinien wiedzieć, że w wychowaniu młodzieży nic nie działa tak destrukcyjnie jak urzędowy przymus. Od zarania dziejów istnieje zjawisko oporu młodzieży przeciw oficjalnemu nauczaniu, przeciw urzędowo włączanej papce wartości – choćby tych najistotniejszych.

Z czysto psychologicznych pobudek nie znosimy (od dzieciństwa, gdy ktoś na siłę usiłuje kształtować nasze postawy życiowe.

Czy żenujące pokazy tzw. grup rekonstrukcyjnych podniosły poziom patriotyzmu? Czy toporne tworzenie mitu żołnierzy wyklętych dało jakiś efekt? Czy przeczytanie pod przymusem tekstów zaproponowanych lektur patriotycznych będzie skuteczne?

Przecież tego typu zabiegi mają co najwyżej umocnić tak zwany patriotyzm baryka-



dowy, a więc obraz Polaka męczennika i powstańca, chłopaka idącego z szablą na czołgi, ginącego w szlachetnie powstania. To już było i niczego nas nie nauczyło?

A przecież potrzebny nam inny patriotyzm. Myślę o działaniach, które znacznie trudniej sprzedać jako propagandę polityczną. To jest pielęgnowanie małych ojczyzn, pomoc słabszym, dobrze pomyślane i realizowane inwestycje w promocję i rozwój kultury. Kto kiedykolwiek widział Premiera czy któregoś z ministrów w teatrze czy filharmonii? Czy to jest gorszy patriotyzm?

Patriotyzm z laboratorium, z prac badawczych, z osiągnięć młodych konstruktorów. Tego typu patriotyzm może nam zagwarantować, że przenigdy nie będziemy musieli wznosić barykad.

Nie mam nic przeciw kształtowaniu podstaw patriotycznych. Są niezbędne, ale wołę być dumny ze zwycięstwa studentów AGH w międzynarodowych zmaganiach w zakresie techniki kosmicznej niż z ofiar niepotrzebnych, głupio wywołanych powstań.

Nie wiem, kto Panu Ministrowi Obrony Narodowej podsunął ów „patriotyczny” pomysł wychowawczy. Wiem natomiast, że takiego „doradcę” pogoniłbym z MON przy pomocy ciężkiego wojskowego buta. To nie jest robota dla tego resortu. Owszem, należy się zastanowić nad ATRAKCYJNYM, MAŁYMI i SKUTEKZNYM programem szkolenia obronnego. Od tego jest środowisko zajmujące się sprawami wojskowości. A gdyby jeszcze udało się stworzyć mądrą współpracę z resortem oświaty?

Póki co, chcę w obronie zdrowego rozsądku i szacunku dla kompetencji przytoczyć wiekowe, wciąż aktualne przysłowie: PILNUJ SZEWCZE KOPYTA! □

BOGUMIŁ M. WOŹNIAKOWSKI

MARIAN FALSKI – MASON, KTÓRY NAUCZYŁ NAS CZYTAĆ

W październiku 2024 minie pół wieku od śmierci Mariana Falskiego. Dlatego warto przybliżyć nieco postać tego zasłużonego pedagoga i twórcy najsłynniejszego elementarza do nauki języka polskiego.

O jego przynależności do wolnomularstwa wiemy bardzo niewiele. Nie wymieniają go żadne powojenne źródła wolnomularskie, brak również jego biogramu w fundamentalnym słowniku Ludwika Hassa *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821-1999*. Zmarły w 1994 Tadeusz Gliwic (o zasłużonej dla wolnomularstwa rodzinie Gliwiców pisałem w nr 94 FMW), pierwszy Wielki Mistrz odrodzonej w 1991 WLNP, wielokrotnie wspominał osobę Mariana Falskiego jako przedwojennego jeszcze wolnomularza i wymieniał go, gdy odtwarzał z pamięci skład przedwojennej Łoży „Kopernik”.

Kontakty z masonami miał również Falski w miejscu swojego zamieszkania w Warszawie przy ul. Lekarskiej. Domy przy tej ulicy zbudowała spółdzielnia założona w 1925 przez reprezentantów symbolicznej kielni, a mieszkali tam tacy reprezentanci owej symbolicznej kielni jak: Mieczysław Michałowicz i jego syn Jerzy, lekarze; Marian Ponikiewski, legionista, inżynier elektryk, działacz społeczny; Lucjan Laskowski, adwokat; Ignacy Weinfeld, prawnik; Arnold Makowski – geolog, czy właśnie Hipolit Gliwic z synem Tadeuszem, działacze gospodarczy.

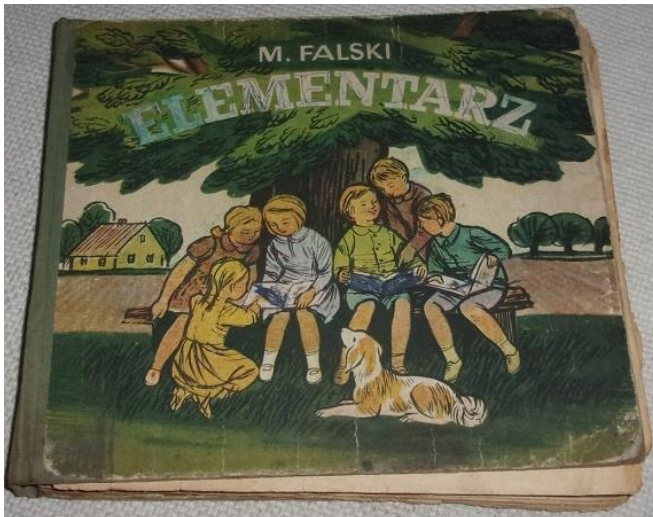
Sami mieszkańcy żartowali między sobą, iż ulica powinna nazywać się raczej Masońska, a nie Lekarska, gdyż jedynymi przedstawicielami tego zawodu byli Micha-



Marian Falski

łowiczowie. Najbardziej prawdopodobną wydaje się hipoteza, iż Marian Falski został przyjęty do odradzającego się polskiego wolnomularstwa po swoim przybyciu do Warszawy w 1919. Wskazują na to również jego bliskie związki z wysokimi funkcjonariuszami Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, z których kilku było masonami, m.in. Sławomir Czerwiński – minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego w sześciu gabinetach (1929-1931), czy również stojący na czele tegoż ministerstwa w latach 1931-1933 Janusz Jędrzejewicz.

Należy przypuszczać, iż kiedy w 1961 w konspiracji wznowiła w kraju działalność masoneria w postaci odrodzonej w lutym Łoży „Kopernik” (o tej Łoży szerzej pisałem w nr 91 FMW) nie został do niej zaproszony, bowiem jej inicjatorzy, wywo-



Okladka najpopularniejszej i najbardziej znanej wersji elementarza z ilustracjami Jerzego Karolaka

dzący się z m.in. kręgów Klubu Krzywego Koła (którego Falski był członkiem) celowo nie zapraszali najbardziej znanych wolnomularzy z międzywojnia, by nie narażać Łoży na zainteresowanie ze strony służby bezpieczeństwa. Warto tu również wspomnieć, iż Falski był zaprzyjaźniony (jeszcze z okresu przedwojennego) z Antonim Słonimskim (inicjowanym w Łoży „Kopernik” w 1972); możliwe że od niego miał informację o jej pracach, ale trudno przypuszczać, by wówczas w swoim zaawansowanym wieku (90 lat) był zainteresowany powrotem do działalności wolnomularskiej.

Marian Falski pochodził z Kresów. Przeszedł na świat 7 grudnia 1887 roku w miejscowości Nacza nieopodal Lachowicz (obecnie to Białoruś, rejon lachowicki, obwód brzeski). Rodzicami byli Józef Falski i Stanisława z domu Jerzykowicz. Rodzinny folwark liczył ponad 100 ha, w związku z czym należy przyjąć, że pochodził raczej ze średnio zamożnych, a nie – jak określają niektórzy biografowie – z ubogich ziemian. Dowodem tego może być fakt, iż rodziców było stać na posłanie go do gimnazjum do Mińska, oddalonego o ponad 200 km. Jednak nie na tyle, by po jego ukończeniu wy-

śląć syna na studia za granicę (co w owym czasie w śródlądziu ziemiańskim było dosyć częste), albo do którejś wyższej uczelni w głębi Rosji.

W grę wchodził jedynie zrusyfikowany Uniwersytet Cesarski w Warszawie, który mimo wszystko miał ten atut, iż w większości studiowała tu jednak polska młodzież. Młody Falski uległ jednak namowom ojca, który uważał, iż jego pierwotny ma predyspozycje techniczne, i wybrał założony w 1898 Warszawski Instytut Politechniczny, gdzie rok później rozpoczął naukę.

Co prawda, Falski nigdy nie przekonał się do nauk ścisłych, ale studia i miasto wywarły na niego ogromny wpływ. Warszawa końca XIX w. to był zupełnie inny świat niż Mińsk, działały tu polskie teatry, wychodziła prasa polska, toczyło się ożywione polskie życie kulturalne, działały liczne polskie organizacje, również te nielegalne. Z czasem przestały mu wystarczać rosyjskojęzyczne studia techniczne i został słuchaczem tajnego Uniwersytetu Latającego. Po latach wspominał, iż szczególnie wrażenie wywarły na nim wykłady Ludwika Krzywickiego i właśnie dzięki niemu zaczął interesować się naukami humanistycznymi.

W 1904 Falski ukończył Instytut Politechniczny i przygotowywał się do pracy dyplomowej, a jednocześnie poszukiwał zatrudnienia w Warszawie. Został guwernerem syna Meyerów. Co prawda, ta zamożna rodzina mieszkała w Brwinowie, ale już wówczas miejscowość ta była dobrze kolejowo skomunikowana z Warszawą i Falski mógł bez przeszkód codziennie na kilka godzin tam dojeżdżać. Tym bardziej, że Meyerowie wysyłali po niego powóz na stację. Oprócz stosunkowo wysokiego uposażenia (100 rubli miesięcznie) w jego skład

wliczany był też obiad (co nie było dla młodego nauczyciela bez znaczenia).

Nie jest wykluczone, iż osobowość Krzywickiego wpłynęła na radykalizację jego poglądów. W 1903 wstąpił do PPS, gdzie głównie zaangażował się w działalność na rzecz poprawy kształcenia młodzieży w ramach tajnego Centralnego Komitetu Kółek Uczniowskich. Praca ta wymagała częstych wyjazdów do mniejszych miejscowości, głównie na kresach Królestwa Polskiego (w oficjalnej ówczesnej rosyjskiej nomenklaturze Kraju Nadwiślańskiego); co nie było najłatwiejszym zadaniem, bowiem komunikacja w dzisiejszym rozumieniu tego słowa na tamtych terenach praktycznie nie istniała. Korzystano najczęściej z usług przewoźników posiadających wozy z konnym zaprzęgiem na kołach bez opon.

W okresie rewolucji 1905 Falski był jednym z organizatorów strajku w Instytucie Politechnicznym. Zaangażował się także w strajki w szkołach średnich i prowadził tajne nauczanie w języku polskim. W 1906 został delegatem Warszawy na VIII Zjazd PPS we Lwowie, gdzie był reprezentantem lewicy partyjnej. Po rozłamie związał się z PPS-Lewicą. Współpracował wówczas blisko z Feliksem Konem i Werą Kostrzewą, późniejszymi działaczami KPRP. Po 1914, choć pozostał sympatykiem ruchu socjalistycznego, zakończył działalność partyjną, by poświęcić się wyłącznie kwestiom rozwoju oświaty w Polsce.

Za swoją działalność rewolucyjną został w grudniu 1906 aresztowany i osadzony w Cytadeli Warszawskiej. Z przemyconej do więzienia prasy dowiedział się o przyznaniu mu stopnia inżyniera, gdyż z powodu rewolucji Instytut Politechniczny został zamknięty i wszystkie prace dyplomowe zaliczono bez konieczności zdania egzaminu. Nie zrobiło to na nim większego wrażenia, bowiem już nie wiązał swojej przyszłości z wyuczonym zawodem; miał zresztą wówczas poważniejsze problemy.



Okładka ostatniej wersji elementarza z ilustracjami Janusza Grabiańskiego

Wytoczono bowiem przeciwko niemu dwie sprawy: karną (przynależność do PPS) i administracyjną. Na szczęście dla niego biurokracja carska działała według swoistych reguł. Najpierw bowiem zakończono sprawę administracyjną, za którą go zwolniono, jednocześnie wydalając poza granice Rosji, nie orientując się przy tym o drugiej, poważniejszej sprawie karnej, za którą groziła mu kara zsyłki.

Po uwolnieniu Falski natychmiast wyjechał do Galicji, a tym samym zamknął sobie drogę powrotu na tereny imperium carów. Niebawem los się do niego uśmiechnął, dostał bowiem kolejną ofertę od Meyerów, by znowu zająć się kształceniem ich syna, który ze względów na stan zdrowia musiał przebywać w bardziej przyjaznym klimacie. Bez wahania ją przyjął i przez kilkanaście miesięcy mieszkał z rodziną pracodawców w Genui, w Mentonie oraz w Davos.

W 1909 zakończył pracę nauczyciela domowego Meyerów i osiadł w Krakowie, gdzie studiował psychologię i pedagogikę na UJ.



W trakcie pobytu w Krakowie rozpoczął pracę nad swoim życiowym dziełem – elementarzem, który swoim nowatorskim podejściem zrewolucjonizował naukę czytania i pisania. Początkowo, przystępując do pracy nad nim, nie widział możliwości jego wydania i rozpowszechnienia. Z pomocą przyszedł mu jednak przypadek. Jeden z jego znajomych z czasów Centralnego Komitetu Kółek Uczniowskich znał zamożną ziemiankę z Kresów Marię Wierzbowską, która chciała uczcić pamięć zmarłego męża dotacją na cele społeczne. Wdowie spodobał się pomysł Falskiego. Postawiła jednak warunek, by elementarz został wydany luksusowo. Uzgodziła z autorem, że ilustracje wykona krakowski malarz, uczeń Wyspiańskiego – Jan Rembowski.

W ten sposób w 1910 ujrzał światło dzienne najśłynniejszy polski elementarz. Ukazał się w imponującym (jak na ówczesne, jak i obecne czasy) nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy i nosił tytuł *Nauka czytania i pisania dla dzieci*. Książka znalazła szybko uznanie czytelników i zaczęła żyć własnym życiem. W następnych latach pojawiały się kolejne wersje: 1912 – *Pierwsza czytanka dla dzieci o Janku, Ali i Zosi*, 1920 – *Elementarz powiastkowy dla dzieci*, 1922 – *Elementarz powiastkowy dla młodzieży*, *Elementarz powiastkowy dla żołnierzy*, 1933 – *Elementarz tematowy dla szkół miejskich* i *Elementarz powiastkowy dla szkół wiejskich*.

W wydaniach po 1918 dzięki zaproszeniu do współpracy Juliana Tuwima pojawi-

ły się w elementarzu wierszyki, które na stałe weszły do literatury, jak np. *Abecadło*, *Tańcowały dwa Michały* czy *Rzeczka*. Znalazły się też tam wiersze: *Fredry Paweł i Gawel* oraz Antoniego Słonimskiego *Zegar na wieży*.

Od samego początku Falski trwał na stanowisku, iż jego podręcznik musi mieć charakter świecki. Nie zamierzał, tak jak wielu autorów ówczesnych elementarzy, zaczynać nauki czytania od słów Bóg, wiara, fara i pozostał w tym konsekwentny. Jedynie elementy religijne (w jakimś stopniu wymuszone na autorze) pojawiły się w latach 30 XX w. – był to rysunek kościoła i tekst o pisankach. W wydaniach powojennych jednak one zniknęły, a pozostała – pozbawiona kontekstu religijnego – czytanka o ubieraniu choinki.

Nie uchronił jednak Falski swojego elementarza, i to zarówno w okresie międzywojennym jak i po II wojnie, przed bieżącymi odniesieniami do polityki. Jednak nie były one nachalne i ograniczały się właściwie do wymieniać nazwisk aktualnych najważniejszych osób władzy, czy prezentowania osiągnięć kraju na jego poszczególnych etapach rozwoju.

W 1907 w Zakopanem poznał Falski Irenę Oxner (1883-1970) córkę Karola Oxnera, właściciela majątku w Kuźnicy Grabowskiej, studentkę matematyki w Zurychu, również jak on wówczas działaczkę PPS. W 1910 zawarli związek małżeński. Młodzi zamieszkali w wynajętym dwupokojowym mieszkaniu przy krakowskim Rynku. Umeblowali je wynajętymi w tandeciarni stołem, prostymi krzesłami i dwoma żelaznymi łózkami. Utrzymywali się z lekcji udzielanych przez Falskiego w prywatnych szkołach, z tantiem za *Elementarz* i z comiesięcznej „dotacji”, którą Irena Oxner otrzymywała od rodziców.

Z czasem pojawiły się u Ireny problemy ze wzrokiem, które po latach doprowadziły do całkowitej jego utraty. Mimo postępującej choroby przez wiele lat pomagała mężowi w jego pracy zawodowej, była bowiem osobą obdarzoną nie tylko intelektem, ale również fantastyczną pamięcią.

Falscy nie mieli własnych dzieci, natomiast po śmierci rodziców Mariana opiekowali się i pełnili rolę rodziny zastępczej dla młodszej jego siostry Janiny (1905-1954).

Po wybuchu I wojny Kraków został ogłoszony twierdzą, a to oznaczało, iż wszyscy posiadacze obcych paszportów musieli opuścić miasto. Falscy przenieśli się wówczas do Wiednia. Pobyt w stolicy CK Monarchii Falski przeznaczył na studiowanie literatury dotyczącej czytania i pisania.

Po powrocie do Krakowa w 1915 zaangażował się, pod wpływem prof. Władysława Heinricha, prekursora behawioryzmu i założyciela pierwszej pracowni psychologii eksperymentalnej, w tworzenie właśnie tej pracowni. W 1917 obronił pod jego kierunkiem pracę doktorską, której tematem była psychologia czytania i został jego asystentem.

Postępująca choroba żony spowodowała, iż nie przyjął oferty objęcia Katedry Pedagogiki na UJ.

Prawie cały 1918 rok Falscy spędzili w Kuźnicy Grabowskiej. Pojechali tam na zaproszenie rodziców Ireny, a jednym z powodów było to, iż łatwiej tam było o apro wizację. Obecnie to wieś w woj. wielkopolskim w pow. ostrzeszowskim w gminie Kraszewice i mieści się tam jedyne w Polsce Muzeum Elementarza im. prof. Mariana Falskiego.

W 1919 Falski został zatrudniony w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (którego etatowym pracownikiem pozostał

do 1939), a dwa lata później podjął pracę w Państwowym Instytucie Nauczycielskim. Zatrudnienie w ministerstwie zawdzięcza znajomości z jego ówczesnym szefem Ksawerym Prausem, którego znał z okresu pobytu w Zakopanem, przez pewien czas był bowiem nauczycielem w szkole prowadzonej właśnie przez Prausa. Będąc ministerialnym urzędnikiem otrzymał propozycję od zwierzchników przygotowania dwóch nowych elementarzy dla młodzieży i dorosłych oraz dla żołnierzy.

Kolejne wersje elementarza przynosiły Falskiemu dodatkowe dochody, co nie było bez znaczenia – miał przecież na utrzymaniu chorą, niepracującą żonę, jak też przez pewien czas i siostrę.

Pracując w ministerstwie dał się poznać jako zwolennik powszechnej siedmioletniej szkoły z możliwością kontynuowania nauki albo w liceach, albo w szkołach zawodowych. Był zaprzysięgłym krytykiem czteroklasowych szkół wiejskich. Twierdził, że taki system odcina wiejskie dzieci od dalszej edukacji. W późniejszych latach był ostrym krytykiem tzw. reformy jędrzejewiczowskiej, której zarzucał utrudnianie dostępu biedniejszej młodzieży do szkolnictwa średniego i wyższego.

Solidna urzędnicza pensja, dodatkowe zatrudnienie w Instytucie Nauczycielskim, liczne publikacje poświęcone zagadnieniom oświaty, dochody z elementarza czy



wiele innych zajęć, jak np. prace nad przygotowaniem atlasów szkolnych, wystawianych na Powszechnej Wystawie Krajowej w 1928, sprawiły, iż sytuacja materialna Falskich stała się na tyle stabilna, że stać ich było na własny dom na ul. Lekarskiej. Dom był jak na ówczesne czasy bardzo nowoczesnie wyposażony, m.in. w centralne ogrzewanie, gaz, łazienki, telefon, windę towarową, ogródek. Stał się wręcz idealnym miejscem zarówno do pracy, jak i do odpoczynku.

Poprawa statusu materialnego pozwoliła Falskim na częste wyjazdy zagraniczne, m.in. do Francji, Hiszpanii czy Monako, gdzie odwiedzali brata Ireny, który był wicedyrektorem Muzeum Oceanograficznego oraz konsulem honorowym RP w Księstwie.

W 1931 Falski dostał od Ligi Narodów zaproszenie, by uczestniczyć w delegacji Ligi do Chin, by tam zająć się problemami miejscowej oświaty. Pobyt w Państwie Środka miał charakter poznawczy. Członkowie delegacji zgłębiali głównie specyfikę tamtejszego szkolnictwa, a sam Falski wygłosił kilka wykładów. Wyprawa do Chin zaowocowała wydaniem drukiem sprawozdania z prac delegacji, a Falski w kolejnych latach kontynuował znajomość z poznanymi chińskimi urzędnikami. Gdy grupa chińskich działaczy odwiedziła Europę, najdłużej przebywała w Polsce, wizytując placówki oświatowe.

Cała wyprawa trwała prawie cztery miesiące, z czego dwa przypadły na pobyt w Chinach. Jej początek wyznaczono w jednym z francuskich portów, by po przepłynięciu Atlantyku przejechać pociągiem Stany Zjednoczone i Kanadę, by następnie popłynąć, przez Hawaje i Japonię do Chin. Nie należy się w związku z tym dziwić, że uczestnicy delegacji skrzętnie wykorzystywali czas na zwiedzanie i zapoznanie się z walorami turystycznymi państw, przez które przejeżdżali. Droga powrotna była dla Falskiego nieco krótsza,

gdyż wybrał podróż Koleją Transsyberyjską. Do granicy z Polską zajęło mu to 10 dni.

Falscy okres okupacji przetrwali w Warszawie. W czasie powstania ich dom został w wyniku jednego z nalotów zniszczony (po wojnie odbudowali go i mieszkali w nim do końca swojego życia). Falski miał wówczas legalną pracę i dzięki temu mógł również poświęcić się działalności konspiracyjnej w oświacie. Zajmował się również przygotowaniem fałszywych dokumentów dla osób poszukiwanych przez Niemców, miał też dostęp do części korespondencji z gestapo – dzięki jego lekturze donosów powiadomieni wcześniej członkowie podziemia mogli uniknąć grożącego im niebezpieczeństwa.

Lata powojenne to czas wytężonej pracy: włączył się w odbudowę szkolnictwa jako dyrektor Biura Badań i Statystyki Ministerstwa Oświaty. W 1945 roku inicjował Ogólnopolski Zjazd Oświatowy, w latach 1947-1948 pracował jako przedstawiciel Polski dla UNESCO, w 1949 – występował na konferencji Międzynarodowego Biura Wychowania w Genewie.

Szczególnie bolesnym było dla niego odsunięcie od pracy w Ministerstwie, bowiem w 1950 prowadzone przez niego Biuro zostało zlikwidowane, a jego samego zwolniono. Pretekstem było to, że według ówczesnych decydentów nie był z wykształcenia pedagogiem, a jedynie inżynierem. Nie chciano pamiętać, iż posiadał także doktorat z psychologii czytania.

Do pracy został przywrócony w 1953 w nowo powołanej Polskiej Akademii Nauk, w jej Pracowni Dziejów Oświaty. W 1954 otrzymał tytuł profesora zwyczajnego. Cztery lata później został kierownikiem Pracowni Ustroju i Organizacji Oświaty.

W latach sześćdziesiątych zaangażował się w jakimś stopniu w opozycyjną działalność polityczną, m.in. w Klubie Krzywego Koła. W 1964 roku podpisał

List 34 – memoriał reprezentantów różnych środowisk intelektualnych przeciwko cenzurze i ograniczeniom w przydziale papieru, a w 1967 stanął w obronie relegowanego z UW Adama Michnika. Działania te nie umknęły uwagi ówczesnej władzy i specjalnie nie można się dziwić, że prace i dyskusje nad kolejnymi wersjami elementarza przedłużały się w nieskończoność.

Władza, już po wydarzeniach grudniowych i zmianie ekipy rządzącej, zachowała się w stosunku do tego zasłużonego pedagoga również małoostkowo, bowiem Rada Państwa zablokowała przyznany mu w 1972 uchwałą Senatu UJ *Doktorat Honoris Causa*.

W tym samym czasie otrzymał odznaczenie, które sprawiło mu radość – otrzymał mianowicie Order Uśmiechu, przyznany przez dzieci. Ze względu na wiek (miał wówczas 90 lat) uroczystość odbyła się u niego w domu, a mistrzem ceremonii był Cezary Leżeński, ówczesny Kanclerz Międzynarodowej Kapituły Orderu.

Wielkim ciosem dla niego była śmierć w kwietniu 1970 jego żony Ireny, pod koniec życia ociemniałej i zmagającej się z chorobą wieńcową.

Schyłkowe lata życia Falskiego to przede wszystkim praca nad kolejnym wydaniem elementarza. W wersji ostatniej którą opracował, dzieci zobaczyły nowoczesny świat samochodów, nowej architektury i mody. Pojawiła się telewizja i loty na Księżyc oraz kolejka przed kinem. Książka, opublikowana w 1974 przez PZWS, już po śmierci autora zyskała nową szatę graficzną autorstwa Janusza Grabiańskiego.

Rok 1974 był również ostatnim, kiedy ten podręcznik do nauki czytania i pisania był obowiązującym w polskiej szkole. W XXI w. wydano jego reprint w wersji z 1971, tzw. zielonej, z ilustracjami Jerzego Karolaka (również parę razy wznowiony). Do dnia dzisiejszego wielu rodziców naby-



Okładka I wydania elementarza z ilustracjami Jana Rembowskiego

wa go dla swoich pociech jako podręcznik uzupełniający do nauki czytania i pisania.

Marian Falski zmarł na zawał serca 8 października 1974 roku w Warszawie. Spoczął obok żony na Cmentarzu Powązkowskim. □

Wykorzystano:

Cegielski Tadeusz, *Ala ma kota. Pamięci Mariana Falskiego*, *Ars Regia* 1998/1999 nr 13/14.

Koper Sławomir, *Tajemne życie autorów książek dla dzieci*, Warszawa 2021.

Leżeński Cezary, *Masoni Bez Maski*, Toruń 2006.

Walenciak Robert, *Pan od elementarza i jego tajemnice*, „Przegląd” 2020 nr 37.

Chcąc poznać bliżej postać Mariana Falskiego polecam także książkę jego autorstwa *Z okruchów wspomnień*, opublikowaną w 2007 przez Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

JAN WOLEŃSKI

BÓG I ZŁO

Epikurovi przypisuje się następujące rozumowanie. Zło jest faktem stwierdzalnym empirycznie. Bogowie są wszechmocni i dobrzy. Skoro są dobrzy, nie chcą dopuścić zła. Zachodzą więc takie możliwości: (a) bogowie mogą i chcą zapobiec złu; (b) bogowie mogą zapobiec złu, ale nie chcą; (c) bogowie nie mogą zapobiec złu, chociaż tego chcą; (d) bogowie nie mogą i nie chcą zapobiec złu.

Zaczynając od końca, (d) jest niezgodne z wszechmocą i dobrocią bogów, (c) z ich wszechmocą; (b) z ich dobrocią, (a) czyni istnienie zła czymś niezrozumiałym z punktu widzenia bożych atrybutów. Argument ten, powtórzony przez Hume'a i Voltare'a, nadal jest popularny. O ile jednak Epikur myślał o bogach (i boginiach) swojego czasu, z których nie wszyscy (nie wszystkie) odznaczyli się cnotami moralnymi, to sprawa stała się znacznie poważniejsza w kontekście chrześcijańskiej teologii uznającej Boga (traktując słowo „Bóg” jako nazwę własną w ramach teologii monoteistycznych) – stąd pisownia z dużej litery) za byt perfekcyjny także z moralnego punktu widzenia. Krótko mówiąc: obecność zła w świecie ma być w sprzeczności z istnieniem wszechmocnego Boga.

Teiści nie są obojętni na ten problem. Część teologii, zwana teodyceą, zajmuje się usprawiedliwieniem zła w obliczu własności Boga. Najczęściej formułowane argumenty wskazują na to, że świat bez zła byłby mniej doskonały, że skoro zło jest brakiem dobra, ma naturę negatywną i jako takie nie może być dziełem Boga lub, że zło (moralne) pochodzi od człowieka (jest wynikiem jego wolnych działań),

bo nie może pochodzić od Boga z uwagi na to, że jest dobry.

W gruncie rzeczy tylko argument pierwszy jest wart uwzględnienia, bo drugi opiera się na wątpliwej metafizyce (pogląd, że zło ma naturę ontologicznie negatywną jest sprzeczny z elementarnym doświadczeniem), a trzeci opiera się na zbyt arbitralnych założeniach.

Argument Epikura bywa też stosowany do dowodzenia, że Bóg nie istnieje, ale w rozważanym kontekście bardziej interesujące jest jego zastosowanie do zaprzeczenia jakiegoś jego atrybutowi. Można to uczynić np. tak.

Przyjmujemy przesłanki (a) Bóg jest wszechmocny; (b) Bóg jest dobry; (c) zło jest obecne w świecie; z nich wnosimy (d), ponieważ obecność zła jest niezgodna z założeniami (a) – (c), Bóg nie jest dobry i wszechmocny. A ponieważ teologia chrześcijańska powiada, że Bóg, o którym mówi, jest wszechmocny i dobry, to taki Bóg nie istnieje.

Rozumowanie Epikura można rozwijać, co pozwala na pełniejsze przedstawienie diskutowanego problemu. Ta rozwinięta wersja zakłada cały szereg przesłanek.

I. Założenia dotyczące atrybutów Boga – (Ia) Bóg jest wszechmocny; (Ib) Bóg jest wszechwiedzący; (Ic) Bóg jest stwórcą świata (jego pierwsza przyczyna); (Id) Bóg jest prosty; (Ie) Bóg jest niezmienny; (If) Bóg jest wieczny; (Ig) Bóg jest nieskończony; (Ih) Bóg jest dobry oraz chce dobra i tylko dobra; (Ii) Bóg jest sprawiedliwy; (Ij) Bóg jest suwerenny i wolny (niezależny od jakichkolwiek uwarunkowań); (Ik) Bóg jest miłością.



II. Założenia dotyczące zła – (IIa) zło jest obecne w świecie; (IIb) zło może być moralne lub naturalne; (IIc) każdy przypadek zła ma swoją przyczynę.

III. Założenia dotyczące człowieka, wolności i odpowiedzialności – (IIIa) człowiek ma możliwość wyboru swego działania; (IIIb) podmiot działania wolnego jest odpowiedzialny za te skutki swoich czynów, które przewidział lub mógł przewidzieć.

IV. Założenia dotyczące przyczynowości – (IVa) relacja przyczynowości nie jest w ogólności symetryczna, tj. istnieją takie zdarzenia, że jeśli a jest przyczyną b , to b nie jest przyczyną a ; (IVb) relacja przyczynowości jest przechodnia, tj. jeśli a jest przyczyną b , b jest przyczyną c , to a jest przyczyną c . (IIc) jest całkowicie niezależne od sporu o to, czy zło ma naturę pozytywną czy negatywną (sam traktuję zło jako pozytywne). (IVa) pozwala uniknąć rozmaitych absurdalnych konsekwencji, np. tego, że jeśli o w chwili wzburzenia zabił p , to zabójstwo było przyczyną wzburzenia po stronie sprawcy.

Założenia (Ib) i (Id) wymagają dalszej analizy. Wszechwiedza polega na tym, że jej podmiot zna każdą prawdę. Wieczność

Boga gwarantuje, że zna On każdą prawdę od zawsze i na zawsze. Jest to także wiedza niezmienna, bo gdyby było inaczej, to Bóg byłby zmienny wbrew (Ie). Prostota Boga znaczy, że nie zawiera on żadnych części. Jako czysty duch ma typowe władze duchowe, tj. rozum i wolę. Wszelako trzeba przyjąć, że są one nieodróżnialne właśnie z uwagi na prostotę Boga. Wynika z tego, że to, co Bóg wie, jest też tym, czego chce. I na odwrót, o tym, czego chce, o tym też wie. Znaczy to, że zbiór **W(B)** reprezentuje nie tylko wiedzę Boga, ale i jego wolę.

Teiści hołdujący racjonalnej teologii, np. Paul Weigartner czy Richard Swinburne, modyfikują (pomijam szczegóły ich koncepcji i dane bibliograficzne) założenia o Bogu. Np. pierwszy odrzuca tezę o identyczności wiedzy i woli Boga, zasadę przechodności związku przyczynowego (jeśli a jest przyczyną b i b jest przyczyną c , to a jest przyczyną c ; zasada ta nie dotyczy tzw. Pierwszej Przyczyny), a drugi twierdzi, że skoro Bóg użycza nam rozmaitych dóbr dla uczynienia naszego życia wartościowym, nie mógłby tego uczynić bez dopuszczenia zła i to w znacznej ilości

– w szczególności, użycza nam wolności, a tym samym, samo-ogranicza się; w tym sensie, że nie może wiedzieć, co ludzie zrobią w wyniku wolnego wyboru. To, co jest tutaj uderzające, to łatwość z jaką Weingartner i Swiburne poruszają się w sprawach bożych czy też – mówiąc ostrożniej – teologicznych, np. natury wiedzy, woli i wolności Boga.

Z czysto analitycznego punktu widzenia, na pewno są możliwe rozmaite koncepcje Boga; także takie, które godzą atrybuty Boga z istnieniem zła. Poza wymienionymi, można przytoczyć panteizm twierdzący, że Bóg zawiera świat, ale go nie wyczerpuje, a skoro tak, to nie wszystko jest zdecydowane przez Istotę Najwyższą i część świata, w szczególności zło, jest autonomiczna. Inną propozycją jest teistyczna adaptacja filozofii procesu Alfreda N. Whiteheada, polegająca na tym, że świat jest cały czas tworzony, a to sprawia, że akt stworzenia nie wyczerpał wszystkich możliwości. Trudno w krótkim tekście szczegółowo omawiać teistyczne odpowiedzi na argument Epikura, ale jednak wypada zauważyć, że powstaje problem ich koherencji z teologią dogmatyczną.

Zgadzam się z tymi wszystkimi, którzy twierdzą, że świat bez zła byłby osobliwy, a także uniemożliwiałby rozpoznanie dobra. To, co w moim przekonaniu jest zasadniczym argumentem przeciwko teodycei racjonalnej, sprowadza się do prostej konstatacji, że dystrybucja zła moralnego i zła naturalnego w naszym świecie jest głęboko niesprawiedliwa w perspektywie istnienia Doskonałej Miłości i Sprawiedliwości. Rozumiem, że przy pewnych założeniach można jeszcze bronić takiego czy innego kształtu rozkładu zła moralnego, aczkolwiek nie jest bardzo jasne, dlaczego Holokaust dotknął właśnie Żydów, polityka Turków skierowała się przeciwko Ormianom, ludobójstwo w Rwandzie przytrafiło się członkom plemienia Tutsi, a eksperyment Pol Pota mieszkańcom

Kambodży; nawet jeśli założymy, że ostateczny rachunek za rzeczy w tym świecie zostanie dopiero wystawiony przez Boga. Niektórzy teiści powiadają, że takie fakty świadczą o tym, że Bóg przypisuje wielkie znaczenia do ludzkiej wolności, skoro uznał, że może być wykorzystywana w bardzo niegodziwych celach.

Jest to argument *ad hoc*; ale nawet, jeśli go uznamy, nie tłumaczy zła naturalnego. Cóż to bowiem za przejaw Sprawiedliwości i Miłości, gdy w wyniku sztormu ginie kilka tysięcy dzieci pielgrzymujących do świętego miejsca w Indiach, czy kilkaset osób jest stratowanych w czasie muzulmańskich uroczystości w Mekce. Podobnie odwołanie się do kalkulacji Boga nie tłumaczy, dlaczego ktoś ginie rażony piorunem. Zawsze możemy skorzystać z ironicznego wyjaśnienia Mrożka, że Prawdziwa Sprawiedliwość jest wtedy, gdy nie ma zwykłej, ale to marna pociecha – żadna dla chłopca, który przerażony oczekując na śmierć w obozie w Bełżcu napisał na ścianie: „Mamo przecież byłem grzeczny”.

Rozumowanie, które przedstawiłem, nie musi zmierzać do wykazania, że Bóg nie istnieje. Natomiast w moim przekonaniu wskazuje, że ludzka wolność, zło naturalne i zło moralne są po prostu niezrozumiałe przy założeniu, że istnieje Bóg określony przez warunki (Ia) – (Ik). To raczej agnostyk nie chce zwać winy na Boga, natomiast racjonalny teista próbuje argumentować, że nie ma problemu, bo Bóg przywiązuje wielką wagę do ludzkiej wolności. Podobnie jałowe są wyjaśnienia, że zło moralne bierze się z odwrócenia się człowieka od Boga. Owo odwrócenie jest tajemnicze w co najmniej tym samym stopniu, co wolność. Zastrzeżenie „co najmniej” bierze się z prostej obserwacji, że wiele zbrodni zostało popełnionych w imieniu Boga lub dla Jego chwały. Można oczywiście argumentować, że ich sprawcy odwrócili się od Boga, ale to tylko komplikuje obraz. Niemniej jednak teista ma jeszcze jedno wyj-

ście. Może mianowicie przyjąć, że rzecz cała przekracza pojmowanie ludzkie. Po pierwsze dlatego, że opis przymiotów Boga w (Ia) – (Ik) został dokonany w języku stosownym do rozważania spraw tego świata, a nie Boga. Jest to więc opis nieusuwalnie pozbawiony adekwatności; a to dlatego, że istota Boga jest tożsama z jego istnieniem. Tedy uznanie, że jakiś element tej istoty nie jest możliwy z uwagi na naszą wiedzę, byłoby wystarczającym powodem dla orzeczenia, że byt taką istotę posiadający nie istnieje. Byłoby, ale nie jest, gdyż teista, np. Tomasz z Akwinu, zaraz odpowiada, iż każde ludzkie przedstawienie istoty Boga jest jeno analogiczne, cząstkowe itp., a więc nieadekwatne z natury rzeczy. Wcałe nie trzeba tutaj sięgać do teologii negatywnej (apofatycznej), która nastawiona jest na mówienie raczej o tym, czym Bóg nie jest, niż czym jest, ponieważ także teologia pozytywna przyjmuje, że Bóg pojęciowo przekracza ludzkie kategorie, a przynajmniej większość z nich.

Teiści, o których mowa w poprzednim akapicie, zakładają, że Boży rachunek dobra i zła jest dla nas zakryty. Nie mamy więc prawa nawet pytać, czy to lub tamto w tym rachunku jest sprawiedliwe lub nie świadczy o Bożej miłości, a już na pewno nie wolno nam kwestionować miłości czy sprawiedliwości Istoty Najwyższej. Dla uwypuklenia specyfiki stosunku Boga do świata pisze się stosowne rzeczowniki dużą literą, a więc Bóg jest Miłością i Sprawiedliwością.

Jestem jak najdalszy od ironizowania czy parodiowania. Zawsze uważałem problem zła za newralgiczny punkt teizmu. Dyskutowałem o tych sprawach z kilkoma znawcami teologii, m. in. z o. Józefem M. Bocheńskim i ks. Józefem Tischnerem. Obaj twierdzili, że jest to kwestia tajemnicy – albo wierzysz się, że Bóg ma takie a takie przymioty, człowiek jest wolny, wybiera zło i odpowiada za to przed Bogiem, albo nie wierzysz się w to. Nawet nie dodawano, że

wiara ma znosić argumenty logiczne. Kto je ma, może nad nimi rozmyślać, ale jeśli wierzy, nie ma powodu, by od wiary odstąpił.

Kto jednak preferuje dyskurs racjonalny, ma prawo wszelako zapytać, czy Miłość jest miłością a Sprawiedliwość sprawiedliwością, nawet jeśli zaleca się analogiczne rozumienie tych pojęć. A może jest tak (adaptując znane zdanie Ludwiga Wittgensteina w sprawie stosunku nauki i filozofii), że Miłość i Sprawiedliwość są albo powyżej miłości i sprawiedliwości, albo poniżej, ale nigdy obok. Od dawna zresztą wiadomo, że tam, gdzie królują Prawdziwe Wartości, zwyczajnym wiedzie się znacznie gorzej.

Laicka koncepcja dobra i zła jest w zarysie taka. Przyjmuje, że człowiek „jest skłonny do dobra i zła” na podstawie swej struktury biologiczno-psychicznej, ale funkcjonującej w ramach określonego układu stosunków międzyludzkich, zarówno w skali indywidualnej jak i masowej. Osobliwie ważną rolę pełni tutaj system kontroli społecznej, obejmujący prawo, moralność, religię (ateista nie ma żadnego powodu, aby kwestionować społeczną rolę wierzeń religijnych) i obyczajowość – wszystkie te elementy kontrolne mają odziać to, co dobre od tego, co złe.

W tym kontekście pojawiają się rozmaite problemy teoretyczne (w tym filozoficzne) i praktyczne, np. czy istnieją nieprzemijające wartości, czym są kryteria oceniania w kategoriach etycznych, na ile ludzkie zachowania mają charakter statystyczny, czy jak kształtować postawy wobec dobra i zła. W tym kontekście, religijne koncepcje moralne (nie tylko teologiczne, ale i codzienne postawy ludzi wierzących) są tylko jedynymi z możliwych i wcałe nie muszą być odmienne od laickich. Warto, aby polskie społeczeństwo zrozumiało te proste prawdy. □

PS. Niniejszy artykuł jest oparty na mojej książce *Granice niewiary*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004 (s. 147–159).

NAUCZANIE WIARY, CZYLI KATECHIZACJA

Sprawa ta jest stara jak świat. Ściślej: jak nasz świat, czyli grecko-rzymski. Jeszcze dokładniej: kiedy w świecie grecko-rzymskim niewolnikom pochodzącym z „drugiego świata” (egipskiego oraz mało- i przednioazjatyckiego) groziło odreligijnienie, czyli uznanie państwowego kultu politeistycznego.

I pojawili się „wygnańcy” z Palestyny, którym syn cesarza Wespazjana Tytus, dowodzący korpusem ekspedycyjnym (X legionem), którego zadaniem było uśmierzenie buntu żydowskiego, zrabował i zniszczył „święte świątyni” (mówiąc w uproszczeniu). Następstwem tego stało się rozproszenie czcicieli „Jedynego Boga”, czyli słynna diaspora.

Jednym z ośrodków, w którym skupiło się stosunkowo wielu wyznawców Jahwe z kręgu jerozolimskiego oraz zwolenników reformatora judaizmu Jezusa z Galilei było samo miasto Rzym. Innym była Antiochia, gdzie – ponoć – po raz pierwszy pojawiło się określenie „chrześcijanin” (χριστιανός). Jeszcze innym egipska Aleksandria, gdzie jeszcze w początkach V wieku panowały napięte stosunki międzyreligijne (pomiędzy wyznawcami politeizmu greckorzymskiego, judaizmu i chrześcijanami). Wyrazem tych konfliktów było publiczne zamordowanie Hypatii, matematyczki i filozofki, córki Teona, ostatniego kierownika słynnej Biblioteki Aleksandryjskiej. Biblioteka ta została zdemolowana i spalona. Obie te zbrodnie, o czym opowiada barwnie film *Agora*, zostały dokonane z poduszczenia tamtejszych biskupów: Teofila

i jego bratanka Cyryla, który rywalizował z Hypatią pod względem autorytetu. Obecnie jest uznawany za świętego w kościele katolickim.

Wracając do początków. Otóż w II w. n.e. istniała w rzeźonej Aleksandrii prywatna szkoła katechetyczna, którą prowadził odpłatnie ojciec słynnego geniusza bibliologii Orygenesza. A ponieważ było to wówczas zabronione jako zagrożące porządkowi publicznemu i bezpieczeństwu (tajne spotkania nocą ludzi nie darzących czią bóstw opiekuńczych państwa), ojciec Orygenesza Leonides, aleksandryjski Grek, został zatrzymany. Nakłaniano go do zaprzestania działalności „wywrotowej”.

Wiemy o tym od syna, który – mając 18 lat – przejął prowadzenie tej szkoły, a zarazem obowiązki żywiciela licznej rodziny. Napisał on bowiem *Zachętę do męczeństwa*, w której radzi ojcu, by nie wyrzekał się swojego powołania. A jego walory doceniła sama cesarzowa Julia, która ufundowała mu pracownię (skryptorium) z tachygrafkami, czyli „szybkopiszącymi”. Wieść niesie, że Orygenes był taki prędko, że dyktował im naraz 3 różne traktaty. Największym bodaj jego dokonaniem jest sporządzenie *Sześcioksięgu*, tj. sześciojęzycznego wydania Biblii.

Wracając do tematu. Trudno dziś powiedzieć, jak wyglądało to nauczanie katechetyczne. Musiało polegać na cytowaniu wypowiedzi Jezusa i jego uczniów, a także Pawła z Tarsu, zwanego Apostołem Narodów. Zapewne nie obywało się tam bez – odpowiadających nowej linii

teologicznej tego odłamu judaizmu – odniesień do Starego Testamentu.

A jak jest dzisiaj? Prawdopodobnie podobnie.

1. Że jest jeden Bóg, który wszystko stworzył i wszystkim rządzi. Nie wiadomo, gdzie, lecz jest. I to jest najważniejsze! Nie jakieś tam bogi czy inne świątki, np. przydrożne. Czczenie czegoś takiego byłoby wszak bałwochwalstwem...

2. Że Bóg jest sprawiedliwym sędzią, który za dobre wynagradza, a za złe karze. Gdzie? Pewnie na „tamnym świecie”, bo – jak wynika z powszechnego doświadczenia – na tym się to jeszcze nie zdarzyło... Ale wynikałoby z tego (z tego, że „na tamnym”), iż „na tamnym” też jest zło. Ciekawe: stworzone czy nie-stworzone? Patrz prawda 1.

3. Że są trzy Osoby Boskie. Gdzie? Jak to gdzie! Wszędzie. Czyli? ... Lud Boży często rozumie przez Tróję Świętą Jezusa Chrystusa, Matkę Boską i świętego Józefa. I komu to przeszkadza? Nawiasem: czołowi antysemita XX wieku (i – niestety – XXI też), którzy wysyłali Żydów „do gazu”, a gdyby tylko mogli wysyłaliby i teraz, nie brali pod uwagę takiego oto faktu historycznego, że ta „trójca” wywo-

dziła się z rodu Dawida. Oni, podobnie jak tamci i tamci, tworzyli i tworzą fakty, czyli historię. A to co było, albo czego nie było – nie było i nie jest dla nich (jak i dla tamtych) istotne. Choć nasuwa się ciekawe pytanie: czy katolicy, mówiący o sobie (za celebrazem) „jesteśmy narodem wybranym, ludem odkupionym królewskim kapłaństwem”, mówią to „ze zrozumieniem”?

4. Że Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Jeśli Bóg miał/ma syna, to powstaje banalne (niebanalne?) pytanie, z jakiego związku. Chyba że to co innego... Czyli nie wiadomo co. Jak i co takiego znaczy dzisiaj „zbawienie”. Albo dlaczego Syn musiał zginąć, by odpłacić w tak okrutny i hańbiący sposób Ojcu za winy – także przy-

szłe – całego rodzaju ludzkiego; w dodatku „stworzenia na obraz i podobieństwo”... Ojca.

I tak dalej. Taka to historia i takie nauczanie. I choćby było 1000 dzieł egzegetycznych, dowodzących niezbić, że to prawda historyczna, prawdziwy historyk uzna tylko tyle, że wierzenia, owszem, są faktem historycznym. Weźmy takich Hobbitów... Przecież są! □



Hypatia

DANUTA STOLAREK

ALEKSANDRA KOŁŁONTAJ – WALKIRIA REWOLUCJI (BOLSZEWICKA MESALINA?)

W rewolucjach rosyjskich 1905 i 1917 r. uczestniczyło wiele kobiet, większość z nich pozostała postaciami drugiego planu, pomniejszono ich zasługi, o niektórych zapomniano, pomijano w podręcznikach sowieckiej historii. Inne stały się ofiarami rozgrywek partyjnych i wielkiej „czystki” lat 1937-1939. Ten los ominął Aleksandrę Kołłontaj, najbardziej barwną postać tamtych czasów.

Aleksandra Michajłowna Kołłontaj urodziła się 19 (według starego stylu) marca (1 kwietnia) 1872 r. w rodzinie generała piechoty Michaiła Domontowicza. Rodzina była dumna ze swojego pochodzenia, wywodziła się ze słynnego rodu kniaziów Domontów Pskowskich. Jeden z jej potomków był ożeniony z wnuczką bohaterskiego księcia Aleksandra Newskiego (1221-1263). Ojciec był człowiekiem starannie wykształconym, zasłużonym oficerem w stopniu generał-majora, cenionego za wierną służbę i liczne zasługi dla państwa. Nie wiadomo dlaczego w rosyjskich biogramach ojcu A. Kołłontaj przypisuje się pochodzenie ukraińskie. Po ojcu odziedziczyła analityczny umysł, a także zainteresowanie polityką i historią. Matka żądała od niej tylko dyscypliny i porządku.

Matka Massalina Mrawińska, urodzona w Finlandii, była córką kupca (chłopskiego pochodzenia), który dorobił się dużego majątku na handlu drewnem. Była już mężatką z trójką dzieci, gdy po uzyskaniu rozwodu wyszła za mąż za czterdziestoletniego generała, który adoptował dzieci z poprzedniego związku. Kiedy urodziła się Aleksan-

dra, ojciec miał już 42 lata. Była jedynym dzieckiem z tego związku, dlatego była tak bardzo hołubiona przez ojca, spełniającego wszelkie jej kaprysy. Nie zaniedbywał też dzieci z poprzedniego związku. Jej przyrodnia siostra Eugenia (po mężu Korybut-Daszkiewicz) została słynną śpiewaczką operową, bratanek znanym dyrygentem.

Rodzina zajmowała wysoką pozycję w kręgach towarzyskich Petersburga, mieszkali w domu stryja, senatora, który zasłynął przygotowaniem reform Aleksandra II z 1861 r. Mimo, że już istniały gimnazja dla dziewcząt, Aleksandra otrzymała staranne domowe wykształcenie. Mając 16 lat zdała eksternistycznie egzaminy razem z absolwentami gimnazjów. Uzyskała najlepszy wynik. Ponadto uczyła się rysunku i muzyki, chociaż talentów wokalnych nie przejawiała. Uzyskała dyplom guwernantki. Przejawiała wielkie zdolności do nauki języków obcych, biegle znała francuski, fiński, angielski i niemiecki.

Ambitna i rozbudzona intelektualnie nastolatka postanowiła kontynuować edukację na uniwersytecie. Matka o dalszej edukacji nie chciała nawet słyszeć. Postanowiła szybko wprowadzić ją na stołeczne salony i wydać za mąż. Ponadto obawiała się wpływu na córkę różnych radykalnych idei, które jej zdaniem panowały w murach uniwersytetu.

Zaczął się okres balów i intensywnego życia towarzyskiego. W 1890 roku przedstawiono ją następcy tronu Mikołajowi II. Świetnie tańczyła, na balach robiła furorę. Tu w jej biografii pojawiają się sprzeczne

informacje. Podobno jej pierwszym prezydentem do ręki był czterdziestoletni generał Tutomlin, adiutant Aleksandra III. Problem w tym, że pod koniec lat osiemdziesiątych Aleksander III nie miał takiego adiutanta. Istnieje inna wersja, że z powodu odmowy ręki i serca zastrzelił się syn generała piechoty M. Dragomirowa. W rzeczywistości trzech synowie generała zmarli już w dwudziestym wieku, wszyscy byli oficerami, dwaj dosłużyli się stopni generalskich, jeden został pułkownikiem. Żaden nie popełnił samobójstwa. Wokół Aleksandry narastała legenda *femme fatale*. Jest to mało prawdopodobne, ponieważ matka narzuciła jej ostry rygor, czuwała niemal nad każdym jej krokiem.

W 1890 roku, w Tyflisie, poznała porucznika Władimira Kołłontaja, urodzonego w 1867 r., świeżo upieczonego absolwenta Nikolajewskiej Szkoły Inżynieryjnej. Był synem Ludwika Kołłontaja, uczestnika powstania styczniowego, zesłanego z rodziną na Syberię. Po zakończeniu okresu zsyłki rodzina Kołłontajów osiedliła się w Tyflisie. Tam zaczęła się błyskotliwa kariera wojskowa Władimira. Poprzez matkę był dalekim krewnym Aleksandry, co otwierało mu drzwi domu Domontowiczów.

Poznali się na balu w Tyflisie, gdzie wówczas generał Domontowicz pełnił służbę i wyjechał tam z rodziną. Młody porucznik często spotkał się z Aleksandrą. Spotkania te zrodziły wzajemne uczucie. Matka była kategorycznie przeciwna małżeństwu. Pretendent do ręki był biedny, pensja młodego oficera nie zapewniała życia na odpowiedniej stopie. Aleksandra oświadczyła, że wyjdzie za mąż tylko za człowieka, którego kocha i podejmie pracę, co jeszcze bardziej zaostrzyło sprzeciw rodziców. Aby zapobiec małżeństwu, córkę wysłano w podróż po Europie w nadziei, że zapomni o ukochanym.

Nic nie pomogło, młodzi prowadzili intensywną korespondencję. Po powrocie z Europy pobrali się w 1893 r. Na zgodę



Aleksandra Kołłontaj i Paweł Dybienko

rodziców miał wpływ awans narzeczonego w 1892 r. do rangi sztabskapitana i poprawa statusu materialnego. Ponadto od ojca otrzymała duży posag i dom w prestiżowej dzielnicy Petersburga. Mąż był człowiekiem bardzo łagodnym, wyrozumiałym, miał opinię niezwykle dobrego. Syn Michał urodził się w 1894 roku. Dzieckiem zajmowała się niania. Aleksandrę fascynowały inne sprawy.

Zaczął się okres zaangażowania w sprawy społeczne. Z inicjatywy J. Stasowej (przyjaciółki N. Krupskiej) wraz z siostrą przyrodnią uczęszczała do biblioteki publicznej dla proletariatusy. Zbierali się tam wolnomyśliciele, prowadzili ożywione dyskusje, czytali zakazaną literaturę. Aleksandra coraz bardziej angażowała się w sprawy publiczne. Zafascynowała się pracami socjalistów, dziełami Marksa. Coraz więcej takiej literatury pojawiało się w domu. Zaangażowała się w pomoc ubogim robotnikom, żyjącym w barakach, zaczęła nauczać analfabatów, będących wychodźcami z ubogich wsi, szukających pracy w mieście.

Ponadto J. Stasowa wykorzystywała ją w roli kuriera przewożącego ulotki, niele-



Aleksandra Kollontaj

galną literaturę i inne przesyłki. Była ciągle narażana na aresztowanie. Aleksandra traktowała te zajęcia jako romantyczną przygodę. Była owładnięta ideą ratowania całego świata. W jej domu powstał swoisty salon dyskusyjny, w którym dyskutowano na tematy polityczne. Bywali tam literaci, poeci, naukowcy, dziennikarze, artyści i pasjonaci nowych socjaldemokratycznych idei. Jej dom stał się kolejnym salonem artystycznym Petersburga.

Zgodnie z modą na komuny, Aleksandra postanowiła sama taką stworzyć i wydać swoją przyjaciółkę Zoję Szadurską za męża za przyjaciela męża, Aleksandra Satkiewicza. Zakwaterowała ich we własnym domu. Stworzyła pierwszą w Rosji namiastkę komuny. Razem czytali zakazaną literaturę, prowadzili długie dyskusje na tematy rewolucyjne. Mąż, mimo że był dostarczycielem literatury, nie zafascynował się nowymi ideami. Był biernym słuchaczem/ Jak sama pisała we wspomnieniach – podczas dyskusji najczęściej ziewał.

Aleksandra przekonywała, że miłość do dwu mężczyzn jest bardziej właściwa, ponieważ „nikt do nikogo nie należy”. Skończyło się to romansem gospodyni domu z przyjacielem męża. Zoja się wyprowadziła, wynajęła mieszkanie, w którym spotykali się kochankowie.

Idylla małżeńska trwała zaledwie pięć lat. Aleksandra przekonała się, że monotonia życia rodzinnego nie jest jej powoła-

niem. W 1898 roku wraz z dzieckiem wyprowadziła się od męża. Wynajęła mieszkanie dla siebie i niani. A. Satkiewicz bywał tam rzadkim gościem, wyłącznie na jej zaproszenie.

W sierpniu 1898 r. zostawiła dziecko pod opieką rodziców i wyjechała do Szwajcarii, aby zdobyć wykształcenie. Z powodu rozstroju nerwowego przeniosła się do Włoch, gdzie zajęła się publicystyką. Lekarze poradzili jej powrót do domu. Podczas choroby męża opiekowała się nim, ale rola opiekunki szybko jej się znudziła. Znowu odnowiła kontakty z A. Satkiewiczem. Wkrótce wróciła do Szwajcarii. Tam studiowała ekonomię, uczęszczała na seminarium popularnego teoretyka ekonomii H. Herknera.

Dzięki jego protekcji udała się do Anglii, aby poznać bliżej problemy proletariatu. Tam poznała zarówno socjalistę S. Webba (w przyszłości członka Partii Pracy), jak i zafascynowanego wówczas komunizmem B. Show'a. W poważnych czasopiśmie zaczęły się pojawiać jej artykuły. Nawiązała wiele nowych kontaktów, między innymi z Różą Luksemburg, G. Plechanowem i jego żoną Luisą, K. Liebknechtem, Klarą Zetkin. Przyjaźń ta będzie trwać do końca życia.

W 1899 roku powróciła do Rosji. Była już kobietą o w pełni skryształizowanych poglądach socjaldemokratycznych i nakreślona linia dalszych działań. W kraju pozostała dziewięć lat. Aktywnie zajęła się propagowaniem idei walki o nowe społeczeństwo, prawa kobiet, występowała na spotkaniach z proletariatem, pisała odezwy, publikowała artykuły w czasopiśmie „Zaria” i w socjaldemokratycznej prasie niemieckiej. Była uznawana za znawczynię problematyki fińskiej. Dużym zainteresowaniem cieszyła się jej książka „Życie robotników fińskich”, wydana w 1903 roku, później w 1908 r. Finlandii poświęci pracę „Finlandia i socjalizm”.

Wówczas nie opowiedziała się po żadnej stronie w walkach frakcyjnych wśród rosyjskich socjaldemokratów. Swoje artykuły zamieszczała w prasie obydwu frakcji. Mimo że były jej bliższe poglądy Plechano-wa niż Lenina, to jednak opowiedziała się po stronie bolszewików. Duży wpływ wywarł na nią także Lenin. Jak zwykle skrajnie pragmatyczny postanowił wykorzystać jej talent publicystyczny i zaproponował współpracę z czasopiśmem „Wpieriod”. Natychmiast pojawiły się pogłoski o ich rzekomym romansie, podchwyczone nawet przez prasę zachodnią.

Zmarła jej matka, syn pozostał u dziadka. Kiedy zmarł jej ojciec, synem zaopiekował się mąż. Otrzymała w spadku duży majątek, który zapewniał jej dostatnie życie za granicą. Majątkiem zarządzał A. Satkiewicz. Dom ojca został sprzedany, Aleksandra kupiła duże mieszkanie w prestiżowej dzielnicy Petersburga. Tam zamieszkała z Zoją, która pełniła funkcję pomocy domowej. Czasami pisała dla Aleksandry artykuły, recenzje, felietony.

Sama zajęła się publicystyką i działalnością na rzecz emancypacji. Powstały prace poświęcone sprawom kobiet: „Rola feministek i kobiet proletariuszek w ruchu emancypacyjnym kobiet”, „Problem moralności w dobrym tego słowa znaczeniu”. Dużo pisze o moralności proletariackiej, która jej zdaniem, wkrótce zastąpi burżuazyjną.

W 1905 roku już jako ideowo ukształtowana rewolucjonistka i feministka bierze udział w licznych mityngach, podczas których odkrywa u siebie wielki talent oratorski. Jej wystąpienia nie są pozbawiono humoru, sypie anegdotami, porywa słuchaczy swoim niskim głosem, słyszy entuzjastyczne okrzyki pod swoim adresem. Wzięła udział w słynnej manifestacji styczniowej przed Pałacem Zimowym. Bywa w zakładach tkackich w Petersburgu, występuje przed robotnicami. Jej wystąpienia spotkają się z wielkim aplauzem.

Rok później wystąpiła na konferencji robotnic w Mannheim, gdzie wyraziła swoje poglądy na temat praw kobiet w nowej rzeczywistości społecznej. W 1906 r. na Międzynarodowym Kongresie Kobiet Socjalistek w Stuttgarcie przedstawiła tezę, że walka o prawa kobiet nie może ograniczać się do jednego kraju. Liberalne zmiany niezbędne są w całej Europie i muszą wyjść poza „feminizm burżuazyjny”. Propaguje liberalny pogląd na relacje między płciami, domaga się równouprawnienia politycznego, praw cywilnych, praw do wolnej miłości, prawa do decydowania kobiety o własnym ciele.

Nie neguje instytucji małżeństwa, lecz jej istnienie chce oprzeć na nowych warunkach, z zachowaniem prawa do zrywania poprzednich związków i wstępowania w nowe. Domaga się zerwania ze stereotypami i pełnego wyzwolenia kobiet. Stworzenia nowej „proletariackiej moralności”. W 1908 roku zorganizowała pierwszy zjazd kobiet, ostro zaatakowany przez prasę rządową. Opublikowała broszurę „Socjalne podstawy kwestii kobiecej”. Władza potraktowała to jako nawoływanie do przewrotu i przygotowywała proces przeciwko niej. Jednak w obawie o skutki procesu znanej w Europie feministki, władze w końcu zezwoliły jej na wyjazd za granicę.

Wtedy to poznaje redaktora pierwszej legalnej gazety socjaldemokratów, ekonomistę Piotra Masłowa. Znajomość przekształci się z długoletni romans. Obiekt jej uczuć był żonaty, miał dzieci. Aleksandra jest nim zafascynowana, mimo jego nieciekawej powierzchowności, Potrafi mówić tylko o nim, słuchać tylko jego. Kiedy P. Masłow otrzymał zaproszenie do Niemiec z cyklem wykładów, Aleksandra pojechała za nim. Romans nabrał nowej intensywności, lecz zaczął ją wkrótce nużyć. Wyjechała do Paryża. On wraz z rodziną ruszył za nią. Propozycję małżeństwa odrzuciła. Będzie jedynym jej kochankiem, który umrze

śmiercią naturalną w 1946 r. Pozostali będą ofiarami represji.

W 1906 r. została członkiem RSDPR. W 1910 roku wstąpiła do niemieckiej partii socjaldemokratycznej. Pracowała jako dziennikarka partyjna, aktywnie uczestniczyła w kongresach międzynarodowych, poszerzała swoje osobiste kontakty z socjalistami w Niemczech, Anglii, Francji, Szwecji, Norwegii, Danii, Finlandii i USA.

W 1908 roku jest znów za granicą. Zawiera nowe znajomości, odnawia poprzednie, aktywnie włącza się w działalność polityczną. Jeździ po kraju z wykładami, przedstawia sytuację w Rosji, bywa w ośrodkach robotniczych w Nadrenii, Westfalii, także w Bolonii w bolszewickiej Szkole Nauk Społecznych. Głównym, choć nie jedynym, tematem jest „kwestia kobieca”. Wśród wykładowców jest wielu przyszyłych dygnitarzy bolszewickich. W 1909 roku wyjechała z Klarą Zetkin do Londynu. Sześć tygodni upłynęło jej na ostrych sporach z „burżuazyjnymi sufrażystkami”. Podróżowała także po takich krajach jak Francja, Holandia, Szwajcaria, Norwegia, Dania. W 1910 roku wraz z Leninem uczestniczyła w kongresie socjalistów w Kopenhadze.

W 1911 roku na mityngu przy grobie Laury i Paula Lafargue w Paryżu poznała proletariusza i rewolucjonistę Aleksandra Szlapanikowa. Zrobił na niej duże wrażenie. Nocą przywiózł ją do wynajętego, skromnego pokoju w domu dla ubogich. Miał wówczas 26 lat, Aleksandra – 39. Rano po długich wyjaśnieniach zerwała romans z Masłowem. Ze Szlapanikowem zamierzała wyjechać do Berlina, ale wyjazd musiała odłożyć. Przyjechał mąż z dokumentami rozwodowymi, podpisała je nie czytając. Mąż mógł się wreszcie ożenić z kobietą, którą kochał, i która po śmierci jej ojca wychowywała syna Aleksandry.

Do przyjaciółki Zoi pisała, że jest bardzo szczęśliwa żyjąc z prawdziwym proletariuszem, lepiej rozumie jego środowisko. A. Szlapanikow blisko współpracował

z Leninem, wykonywał jego polecenia, często wyjeżdżał, ale kiedy na dłużej zostawał w domu, coraz częściej ją irytował, urządzał sceny zazdrości, żądał drobnych namiastek życia domowego. Nawet drobne jego prośby traktowała jako przeszkodę w jej pracy.

W latach 1907-1912 aktywnie udziela się na forach międzynarodowych: jako delegatka na konferencjach socjalistycznych w Stuttgarcie, Kopenhadze, Bazylei. W 1914 roku Lenin doceniając jej talent oratorski zaproponował jej wyjazd do Ameryki, Poprosił o przetłumaczenie jego książki i wydanie jej w USA. Żądanie Lenina wykonała z wielkim sukcesem. Poznała tam Lwa Trockiego, który pomagał w organizacji mityngów w 123 miastach, wszędzie była witana owacyjnie. Z własnej inicjatywy zorganizowała grupę wspierającą antywojenne idee Lenina.

Z wielkim uznaniem w kręgach rosyjskich socjaldemokratów przyjęto jej sukces: „Kołontaj podbiła Amerykę!”. Trocki dość krytycznie wypowiedział się na ten temat, oceniając jej poglądy jako mętne. Zarzucał jej, że patrzyła na Amerykę przez pryzmat ultra-lewicowych dogmatów, a w listach do Lenina przekazywała fałszywe informacje na jego temat. Po powrocie z USA została najbardziej zaufaną osobą Lenina.

Do USA zabrała ze sobą syna Michała, aby uchronić go przed wcieleniem do armii. Dzięki pomocy amerykańskich znajomych załatwiła mu pracę w zakładach zbrojeniowych, co zwalniało go z obowiązku powrotu do kraju. W wyjeździe do USA chciał jej towarzyszyć A. Szlapanikow, ale nie wyraziła na to zgody.

W 1912 roku wydała książkę „Przez Europę robotniczą”, w której poddała ostrej krytyce niemieckich socjaldemokratów za ich ugodowość wobec władz państwowych. Publikacja wywołała wielką burzę w całej Europie. Obdarzano ją bardzo złośliwymi epitetami, zarzucano jej szowinizm, wrogość wobec socjaldemokratów, ale były też

ataki *ad personam*. Aleksandra zignorowała ataki – prezentowała przecież linię bolszewicką!

Sama autorka stwarzała pole do takich ataków. Raz prezentowała stanowisko bolszewików, innym razem mieńszewików. Swoje publikacje zamieszczała w paryskim mieńszewickim „Głosie”, a po jego zamknięciu w „Naszym słowie”, którego redaktorem był Lew Trocki.

W 1913 roku wydała kolejną książkę „Nowa kobieta”. Była to ważna pozycja, w której definiuje swoje poglądy na status kobiety w nowych realiach społecznych i politycznych. Wymienia w niej cechy charakteryzujące kobietę przyszłości: samodyscyplina, samodzielność, podporządkowanie rozsądkowi przeżyć miłosnych, wolność od zazdrości, poszanowanie męskiej wolności i prawo mężczyzny do wyboru partnera intymnych relacji. Interesy kobiety nie sprowadzają się do domu, rodziny, miłości, a najważniejsze: „nowa kobieta nie ukrywa swojej seksualności”.

Propagując prawa „uskrzydłonego Erosa” twierdziła, że ideologia klasy robotniczej jednocześnie podporządkowuje wzajemną miłość członków grupy zawodowej bardziej dominującemu uczuciu: miłości-obowiązku do kolektywu. Apelowwała: „Kobiety, przyjaźnijcie się z ukochanymi swojego męża!”. „Dobra żona sama dobiera odpowiednią kochankę swojemu mężowi, a mąż poleca żonie swoich towarzyszy”.

W 1913 roku ponownie udała się do Londynu. Socjaliści prowadzili tam kampanię przeciwko caratowi. Z cokołu kolumny Nelsona na Trafalgar Square nawoływała londyńczyków do wspierania emigracji rosyjskiej.

Kolejną jej publikacją związaną z kwestią kobiecą była wydana w 1916 r. w Piotrogradzie książka „Społeczeństwo i macierzyństwo”, w której poruszała problem roli macierzyństwa, opieki nad dzieckiem, ochronie socjalnej. Kontynuowała pracę nad projektem rewolucji kulturowej, ak-



Rewolucyjna piękność

centowała znaczenie sfery seksualnej jako ważnego segmentu nowej obyczajowości, wolności osobistej i ekonomicznej kobiety.

W 1916 roku w Genewie wydała książkę „Komu potrzebna jest wojna?”, będącą manifestem antywojennym. Książka została przetłumaczona na wiele języków. Agitację antywojenną przypłaciła dwukrotnym aresztowaniem w Szwecji. Dzięki swojej popularności w kręgach politycznych i interpelacji w szwedzkim parlamencie została zwolniona.

Podczas wojny Aleksandra Kollontaj jest już zdecydowanie po stronie bolszewików, ale nadal podtrzymuje kontakty z działaczami mieńszewickimi. Cieszy się wielkim zaufaniem Lenina, na jej konto w Sztokholmie płynęły strumienie pieniędzy z Reichsbanku na wsparcie bolszewików. Na polecenie Lenina po rewolucji lutowej w marcu 1917 roku udaje się do Rosji. Podróż odbywa przez Sztokholm i podejmuje pieniądze. Na dworcu w Petersburgu wita ją zaufany człowiek Lenina A. Szlapników i przejmuje walizkę.

W przyszłości wielokrotnie będzie uczestniczyć w operacjach finansowych bolszewików, wykorzystując kontakty osobiste w kraju i za granicą. Lenin wraz z grupą najbliższych współpracowników przybędzie wkrótce w słynnym zaplombowanym wagonie. Pieniądze są przeznaczone na działalność pacyfistyczną i koszty utrzymania kierownictwa partii.

Jak „sprawiedliwie” dzielono pieniądze może świadczyć fakt wynagrodzeń. A. Kołontaj zatrudniła się w redakcji „Prawdy” z pensją 500 rubli miesięcznie. Pensja porucznika armii rosyjskiej wynosiła 55 rubli, policjanta 40. Redakcję umieszczono w słynnej willi Matyldy Krzesińskiej. Aleksandra brylowała w sobolach i gronostajach poprzedniej właścicielki, bez skrupułów korzystała z pozostawionych tam dóbr. Często przemawiała z balkonu jej willi. Sama zamieszkała w Carskim Siole w apartamentach Katarzyny II, Anna Lunaczarska w pokojach carycy Aleksandry Fiodorowny.

Wtedy też z wojny w randze generała wrócił jej mąż. Był ciężko chory. Była małżonka odwiedziła go tylko raz. Pochłonięta sprawami wagi państwowej nie znalazła czasu ani chęci, by pójść na jego pogrzeb.

Lenin posyłając Kołontaj do Rosji, oprócz delikatnej misji z przywiezieniem niemieckich pieniędzy, powierzył jej, jako doświadczonej agitatorce, przeprowadzenie mityngów wśród marynarzy floty bałtyckiej, którzy z dystansem odnosili się do bolszewików. Jej płomienne wystąpienia spotkały się z wielkim entuzjazmem, tym bardziej, że uwiodła ich przywódcę Pawła Dybienkę. Fascynacja była obustronna, ona miała już 45 lat, on 28. Z zachowanych opisów wynika, że był brunetem, bardzo wysokiego wzrostu, z rozłożystą brodą, niebieskimi oczami. Na rękach przeniósł ją ze statku na pokład kutra. Był jednym z przywódców buntu marynarzy na liniowcu „Imperator Paweł Pierwszy”. Jak opisała go Zinaida Gippius: „wysoki, z łańcuchem na

piersi (zapewne złotym?), kruczoczarny brunet, przypominający właściciela łaźni”.

Pochodził z rodziny chłopskiej w guberni czernihowskiej. W 1915 roku z powodu uchylania się od służby wojskowej trafił na sześć miesięcy do więzienia, później na karny statek „Dwina”. Po odbyciu kary odesłano go do szkoły minerskiej, następnie trafił na liniowiec „Imperator Paweł Pierwszy”. Miał zaledwie cztery klasy szkoły podstawowej, podobno wytrenował tylko ładny podpis. W 1916 r. trafił na front północny w składzie batalionu morskiego. Podczas rewolucji lutowej natychmiast udał się do centrum buntu marynarzy do Helsingforsu (Helsinki). Po rewolucji lutowej został przewodniczącym RDRiŻ (Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich), a następnie Centrobaktu (Centralnego Komitetu Floty Bałtyckiej).

Flotę bałtycką nazywano wówczas republiką piracką wewnątrz kraju. Marynarze słynęli z rozbojów, grabieży i rozwiązłego stylu życia. W 1917 r. dzięki Aleksandrze został Komisarzem Ludowym do spraw Morskich. W 1918 r. aresztowany za kradzież cysterny spirytusu i rozstrzelanie pasażerów oczekujących na pociąg, oraz za ucieczkę przed atakiem Niemców na Narwę i Psków, aż do Gaczniny. Interwencja Aleksandry u L. Trockiego i prokuratora N. Krylenki spowodowała, że został uwolniony za poręczeniem „państwowej żony” (Aleksandra zawarła z nim pierwszy w kraju ślub cywilny).

P. Dybienio w randze dowódcy pułku zostaje wysłany na Ukrainę, następnie w randze dowódcy dywizji na Krym. Tam trafia do niewoli niemieckiej. Znow dzięki interwencji Aleksandry zostaje wymieniony na wysokiej rangi oficerów niemieckich będących w niewoli rosyjskiej. W 1921 roku, kiedy marynarze z Kronsztadu poczuli się oszukani przez nową władzę, krwawo zdławił bunt dawnych kompanów. Ponad 2 tysiące marynarzy zostało roz-



Towarzyszka Komisarz

strzelanych, ponad sześć i pół tysiąca marynarzy i cywilów trafiło do łagrów.

Nadal urządzał pijackie orgie, prowadził skandaliczny tryb życia. Wśród żołnierzy był znany z niebываłego sadyzmu, zdradzał Aleksandrę z niezliczoną liczbą kochanek. Małżeństwo przetrwało pięć lat, zostało zakończone z jej inicjatywy. Są różne wersje rozwodu. Jedna z nich mówi, że Aleksandra ingerowała w jego kompetencje wojskowe, czego żołdak nie tolerował, druga, że wolna od przesądów feministka nie mogła znieść notorycznych zdrad. Do łask powrócił poprzedni wielbiciel, trzynastolat młodszy Aleksander Szlapnikow.

Wydawałoby się, że Aleksandra wreszcie zrealizuje swoje plany polityczne i rewolucyjne w nowych realiach kraju. W 1917 r. powstała Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich na czele z L. Trockim. Mimo, że nie darzył jej sympatią, przyjął ją do Komitetu Wykonawczego Rady Piotrogrodzkiej. Lenin już wrócił do Rosji. Aktywna działalność polityczna nie przeszkadzała jej w przygotowywaniu kolejnych publikacji. W 1919 roku w Moskwie wydała książkę „Nowa moralność”, zawierającą trzy eseje: „Nowa kobieta”, „Miłość i nowa mo-

ralność”, „Relacje między płciami a walka klasowa”.

W 1917 roku Aleksandra i Dybienko zasłynęli z ekscesu w Aleksandro-Newskiej Ławrze. Aleksandra postanowiła zamienić męski klasztor, założony w czasach Piotra I (tam też w 1724 roku złożone były szczątki Aleksandra Newskiego), w 1909 zamieniony na muzeum i utworzyć tam szpital dla żołnierzy. Przeor klasztoru Prokopiusz odmówił, biciem w dzwony wezwał wiernych na pomoc, banda pijanych marynarzy zaatakowała mnichów i tłum wiernych, zebranych w obronie klasztoru, kilka osób zginęło, Czerwona Gwardia aresztowała mnichów.

Nazajutrz we wszystkich cerkwiach nałożono na nią anatemę. Przyjęła to wybuchem śmiechu, a Dybience i jego kompanom postawiła wódkę.

P. Dybienko oddał niewątpliwą przysługę Leninowi i Trockiemu, a tym samym rewolucji. W noc przewrotu październikowego na jego rozkaz krążownik „Aurora” i około innych 10 okrętów wojennych wpłynęły do delty Newy; 10 tysięcy marynarzy stanęło pod czerwonymi sztandarami rewolucji. Wszystko to było spełnie-

niem marzeń Aleksandry o rewolucji. Kiedy po niepowodzeniach na Krymie zebrały się ciemne chmury nad jego głową, Lenin i inni bolszewicy wysłuchiwali jej prośb nie tylko jako zakochanej kobiety, ale też spłacali dług wobec P. Dybienki.

Zaczął się okres kariery politycznej A. Kołłontaj w Rosji. Była wówczas znaną gwiazdą mityngów politycznych. W lipcu 1917 r. na mocy decyzji Rządu Tymczasowego pod kierownictwem Kiereńskiego była arestowana pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec. Została zwolniona za kaucją, którą wpłacili M. Gorki i L. Krasin. Na historycznym posiedzeniu KC SDPRR(b) 23 października głosowała za powstaniem zbrojnym, a po jego zwycięstwie na mocy osobistego zarządzenia Lenina mianowano ją komisarzem ludowym do spraw opieki społecznej.

Została pierwszą na świecie kobietą-ministrem. Pod koniec 1917 r. podpisała rozporządzenie o opiece nad matką i dzieckiem. Uczestniczyła w przygotowaniu dekretów o uproszczonej procedurze rozwodu. Rozwody miały się odbywać w sądzie, a nie w cerkwi, ślub cywilny miał być oparty na równości małżonków. Dekret o nieślubnych dzieciach zapewniał równość dzieci urodzonych w małżeństwie i pozamażeńskich („dziecko należy do społeczeństwa, w którym się urodziło, a nie do swoich rodziców”). Inny dekret mówił o urlopach macierzyńskich, stworzeniu systemu żłobków i przedszkoli.

Domagała się pełni praw obywatelskich dla kobiet w takich sferach jak działalność polityczna, społeczna, zawodowa. Ponadto wniosła zapis o likwidacji podwójnych standardów moralności dla kobiet i mężczyzn w sferze moralności seksualnej, świadomego macierzyństwa (zawołowane prawo do aborcji). Za istnienie prostytucji oskarżała mężczyzn („konsumentów prostytucji”). Swoje stanowisko zajmowała zaledwie cztery miesiące. Później (po śmierci Inessy Armand) została sekreta-

rzem do spraw kobiet przy Kominternie. Po wewnętrznych rozgrywkach w partii stanowisko to straciła w 1923 roku.

Kiedy została członkiem rządu bolszewickiego, swoistym paradoksem była jej decyzja o zakazie działalności organizacji kobiecych, zamknięciu feministycznych gazet i czasopism. Przyczyny działalności rosyjskich feministek wyjaśniała z pozycji klasowych. Jej zdaniem działalność feministek to działalność kobiet klas burżuazyjnych w interesach klas wyzyskiwaczy. Interesy feministek i proletariuszek są nie do pogodzenia. Kiedy pracowała w aparacie władz partyjnych mimo głoszonej obrony kobiet i ich praw nie skrywała wyjątkowo negatywnego stosunku do młodych i ładnych rewolucjonistek. Uważała je za rywalki, intrygowała przeciwko nim, jak mogła utrudniała im życie.

Marksistowskie komunistki uważały za swoich największych wrogów feministki burżuazyjne. Zdaniem A. Kołłontaj zachodnie feministki odciągały kobiety od zadań rewolucyjnych, żądały tylko równouprawnienia kobiet i mężczyzn w społeczeństwie burżuazyjnym i podniesienia statusu kobiet w społeczeństwie już istniejącym, natomiast Kołłontaj wiązała kwestię kobiet ze społeczeństwem rewolucyjnym. Kobiety nie powinny walczyć o swój status, lecz o rewolucję i stworzenie nowego społeczeństwa. Dopiero na bazie tego społeczeństwa prawa kobiet i mężczyzn powinny być zrównane.

W rezultacie przez feministki była odbierana jako radykalna bolszewiczka, a bolszewicy traktowali ją jak fanatyczną feministkę i ostro krytykowali za „kwestię kobiecą”. W męskich bolszewickich kręgach przez wielu była znienawidzona. Pod jej adresem padało wiele epitetów, często wulgarnych, najłagodniejszym określeniem było: „apostołka wolnej miłości”. Tylko Lenin nigdy jej nie krytykował. Natomiast nienawidziła jej N. Krupska.

Jej niezależny charakter wywołał wrogość wielu działaczy i stworzył opozycję wobec Lenina. Otwarcie występowała przeciwko ograniczeniom praw związków zawodowych i przeciw traktatowi brzeskiemu. W partii powstaje frakcja „lewicowych komunistów”. Dobrowolnie ustąpiła z Rady Komisarzy Ludowych. Nie podobało się to Leninowi, ale zasługi dla władzy radzieckiej uchroniły ją od represji. Wysuwano przeciwko niej ciężkie oskarżenia – próbę rozbicia jedności partii, wykorzystywano w atakach na nią intymne fakty z życia osobistego oraz inne mniej lub bardziej wiarygodne zarzuty. Liczba wrogów się powiększała.

W 1923 r. opublikowała powieść „Miłość trzech pokoleń”, którą odebrano jako powieść autobiograficzną. Zapewniała, że tak w jej wyobrażeniu mogą funkcjonować „nowi ludzie”, z duszą i ciałem; i nie jest to apoteoza romansów pozamałżeńskich. Nagonka na autorkę jeszcze dłużej trwała.

Konflikty w obozie władzy zaczęły się nasilać. Aleksandra znalazła się w opozycji do Lenina. Na X zjeździe partii w 1921 roku rozgromiono tzw. „opozycję robotniczą”, w której Kołłontaj była bardzo aktywna. Ostrej krytyce poddała m.in. biurokratyzację partii, korupcję, błędy w polityce gospodarczej, ograniczanie wolności słowa i swobody dyskusji. Wydała broszurę „O opozycji robotniczej”, będącą manifestem oskarżycielskim wielkich ideałów rewolucyjnych.

Szybki przedruk za granicą spowodował, że straciła stanowisko sekretarza w Kominternie, została postawiona przed Komisją Kontroli Partyjnej, ale tam nie tylko nie wyraziła skruchy, nie potępiła też wyrażonych w broszurze, ale zapowiedziała dalszą walkę o ideały, którym poświęciła dotychczasowe życie. W atakach wykorzystano jej życie osobiste, kontakty z mienszewikami, dotychczas chwalebne wystąpienia na forach międzynarodowych.

Coraz czarniejsze chmury zbierały się nad jej głową. W tej sytuacji napisała list do J. Stalina, wówczas zajmującego stanowisko sekretarza generalnego, z prośbą o wysłanie jej za granicę. Była osobą zbyt znaną i popularną za granicą, by można było ją poddać represjom.

Krążyła wersja, że szczególnie nienawidził jej G. Zinowiew i sam podpowiedział Stalinowi rozwiązanie problemu. Trudno rozsądzić, która wersja jest prawdziwa. Prawdopodobnie wyrachowany cynik Stalin stwierdził, że represjonowanie Kołłontaj może wywołać burzę wśród europejskich socjaldemokratów i komunistów, a jemu przyda się jej popularność na Zachodzie, szczególnie w Skandynawii. Nie bez znaczenia była jej znajomość języków, błyskotliwa inteligencja, osobiste kontakty, jej obycie na salonach, co w przasných bolszewickich kręgach było rzadkością.

Kariera dyplomatyczna Kołłontaj zaczęła się 4 października 1922 roku. Najpierw postanowiono wysłać ją do Kanady, ale tam pamiętano jej burzliwe wystąpienia w USA i Kanada odmówiła jej przyjęcia. Po uzyskaniu zgody Norwegii (choć z pewnymi zastrzeżeniami, pamiętano jej burzliwą działalność rewolucyjną) została mianowana pełnomocnym przedstawicielem handlowym w Norwegii. Początki były dosyć trudne, musiała opanować niuanse protokołu dyplomatycznego, tak bardzo różne od manier panujących w bolszewickiej Rosji. Miała już 49 lat. W swojej misji wykazała dużo talentów handlowych przy zakupie ponad 400 tysięcy ton ryb po korzystnej cenie. Uchroniła wielu rybaków od bezrobocia zyskując popularność wśród nich. Przeprowadziła wiele korzystnych dla ZSRR transakcji handlowych.

Kiedy Norwegia oficjalnie uznała ZSRR, została ambasadorem. Na początku swej misji popełniła fatalny błąd, wykonując instrukcje z Moskwy, aby na oficjalnym obiedzie podjąć gości daniami rosyjskiej kuchni. Podano barszcz i kotlety.

Goście z obawą i w milczeniu jedli „czerwoną zupę”, przyjęcie przebiegało ponurej atmosferze, jak później wyjaśnił jej zaprzyjaźniony Norweg – w Norwegii kotlety są daniem ubogich rodzin. Te uwagi zapamiętała i wyciągnęła z nich wnioski. Przyjęcia w ambasadzie będą wyróżniać się istic carskim przepychem. W swoich dziennikach zachowa opis jednego z nich.

W Rosji nadal pojawiały się jej publikacje, np. „Droga dla uskrzydłonego Erosa”. Tytuł stał się znanym powiedzeniem, tym bardziej, że znów przejawiał się jej temperament. Nawiązała romans z dwadzieścia dwa lata młodszym francuskim komunistą Marcellem Bodym, tłumaczem i dziennikarzem, którego знаła jeszcze jako działacza Kominternu. Przebywał w Rosji w latach 1918-1920, przyjął obywatelstwo radzieckie. W Norwegii pracował w przedstawicielstwie ZSRR.

Stalin uważnie śledził jej kroki, dość ostrą rozmowę przeprowadził z nią W. Mienżyński. M. Body zrezygnował z obywatelstwa radzieckiego rozczarowany partią i rządami bolszewików. W 1927 r. wystąpił z Kominternu, wrócił do Francji. Kochankowie zakończyli niebezpieczny dla obojga romans. Swoje niezadowolenie z powodu tego romansu wyraził także Stalin i w 1926 roku karnie przeniósł ją na placówkę do Meksyku. Była tam przyjęta z wielkimi honorami, plakatami i flagami. Słychać było głosy wiatujące na jej cześć. Prezydent Meksyku podczas wręczania listów uwierzytelniających (wbrew zasadom protokołu) wręczył jej wielki bukiet kwiatów.

Mimo gorącego przyjęcia to „honorowe zesłanie” było upokarzające i traumatyczne. Już na początku misji dyplomatycznej pojawiły się problemy. W USA rozgorzała kampania przeciwko niej. Oskarżono ją o utworzenie w Meksyku ośrodka propagandy komunistycznej. Atmosferę podgrzała także Moskwa, która co jakiś czas przysyłała pomoc dla opozycji wobec rządu Meksyku, a sama Kołłon-

taj musiała odgrywać rolę piorunochronu. Ponadto uskarżała się na klimat rujnący jej zdrowie.

Wróciła na leczenie do Moskwy i oczekiwała na dalsze decyzje rządu. Tymczasem w Moskwie ucichła burza po romanse z M. Body. Wróciła do Oslo. W Norwegii była ambasadorem w latach 1923-1930 (z roczną przerwą w 1926 r.).

Pod koniec lat dwudziestych zatroszczyła się o syna, wychowywanego przez obcą kobietę, załatwiając mu wysokie stanowisko w przedstawicielstwie handlowym w Berlinie, a później w Norwegii. Nabywał urzędzenia techniczne dla burzliwej industrializacji w ZSRR. Zaopiekowała się też drugą żoną zmarłego męża, zatrudniła ją na stanowisku sekretarki w przedstawicielstwie handlowym w Norwegii.

W kwietniu 1930 roku została ambasadorem w Szwecji. Na tym stanowisku pozostała aż do 1945 r. W działalności dyplomatycznej kierowała się dewizą „dyplomata, który nie przysparza swojemu krajowi nowych przyjaciół, nie może się uważać za dyplomatę”. Cieszyła się ogromną popularnością, była zapraszana przez brata panującego króla, nazywaną ją „wielką damą dyplomacji”, ceniono arystokratyczne maniere, intelekt, sztukę konwersacji, wyszukaną elegancję, często naśladowano jej styl. Popularność zyskało jej wznoszenie kwiecistych toastów w języku norweskim.

Wydawała wykwintne przyjęcia, w jej pamiętnikach można znaleźć szczegółowy opis jednego z nich. Widzimy istic carski przepych, dwukilogramowe pudła ze świeżym kawiozem na sześciu stołach, żywe kwiaty w wielu wazonach. W przerwie przyjęcie urozmaiciły muzyka rosyjska, taniec norweskiej tancerki w stylu bosonogiej I. Duncan z kiścią winogron, pod melodie rosyjskie. Lokaje gorliwie napełniali kieliszki pierwszym szampanem rosyjskim Abrau-Durso, produkowanym w krasnodarskim kraju.

Wytworność tego przyjęcia była z podziwem komentowana w kronikach towa-



W walce o prawa kobiet

rzyskich. Stalin zarzucił jej rozrzutność w wydatkach na przyjęcia i minister spraw zagranicznych wysłał kontrolę do placówki. Zarzucono jej, że tylko podczas jednego wyjazdu do Berlina kupiła ponad 50 wytwornych kreacji. W Moskwie już zapanowała moda na siermiężność.

Stalin nigdy nie traktował jej poważnie. Na posiedzeniach rządu pozwalał sobie na ironiczne uwagi i kpiny z niej. On też miał jej za złe wydawanie dużych sum na kreacje. Aleksandra zawsze dbała o elegancję, podkreślała, że zawsze kochała wytworne stroje, futra, biżuterię i drogie perfumy. Według świadectw w domowych pieleszach była skromna, nie umiała i nie lubiła gotować, nie przywiązywała wagi do jedzenia. Kromka chleba z marmoladą na śniadanie, skromny obiad, drożdżówka na podwieczorek, kromka żytniego chleba popijanego kwaśnym mlekiem – w pełni zaspokajały jej potrzeby kulinarne. Kuchnia dla pracowników ambasady też była bardzo skromna.

Ostatnim kochankiem 58-letniej pani ambasador został młodszy o 26 lat sekretarz ambasady radzieckiej Siemion Mirnyj. Na uwagi dotyczące różnicy wieku z czarującym uśmiechem odpowiadała: „dopóty jesteśmy młode, dopóki nas kochają”.

Ważnym osiągnięciem dyplomatycznym było przekonanie Szwecji, aby nie

przystępowała do wojny po stronie Finlandii w czasie tzw. „wojny zimowej” 1939-1940. Wojna zakończyła się podpisaniem traktatu pokojowego w marcu 1940 r., ale gdy Hitler zaatakował ZSRR i Finlandia również wypowiedziała wojnę sowiecom, A. Kołontaj dołożyła wiele wysiłków, aby zapobiec włączeniu się Finlandii do wojny przeciwko ZSRR po stronie Niemiec.

Przyspieszyło to zwycięstwo ZSRR nad Niemcami. W negocjacjach ściśle stosowała instrukcje Stalina, które przekazywał jej osobiście podczas przyjazdów do Moskwy. Rezultatem „wojny zimowej” było wykluczenie ZSRR z Ligi Narodów. Bardzo to przeżyła, gdyż była jej członkiem w latach 1934-1939. Kiedy przyjechała ze sprawozdaniem do Moskwy, Stalin jej nie przyjął, a W. Mołotow potraktował opryskliwie.

Stałe napięcie, konieczność okłamywania samej siebie, nawet w dziennikach nie ważyła się pisać prawdy, co myśli o sytuacji. Ambasada sowiecka składała się w połowie z pracowników GPU, którzy nie tylko śledzili każdy jej krok, ale ingerowali w jej pracę. Wpłynęło to na stan jej zdrowia, ataki serca i problemy z ciśnieniem, nerkami, ponadto wieści dochodzące z Moskwy o zgonie bliskich (na atak serca zmarła przyjaciółka Zoja Szadurska przy próbie aresztowania). Bała się o swój los. Z 13 członków

prezydium Rady Piotrogrodzkiej, przygotowujących przewrót październikowy, pozostała przy życiu tylko ona. Przygotowywano sprawę „dyplomatów zdrajców”, na liście było też jej nazwisko. Głośny proces się nie odbył, „dyplomatów sprzątało po cichu”. Jak później odnotuje „życie stało się straszne”.

Nie tylko Jeżow i Stalin patrzyli czujnym okiem na panią ambasador, ale i ona śledziła to, co się dzieje w kraju. Była coraz bardziej przygnębiona represjami, sytuacją w kraju, widziała co się stało z wielkimi ideami, o które walczyła przez dziesięciolecia. Wszyscy jej kochankowie w latach 1937-38 zostali rozstrzelani, nikomu z nich nawet nie próbowała pomóc wiedząc, że to bezskuteczne.

Nawet P. Dybienio, mimo zasług dla przewrotu październikowego, nie uniknął represji. Zarzucono mu „szpiegostwo na rzecz Ameryki”, zorganizowanie spisku wojskowo-faszystowskiego. Bronił się twierdząc, że „nie zna języka amerykańskiego i nie wie gdzie ta Ameryka”. Zarzut zmieniono (chyba w jego przypadku na sadyzm – sadyzm i pijaństwo). Po straszliwych torturach został rozstrzelany w 1938 roku. Paradoksem jest, że P. Dybienio w 1937 r. był w składzie sędziowskim, skazującym na rozstrzelanie M. Tuchaczewskiego.

Wieści z kraju i warunki pracy w ambasadzie rujnowały jej zdrowie. W latach 1942-1945 dwukrotnie miała udar. Ważne negocjacje prowadziła siedząc na wózku inwalidzkim, miała niedowład lewej ręki i nogi. Żartowała, że „na szczęście dokumenty podpisuję prawą ręką”.

W marcu 1945 roku wezwano ją do Moskwy. Była przekonana, że nadeszła jej kolej. Na szczęście dla niej sprawa dotyczyła Raula Wallenberga. Jego losami był zainteresowany zarówno rząd szwedzki jak i elita kraju. Kołontaj przyjaźniła się od lat z wujem Raula, wielkim bankierem szwedzkim Markusem Wallenbergiem. Starła się wyjaśnić los Raula, którego próbowało zwerbować do współpracy GPU. Po odmowie – Raula rozstrzelano.

W obawie o międzynarodowy skandal Stalin postanowił odwołać A. Kołontaj z placówki. W. Mołotow oznajmił jej, że przyśle po nią specjalny samolot. Na lotnisku Wnukowo witał ją tylko wnuk Władimir i karetka pogotowia. Podano wersję, że powrót jest spowodowany jej ciężkim stanem zdrowia. Rzeczywiście miała sparaliżowaną lewą rękę. Odjazd odbył się w trybie natychmiastowym, nie złożyła żadnych wizyt pożegnalnych, nawet nie pożegnała współpracowników ani osób zaprzyjaźnionych.

Po powrocie przyznano jej służbowe trzypokojowe mieszkanie z państwowym umeblowaniem w centrum Moskwy. Nie wiele osób ją odwiedzało. Poza Masłowem wszyscy jej kochankowie i przyjaciele byli represjonowani, nawet nie miała z kim prowadzić korespondencji. Nieliczni, którzy pozostali przy życiu, rzadko ją odwiedzały z powodu zaawansowanego wieku, stanu zdrowia, a głównie dlatego, że każdy jej krok był śledzony przez odpowiednie organa. Okazało się, że zaginęły dokumenty dotyczące jej stażu partyjnego od 1915 r. Pisma do Stalina i urzędów różnych szczebli pozostawały bez odpowiedzi. Nie znaleziono podstaw do przyznania jej emerytury partyjnej, a okresu w dyplomacji nie uznano za staż pracy.

Zaoferowano jej honorowe stanowisko doradcy MSZ, ale nie żądano świadczenia pracy. Otrzymała honorowy tytuł ambasador extraordinary. Żyła bardzo samotnie. Za swoją działalność w 1933 r. otrzymała Order Lenina, a w 1945 na zakończenie misji dyplomatycznej Order Czerwonego Sztandaru. W Norwegii dostała Order Olafa I stopnia z wstęgą, w Meksyku najwyższe odznaczenie państwowe – Order Orła Azteckiego. W 1946 była nominowana do Pokojowej Nagrody Nobla na wniosek polityków Szwecji i Norwegii, Socjaldemokratycznego Związku Kobiet Szwecji i kobiecej sekcji Norweskiej Partii Robotniczej. Podobno strona sowiecka nie poparła nominacji.

Po ponad dwudziestopięcioletniej nieobecności z przerażeniem patrzyła na kraj. Wielkie idee zastąpił tylko wielki terror, nędzka, prawa kobiet zostały sprowadzone do potrzeb „industrializacji państwa”. Nie zaprzestała publicystyki, ale widząc, jak zostały zrealizowane jej feministyczne hasła, nie wracała do dawnych koncepcji. Ostatnie lata życia poświęciła na opracowanie archiwów i pisanie dzienników. Opracowywała dokumenty przygotowując do publikacji „Dyplomatyczne dzienniki”, ale drugą część dzienników zawierających pamiętniki osobiste, zgodnie z testamentem przyszli towarzysze partyjni powinni opublikować dopiero w 1972 r., w stulecie urodzin.

Niestety, (w okrojonej formie) zostały opublikowane dopiero w 2001 roku. Rozdziały jej poświęcone można znaleźć w publikacjach «100 великих дипломатов» (2009) i «100 великих женщин» (2020). Badaniem jej archiwów zajęto się w krajach skandynawskich. W Szwecji wydawnictwo „Albert Bonner” wydało 700-stronicowe „Dzienniki A. Kołłontaj lata 1930-1940.” W Norwegii wyszła książka pod tytułem „Rewolucja, miłość i dyplomacja”, będąca antologią poszczególnych opowiadań różnych autorów o życiu A. Kołłontaj. W Skandynawii zapowiadane jest wydanie biografii dyplomatk.

Na kilka dni przed śmiercią napisała: „kochałam życie i bardzo chciałam być szczęśliwa”. Zmarła na atak serca na kilka dni przed swoimi osiemdziesiątymi urodzinami 9 marca 1952 roku. Do końca życia jej ulubionym dniem był 8 marca. O jej śmierci zamieściła informację tylko jedna, niepartyjna gazeta „Izwestia”. Było to 30 wersów nekrologu podpisanego „grupa towarzyszy”, żadnego nazwiska. Na cywilnej ceremonii żałobnej w ciasnej salce konferencyjnej MSZ, w wąskim gronie osób, wspomniano tylko, że była jedyną na świecie kobietą ambasadorem.

Została pochowana na cmentarzu Nowodewiczym w Moskwie w tzw. „alei dy-

płomatów”. Na płycie zamieszczono tylko 3 słowa: «Революционер Трибун Дипломат». Błędnie umieszczono datę śmierci 27 marca. W tej samej mogile został pochowany jej syn Michaił zmarły w 1957 roku. Jej mogiłę umieszczono obok dwóch komisarzy spraw zagranicznych Cziczierina i Litwinowa, którzy prześladowali ją za życia. Była przekonana, że toruje drogę do dyplomacji następnym pokoleniom kobiet i tu też poniosła fiasko. Przez cały okres funkcjonowania ZSRR żadna kobieta nie została ambasadorem. „Uskrzydłony Eros” odfrunął z ziemskiego padofu.

W 1969 roku wyszedł na ekrany interesujący film fabularny „Ambasador Związku Radzieckiego”. Rolę A. Kołłontaj zagrała znakomita aktorka Julia Borysowa, urodzona w 1925 roku. Nie wykreślono jej z historii ZSRR, nie wycinano z encyklopedii jej biogramów (wyjątkowo lapidarnych) jak w przypadku L. Berii, gdzie subskrybenci encyklopedii musieli wycinać jego biogram i wklejać hasło „zatoka Beringa”, za to tak zakłamano jej życiorys, że dziś trudno oddzielić fakty od interpretacji.

W czasach radzieckich opublikowano tylko pierwszą część jej dzienników. Dwie pozostałe doczekały się publikacji dopiero w XXI wieku. Aż do upadku ZSRR wspomniano o niej tylko jak o dyplomacie, słowem nie wspomniano o teoretyku i propagandystce emancypacji kobiet, członkini pierwszego rządu, ani o jej wielkich zasługach dla rewolucji, o walce o prawa kobiet, dzieci, natomiast obwiniano o wszystkie wypaczenia społeczne jakie miały miejsce w latach późniejszych. Przypisano jej wszystkie brednie wypowiedane przez jej przeciwników, a także satyryków. Na zachodzie wiele pisano o niej jako wybitnej feministce podczas rewolucji seksualnej lat 60 i 70-ych oraz problematyce gender, doceniano jej poglądy, które były prekursorskie.

Co zostało z jej idei propagowanej w publicystyce, z jej teorii, co można zobaczyć w dalszej polityce ZSRR w sprawach kobiet?

Jej idee w zacofanym społeczeństwie rosyjskim przyjmowano dość opacznie jako pełną anarchię w sprawach obyczajowych, nie tylko w stolicach ale i na prowincji. W jaki sposób je zinterpretowano wśród działaczy partyjnych, jak i w postfeudalnym społeczeństwie, można zobaczyć w formie wynaturzonej. Na przykład w grudniu 1918 roku w rocznicę unieważnienia małżeństw organizowane były demonstracje lesbijek, w Saratowie pojawiły się plakaty wydane przez lokalny komitet partii z treścią o unieważnieniu prywatnej własności kobiet.

Nawet teoria „szklanki wody” była jej przypisana. Nikt nie wnikał, że w 1852 roku te słowa wypowiedziała słynna G. Sand („Miłość jak szklanka wody, należy podać każdemu, kto o nią poprosi”, o czym w swoich pamiętnikach wspominał F. List). To powiedzenie przypisali jej białogwardziści podczas wojny domowej. W mentalności sowieckiej nikt nie wnikał, kto jest autorem. Wszystkie erotyczne skojarzenia przypisywano A. Kołontaj. W Moskwie pod hasłem „Precz ze wstydem” organizowano marsze i biegi golasów, nadzy paradowali nawet w transporcie miejskim. A. Kołontaj propagowała noszenie krótszej odzieży, spodni i szortów dla kobiet.

Była tematem przyśpiewek, często wulgarnych (sugerujących romans z Leninem) i niewybrednych epitetów. Za najbardziej przyzwoite można uznać: „eros we fraku dyplomaty”, „demon 8 marca”, „seksualna rewolucjonistka”, „nimfomanka”, „erotomanka”, „sadystka seksualna”, „zbrodniarka z anielskim obliczem”, „ideolog wolnej miłości”, pomijając wulgarne (do łagodniejszych należało „czerwona dziwka”). Epitety, które krążyły nie tylko w publicystyce, w programach satyrycznych, ale i w wypowiedziach polityków. Pogardliwie przekreślano jej nazwisko i pisano z małej litery – „kołontajka”, w języku rosyjskim brzmiało nie tylko lekceważąco, ale i pogardliwie.

Na prowincji po swojemu interpretowano jej teorie. Każda komsomołka lub stu-



Na zakończenie kariery

dentka tzw. fakultetów robotniczych powinna spełniać życzenia seksualne komsomolców (pod warunkiem, że zapłacił składkę), inaczej nie zasługuje na miano komsomołki lub proletariackiej studentki, a pozostaje zwykłą mieszczańką. Wszystko, co wiązało się z tradycją było mieszczańskie, wyklęte, nawet dobre maniery. Za walkę o zakaz pracy dzieci i zapobieganie ciąży u nastolatek, wprowadzenie oświaty seksualnej do szkół, obwiniano ją o masowe rozprzestrzenianie się prostytucji i chorób wenerycznych w ZSRR.

Z inicjatywy A. Kołontaj w latach 1919-1925 do ZSRR przyjechało 300 specjalistów z dziedziny seksuologii. ZSRR był uznany za pierwszy kraj, gdzie w pełni uznano słuszność teorii Freuda.

Rząd stalinowski postanowił definitywnie zakończyć z „kołontajowszczyzną”. W 1936 roku wyszła ustawa o całkowitym zakazie aborcji i środków antykoncepcyjnych. Wprowadzono opłaty za rozwody: pierwszy rozwód – 50 rubli, drugi – 200 rubli, trzeci – 500 rubli. Dalszych związków urzędy stanu cywilnego nie reje-

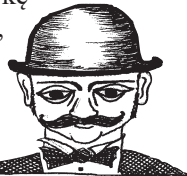
strowały, zaczęła się trwająca do dziś epoka „graźdańskich związków” (konkubinatów). Okres burzliwej industrializacji potrzebował kobiet do ciężkiej pracy w przemyśle, do układania torów kolejowych i realizacji popularnego hasła „kobiety na traktory”. Wielkie budowy potrzebowały taniej siły roboczej. Każda kobieta niepracująca, pozostająca na utrzymaniu męża została zrównana w prostytutką, dezerterką z „frontu budowy nowej ojczyzny”. Nawet funkcja macierzyńska została zastąpiona socjalną (tygodniowe żłobki, przedszkola, wydłużony dzień w szkołach).

W składzie rządu jedynym ministrem w czasach radzieckich była J. Furcewa (minister kultury), podobnie w składzie i władzach partii: 79,1 – mężczyźni, 20,9 – kobiety. W składzie komitetu centralnego partii – 97,2 mężczyźni i 2,8 – kobiety. W składzie Biura Politycznego – 100% mężczyzn. Nawet wśród szeregowych członków partii liczba kobiet nie przekraczała 20%. Na stanowiskach kierowniczych administracji państwowej różnych szczebli kobieta była rzadkością. Oznacza to, że struktury władzy, które realnie wyznaczały politykę wewnętrzną i zagraniczną kraju partii, były zamknięte dla kobiet. Świat poli-

tyki pozostał „męski”. Kobieta była przedmiotem, a nie podmiotem tej polityki. □

Bibliografia

1. Элен Каррер д'Анкосс, «Александра Коллонтай. Валькирия революции», перевод А. Ю. Петрова, wyd. АФК «Система», Политическая энциклопедия 2022.
2. П. Романов, tygodnik «Аргументы и Факты» № 14 04/04/2012.
3. Сизенко А. Г. «111 знаменитых женщин России», Ростов н/Дону: Владис 2010, seria Популярная энциклопедия.
4. Л. Лурье, «Буян с писательским почерком», tygodnik «Огонек» № 8 я 03.03.2014.
5. А. Андрусiewicz, „Niepokorne. Silne kobiety imperium Romanowów”. Bellona, Warszawa 2019.
6. S. Frołow, „Bolszewicy i apostołowie. Osiem portretów”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014.
7. R. Pipes, „Rosja bolszewików”, przekład W. Jeżewski, wyd. Magnum, Warszawa 2005.
8. R. Pipes, „Rewolucja rosyjska”, przekład T. Szafar wyd. Magnum, Warszawa 2006.



FAŁSZERSTWO

Po pierwszym występie w Londynie amerykańskiego skrzypka rosyjskiego pochodzenia, Jaschy Heifetza, odwiedził go w pokoju dla muzyków Bernard Shaw i tymi słowami ostrzegł młodego artystę:

- Na tym świecie nie może być nic doskonalszego, gdyż wzbudziłoby to zazdrość bogów. Radziłbym panu każdego wieczoru przed udaniem się na spoczynek zagrać choćby jeden fałszywy ton.

PROF. DR HAB. JERZY KORNAŚ

SUWERENNOŚĆ PAŃSTWA POLSKIEGO A KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI. REFLEKSJE HISTORYCZNE I WSPÓŁCZESNE¹

CZEŚĆ I

Rozważając historyczne i współczesne zależności między państwem polskim a Kościołem Rzymskokatolickim należy przyjąć pewne kryteria, które rozważania nad tym problemem czynić będą bardziej zrozumiałymi. Mam tu na myśli krótkie odwołanie się do pojęcia suwerenności. Z reguły suwerenność państwa interpretuje się jako niezależność państwa od innych zewnętrznych podmiotów państwowych i organizacji międzynarodowych. Suwerenność zewnętrzna przejawia się w niepodleganiu władzy państwowej innych państw czy organizacji międzynarodowych. Relacje między państwami kształtowane powinny być zgodne z zasadami wolności, równości i wzajemności. Państwo samodzielnie układające swoje stosunki w myśl tych zasad jest uznawane za suwerenne.

Rzadziej w rozważaniach nad suwerennością zwraca się uwagę na aspekt wewnętrzny suwerenności, czyli zwierzchnictwo władzy państwowej nad ludnością i jej organizacjami działającymi na terytorium państwa. Przejawia się ona w możliwości stanowienia prawa i sprawowania najwyższej władzy, której decyzje cechuje samodzielność i ostateczność w stosunku do innych zorganizowanych podmiotów istniejących w społeczeństwie.

Suwerenność jako atrybut (cecha) państwa jest przede wszystkim kategorią prawną. Państwo nie mogące całkiem samo-

dzielnie występować jak podmiot stosunków międzynarodowych, ma ograniczoną suwerenność (kolonia, autonomia, protektorat). Natomiast państwo pozbawione całkowicie samodzielności w kształtowaniu stosunków zewnętrznych jest pozbawione suwerenności (okupacja).

Współcześnie realnych stosunków między państwami nie cechuje „absolutna niezależność”. Jest ona bowiem ograniczona różnymi powiązaniem między państwami i organizacjami międzynarodowymi oraz dobrowolnie lub pod naciskiem przyjętymi zobowiązaniami. O ile prawna suwerenność istnieje lub nie, o tyle rzeczywista suwerenność zewnętrzna i wewnętrzna „nie występuje w czystej postaci, zawsze jest mniejsza lub większa”².

Dochodzimy tutaj do kwestii gradacji suwerenności. Współcześnie istnieją w świecie 193 państwa należące do ONZ o różnym obszarze terytorialnym i ilości mieszkańców, zróżnicowanym potencjale ekonomicznym czy militarnym, wreszcie o różnym poziomie rozwoju cywilizacyjnego. Historia i charakter współczesnych stosunków międzypaństwowych wskazują, że wszystkie państwa, które posiadają podmiotowość prawa międzynarodowego, dysponują zróżnicowanym potencjałem suwerenności. Kategoryzacja suwerenności państwa jest możliwa w sensie prawnym (albo państwo jest suwerenne albo nie), natomiast faktycznie, uwzględniając różnorodność

i złożoność rzeczywistości międzynarodowej, dopuszczamy jej stopniowość.

Mimo pewnych wątpliwości kryteria pomiaru suwerenności wyszczególnione w opracowaniu W. Lamentowicza można przyjąć za użyteczne w określaniu rzeczywistego statusu suwerenności współczesnych państw. Proponuje on kryteria uwzględniające gradualizm tego zjawiska stwierdzając, że „za suwerenne państwo można uważać takie, które w odpowiednio wysokim stopniu posiada: zwierzchnią władzę nad terytorium i ludnością, może dobrowolnie nawiązywać równorzędne stosunki z innymi państwami i być członkiem swobodnie wybranych organizacji międzynarodowych, oraz może swobodnie kształtować ustrój społeczno-gospodarczy i formę państwa”³.

Państwo polskie a Kościół rzymskokatolicki w świetle faktów historycznych

Odnosząc się do epoki piastowskiej – trudno jest rozważać problem suwerenności państwa. Taka zasada rozumienia państwowości wówczas jeszcze nie istniała. Przyjęcie chrztu (966 r.), dokument Mieszka I „Dagome iudex” (991 r.)⁴, bunt (zdrada) biskupa Stanisława ze Szczepanowa wobec Bolesława Śmiałego⁵, polityka biskupa Muskaty wobec Władysława Łokietka⁶, kłopoty Kazimierza Wielkiego z Kościołem i próby wykorzystania dla swoich celów dwóch Władysławów Jagiellonów, a przede wszystkim dwuznaczna rola zwierzchnika Kościoła Katolickiego podczas w wojny trzynastoletniej, kiedy występował on skutecznie przeciwko likwidacji państwa krzyżackiego przez Kazimierza Jagiellończyka (Pokój Toruński 1466 r.)⁷ – miały wymiar konfliktów z władzą monarszą, ale nie dotyczyły jeszcze zagadnienia suwerenności państwa w nowoczesnym słowa tego znaczeniu⁸. W okresie średniego i późnego średniowiecza problem ten miał charakter zmiennych relacji między Kościołem a monarchą, cesarstwem i Rzymem.



Biskup Jan Muskata

Czasy nowożytne otworzyły nowy rozdział związany z rozwojem doktryny suwerenności państwa (Jean Bodin) i absolutyzmu monarszego (T. Hobbes), stwarzając zarazem problem praktyczny: jak uregulować relacje między absolutnym monarchą a Kościołem i jego ośrodkiem władczym Rzymem (papiestwem) i Cesarstwem. W czasie reformacji symbolicznie rozpoczętej w 1517 r. dokonał się podział chrześcijaństwa i rozpadła się *Respublica Christiana*⁹. Na zachodzie w Anglii na mocy Aktu Supremacji z 1534 r. Henryk VIII Tudor zerwał stosunek zwierzchności z Rzymem i wprowadził państwowy Kościół anglikański.

Natomiast w Polsce już w 1520 r. Zygmunt I Stary wydał w Toruniu dekret grożący banicją i konfiskatą mienia za sprowadzanie, upowszechnianie i czytanie pism Marcina Lutra. W trzy lata później za te same „przestępstwa” grożono już karą śmierci. Dekretem z 1534 r. zabronił Polakom udawać się do krajów ogarniętych ruchem reformacyjnym, a w 1540 zakazał wysyłania młodzieży szlacheckiej na studia do Wittenbergi i Lipska (cofnięty w 1543)¹⁰.

Mimo tego w połowie XVI wieku pod wpływem kultury odrodzenia i reformacji w państwie jagiellońskim idea kościoła narodowego zdobyła sobie popularność wśród szlachty polskiej. Postulowała ona na sejmach (1552 i 1553 r.) zwołanie soboru narodowego i ogłoszenia kościoła narodowego¹¹. Konflikt szlachty z Kościołem katolickim nie ograniczał się wyłącznie do zwołania soboru narodowego.

Żądania szlachty w okresie reformacji skierowane były przeciwko supremacji kleru i domagały się uznania podważanych przez Kościół praw obywatelskich. Obejmowały one walkę o zniesienie sądownictwa kościelnego i dziesięcin oraz likwidację kościelnej cenzury hamującej pisanie i wydawanie w języku polskim. Nade wszystko chodziło jednak o niezależnienie się Polski od Rzymu¹². Na przekór nadziejom wielu posłów nie tylko innowierczych ani na sejmach wcześniejszych, ani na sejmie w 1555 r. Zygmunt August nie skorzystał z nadarzającej okazji do zwołania soboru narodowego.

Król i biskupi katolicycy przyjęli wprawdzie sejmową uchwałę z 1555 r. postulującą „pokój wyznaniowy, w ramach którego szlachcie przyznano by swobodę wyznania, księżom prawo zawierania małżeństw, wiernym – komunie pod dwiema postaciami oraz wprowadzenie języka polskiego do liturgii” i zwołanie soboru narodowego.¹³ Wybitny polski historyk powołanie kościoła narodowego uzasadnił następująco: „W ten sposób doszłoby do podporządkowania Kościoła państwu, a zarazem stworzone by zostały dodatkowe przesłanki do wzmocnienia procesów integracyjnych w Rzeczypospolitej”¹⁴.

Jednak o zgodę na zwołanie soboru narodowego król zwrócił się do papieża, wysyłając do niego z poselstwem biskupa Stanisława Maciejowskiego. Decyzja ta, co można było przewidzieć, nie spotkała się ze zrozumieniem w Rzymie. Papież nie tylko

nie wyraził zgody na zwołanie soboru, ale również na mniej znaczące reformy¹⁵.

Zgodnie ze swoją naturą odkładania spraw „do jutra” Zygmunt II August nie wrócił już więcej do kwestii Kościoła narodowego. Izba poselska w rewanżu za decyzję papieża przyjęła (na sejmie w 1558 r.) jednomyślnie projekt przyszłej elekcji (tylko przyjęła, bo uchwalić nie mogła: na to potrzebna była zgoda króla i senatu, której zabrakło).

Projekt wykluczał z elekcji biskupów rzymskokatolickich: „Nie mogą uczestniczyć w obieraniu monarchy – argumentowano wśród powszechnej aprobaty posłów – bo przysięgają na wierność papieżowi rezydującemu w Rzymie. Muszą dbać bardziej o niego niż o Rzeczpospolitą.” Przypomniano wypowiedź pewnego legata z XV wieku, który oświadczył, że „niech lepiej zginie całe królestwo polskie, niżby władza papieska miała doznać najmniejszego uszczerbku.”¹⁶

Korzystne, chociaż skromne, sukcesy w sprawach kościelnych osiągnęła szlachta dopiero na sejmach w 1562/1563 uchwalając zakaz wykonywania przez starostów wyroków sądów duchownych i nakładając na duchowieństwo stałe świadczenia na obronę państwa¹⁷. Reformacja w Polsce podobnie jak i w innych krajach europejskich wyzwoliła autentyczne tendencje do całkowitego niezależnienia się od *Respublica Christiana*, co znalazło wyraz w uchwałach sejmowych domagających się m.in. utworzenia Kościoła narodowego. Ale ostateczne zwycięstwo kontrreformacji w Rzeczypospolitej położyło kres tym dążeniom.

Zasadne wydaje się tym miejscu pytanie: dlaczego w Polsce kontrreformacja zwyciężyła, mimo że w połowie XVI wieku innowiercy posiadali tu znaczącą pozycję wśród szlachty i w instytucjach demokracji szlacheckiej, a wybitne postacie tego okresu zrywały z katolicyzmem lub sympatyzowały z reformą wyznaniową?

Nie ma na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Profesor Tazbir wymienił kilka powodów. Wśród nich szczególnie akcentował fakt, że „nawet w dobie największych sukcesów polskiej reformacji Kościół katolicki zachował w Rzeczypospolitej stanowisko wyznania panującego. Znalazło to swój wyraz nie tylko w dziedzinie stosunków wyznaniowych, ale także politycznych, skoro w senacie spośród dostojników duchownych zasiadali nadal jedynie biskupi katolicy. Oni również obejmowali ważne stanowiska państwowe z najwyższymi władzami.¹⁸” Silną pozycję polityczną Kościoła wspierały również: jego stan majątkowy (10-12% ogółu ziemi uprawnej), spory religijno-dogmatyczne wśród wyznań innowierczych, osłabiające ich wspólne działania, czy wreszcie powierzchowność przywiązania szlachty do nowej wiary¹⁹.

Zwycięstwo kontrreformacji w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVII wieku miało również decydujące znaczenie dla polityki zewnętrznej, która zwrócona została w sensie ideologicznym w kierunku tworzenia mitu odgrywania przez Polskę roli „przedmurza chrześcijaństwa” (*antemurale christianitatis*).

Mit ten umacniały toczony w tym okresie wojny Rzeczypospolitej (także na jej terytorium) ze Szwecją, Turcją i Tatarami, czy z Rosją. Pretensje Wazów do tronu szwedzkiego, rosyjskiego, które miały podłoże dynastyczno-imperialne, podporządkowały rację stanu Korony obronie kresów wschodnich i usunęły z pola widzenia możliwości wykorzystania wojny trzydziestoletniej (1618 – 1648) dla rozszerzenia swoich wpływów na Zachodzie i Północy.

Zygmunt III Waza uważany przez wielu historyków za fanatycznego katolika, związany z katolickimi Habsburgami, wiernie wspierał w tej wojnie ich interesy wysyłając na pomoc między innymi „lisowczyków”, którzy przyczynili się do osłabienia powstania węgierskiego skierowanego przeciwko Habsburgom i do utraty niez-



Papież Pius IX

leżności przez Czechów po bitwie pod Białą Górą w 1620 r.²⁰

Opinii tej można zarzucić pewną przesadę i brak perspektywy porównawczej, ponieważ w ówczesnym czasie w innych krajach europejskich (monarchia hiszpańska, francuska czy habsburska) Kościół również odgrywał znaczącą rolę w kreowaniu polityki zewnętrznej i wewnętrznej państwa. Jednak w tych państwach Kościół był realizatorem racji stanu (identyfikowanej z interesami monarchii) tych państw, a nie jak w przypadku Rzeczypospolitej, wyrazicielem przede wszystkim polityki papieżstwa.

Paweł Jasienica, którego nie można pośądzić o niechęć do Kościoła, w ocenie panowania dynastii Wazów napisał: „Tego, co dziać się zaczęło za Wazów, inaczej niż przestępstwem i koszmarem politycznym nazwać nie można. Zwycięstwo kontrreformacji w Europie i zmiana na tronie szwedzkim stały się wytycznymi wszelkiej roboty. Rzeczpospolita przez wiele dziesięcioleci poświęcała krew i ogromne środki na ściganie celów z jej własnym dobrem idealnie sprzecznych. Sama została poświęcona teorii, które dla jednych tylko Habsburgów były pożytecznym orężem, dla nas zaś i dla wielu innych państw europejskich – otumaniającą propagandą. Nie zabłądziła w tym wirze Francja, bo rząd jej w nią tylko patrzył. Możemy być pewni, że w Paryżu nie pozwolono by nuncjuszowi storpedować już prawie gotowej ustawy o sposobie

odbywania elekcji, nie poddano by uchwały sejmowej rozstrzygającemu osądowi przed nikim w kraju nieodpowiedzialnych zakonników.”²¹

Podobnym przykładem wpływu na politykę zewnętrzną państwa przez Kościół może być panowanie Jana Sobieskiego, którego orientacja zagraniczna początkowo zmierzała do odejścia od sojuszu z Habsburgami, aby potem pod naciskiem Kościoła, papieżstwa i ich możliwych zwolenników w kraju, powrócić do idei „przedmurza chrześcijaństwa”. Wiktoria wiedeńska Jana Sobieskiego była wprawdzie spektakularnym zwycięstwem wojsk sprzymierzonych pod dowództwem polskiego króla, ale korzyści dla Rzeczypospolitej były wątpliwe i uwikłały ją po traktacie w Linzu 1684 (Liga Święta) w dalsze wojny po stronie habsburskiej. Realizowane były przede wszystkim ich interesy imperialne, a osłabiano wyczerpaną wojnami Koronę i utrwalano w świadomości sarmackiej szlachty polskiej mit „przedmurza chrześcijaństwa”²².

Do końca istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów Kościół katolicki nie pełnił służebnej roli wobec racji stanu państwa, dbając przede wszystkim o interes Kościoła instytucjonalnego. Polscy biskupi prowadzili w XVIII wieku niejednokrotnie dość dwuznaczną politykę w stosunku do kandydatów na królów polskich I Rzeczypospolitej, ale zawsze zachowywali jedność wobec interesu Kościoła.

Nie ma tutaj miejsca na szczegółową analizę polityki nuncjusza papieskiego i biskupów w okresie utraty suwerenności przez Rzeczypospolitą, czyli praktycznie od początków XVIII wieku (wojny północnej) do czasu likwidacji państwa polskiego, ale trudno byłoby nie zauważyć, że ich rola w Koronie i na Litwie była niebagatelna, o czym świadczyło ich członkostwo w senacie i pełnienie wysokich urzędów w Rzeczypospolitej oraz urzędu interrexa w okresie bezkrólewia.

Jurgieltnictwo dotyczyło nie tylko magnatów, ale również arcybiskupów i biskupów pełniących najwyższe funkcje w Kościele. Najdobitniej wyraziło się to udziałem w Konfederacji Targowickiej, obalającej Konstytucję 3 Maja i przyczyniającej się do II rozbioru Polski. Reakcja ludu Warszawy, po ujawnieniu dowodów zdrady w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej była zrozumiała. Stracił on na szubienicy za zdradę dwóch biskupów (Józefa Kossakowskiego i Ignacego Massalskiego), a prymas Michał Poniatowski w obawie przed karą popełnił samobójstwo (zażył truciznę)²³.

Odrębną kartę historii stanowi stosunek Papieża do dwóch polskich powstań narodowych – listopadowego i styczniowego. W pierwszym przypadku chodzi nie tylko o opublikowaną 9 czerwca 1832 r. encyklikę *Cum primum* Grzegorza XVI, potępiającą powstanie listopadowe, ale także o wysłane 15 lutego 1831 r. do biskupów polskich breve *Impensa charitas*, nakazujące duchownym niemieszanie się do spraw świeckich i posłuszeństwo wobec władzy²⁴.

Bardziej pokretnie stanowisko zajmował papież Pius IX wobec powstania styczniowego. Z jednej strony wykazywał pewne sympatie wobec Polaków, łącząc je z wywieraniem nacisku na cara Rosji o polepszenie sytuacji Kościoła w imperium rosyjskim, zwłaszcza na ziemiach polskich, z drugiej zaś ogłosił 30 lipca 1864 roku encyklikę *Urbi Urbaniano* łączącą skargi na prześladowanie Kościoła przez carat z „surowymi słowami potępienia powstania styczniowego”²⁵.

Państwo a Kościół w II Rzeczypospolitej

Druga Rzeczypospolita również zmagala się z problemem niezależności wobec Kościoła, którego rola wraz umacnianiem się odrodzonego państwa rosła zarówno w sferze publicznej jak i w polityce zagranicznej. Stosunki te, mimo że układały się niejednokrotnie konfliktowo, charakteryzowały się znaczną kompromisowością i uległością

władzy państwowej wobec hierarchii kościelnej i papieża. Przyjęte rozwiązania konstytucyjne w artykuł 114 Konstytucji z 1921 r.²⁶ umożliwiły Kościołowi pełnienie roli najważniejszego wyznania w Polsce, a umocnił ją podpisany w 1925 r. konkordat z Watykanem.

Państwo polskie zapewniło w nim Kościołowi swobodę wykonywania jego władzy duchowej i jurysdykcji oraz swobodną administrację i zarządzanie swoimi sprawami, majątkiem, zgodnie z prawami boskimi i prawem kanonicznym. W tekście konkordatu znalazł się ten zapis, że Kościół będzie korzystał z pełnej wolności „zgodnie z prawami boskimi prawem kanonicznym”²⁷, co było konsekwentnie realizowane.

Otrzymał on pełną władzę nad wychowaniem młodzieży, co zalegalizowano artykułem 120 Konstytucji z 1921 r. i wprowadzonym w 1926 roku obowiązkiem uczestnictwa młodzieży szkolnej w praktykach religijnych, powierzeniu prefektom obowiązku czuwania nad moralnością nauczycieli oraz zarządzonym decyzją ministra w 1936 r. obowiązkiem korelacji treści nauczania świeckiego z nauką religii.

Oprócz oświaty klerykalizacja objęła także inne obszary życia publicznego. Wyrażała się ona w umieszczaniu w urzędach i instytucjach państwowych emblematu religii katolickiej nad godłem państwowym, w sakralizacji uroczystości państwowych i publicznych, czy też wytaczaniem licznych procesów o bluźnierstwo.

Jednak rzeczywista rola Kościoła polegała nie tylko na jego uprzywilejowanej pozycji prawnej, ale również na umiejętności wpływania na politykę zagraniczną państwa. W interesie Kościoła z uwagi na ówczesne uwarunkowania geopolityczne leżał powrót do historycznej idei „przedmurza”.

D. Waniek opisała ten problem następująco: „W okresie międzywojennym mit przedmurza został włączony do doktryny państwowej w dwóch aspektach: w związku z przebiegiem wojny polsko-bolsze-

wickiej z 1920 r. uaktywniono go w nowej wersji, czyli w wersji przedmurza wobec komunizmu (również w aspekcie militarnym)²⁸. Drugi aspekt dotyczył umacniania katolicyzmu i „rozszerzania jego wpływów w sferach dominacji prawosławia w granicach państwa polskiego.”²⁹

To drugie rozumienie przedmurza obecne było w polityce Kościoła w całym okresie funkcjonowania państwa polskiego i wyraziło się najbardziej drastycznie wiosną i latem 1938 r. na południowym Podlasiu i Chełmszczyźnie w postaci rewindykacji i burzenia prawosławnych cerkwi. Wydarzenia te, które miały niewątpliwie wpływ na pogłębienie konfliktu między Polakami i Ukraincami, traktowane były przez tych drugich jako dalszy ciąg wzajemnych krzywd sięgających jeszcze okresu panowania pierwszych Wazów.

Rozdział Kościoła od państwa nie wchodził wówczas w rachubę, mimo że struktura wyznaniowa i narodowa Polski nie była tak wysoce jednorodna jak obecnie. Duchowni katolicycy sprawowali mandaty parlamentarne w całym okresie międzywojennym. Ale nie to stanowiło główną determinantę zależności państwa od Kościoła. O destrukcyjnym wpływie polityki Watykanu na polską rację stanu świadczyć może wypowiedź przebywającego na emigracji w Rumunii byłego już wówczas ministra spraw zagranicznych II RP Józefa Becka („mądry Polak po szkodzie”), który w rozmowie z ambasadorem Włoch powiedział: „Jednym z głównych odpowiedzialnych za tragedię mojego kraju jest Watykan. Uświadomiłem sobie zbyt późno, że w polityce zagranicznej realizowaliśmy własne cele Kościoła katolickiego.”³⁰

Druga Rzeczpospolita w całym okresie swojego istnienia nie zdołała przeprowadzić nawet tych reform, które charakterystyczne były dla modelu febronianizmu, józefinizmu czy cesaropapizmu, znane Polakom z okresu zaborów; nie wspominając już o rozdziale kościoła od państwa³¹. □

cdn

Przypisy

¹ Tekst stanowi skorygowaną wersję artykułu opublikowaną przez Autora w pracy pod redakcją naukową Anny Czyż i Sebastiana Kubasa, *Na drodze do wyjaśnienia problemów politycznych. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Markowi Barańskiemu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2018.

² Autor obszernej monografii poświęconej suwerenności uważa, że „suwerenność zmienia się i ewoluje jako wynik rywalizacji różnych ośrodków władzy i w odpowiedzi na potrzeby społeczne.” J. Czaputowicz, *Suwerenność*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2013, s. 409; Inny znawca problemu konstatuje podobnie: „Nie budzi wątpliwości potrzeba, wręcz konieczność, odejścia od tradycyjnego pojmowania suwerenności państwa i władzy państwowej jako absolutnej, z nieograniczoną swobodą działania.” Z. Leszczyński, *Problem suwerenności państwa w procesie integracji europejskiej*, w: *Suwerenność państwa we współczesnych stosunkach międzynarodowych* pod red. Z. Leszczyńskiego i S. Sadowskiego, Wydawnictwo WSP TWP, Warszawa 2005, s. 223.

³ W. Lamentowicz, *Państwo współczesne*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1992, s. 19.

⁴ Zob. G. Labuda, *Pierwsze państwo polskie*, w: *Dzieje narodu i państwa polskiego*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1989, s. 22-23.

⁵ Szerzej zob. T. Grudziński, *Bolesław Śmiały – Szczodry i biskup Stanisław*. *Dzieje konfliktu*, Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1986, s. 163 – 190; Por. P. Jasienica, *Polska Piastów, Prószyński i S-ka SA*, Warszawa 2007, s. 105 – 106.

⁶ Zob. H. Samsonowicz, *Łokietkowe czasy. Dzieje narodu i państwa polskiego*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków, 1989, s. 21-22; P. Jasienica, op. cit., s. 262 – 263, 272.

⁷ M. Biskup, *Wojna trzynastoletnia i powrót Polski nad Bałtyk w XV wieku. Dzieje*

narodu i państwa polskiego, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1990, s. 49, 74 – 76.

⁸ Robert Jackson w popularnej monografii napisał „Suwerenność jest ideą epoki nowożytnej. Inne epoki miały zupełnie inne instytucje i koncepcje władzy. Średniowieczny świat zachodniego chrześcijaństwa funkcjonował bez koncepcji suwerenności państwowej.” R. Jackson, *Suwerenność. Ewolucja idei*. Przekł. J. Majmurek, Wydawnictwo Sic! Warszawa 2011, s. 19.

⁹ Według R. Jacksona „Europa miała powszechny, scentralizowany Kościół (sacerdotium), kierowny przez biskupa Rzymu, oraz swego rodzaju cesarza (regnum), którego polityczne znaczenie było czasem większe, czasem mniejsze. Tę dualistyczną *respublica Christiana* można było więc rozumieć jako teologiczno – polityczne średniowieczne imperium”. *Ibidem*, s. 40.

¹⁰ W. Miercik, *Bez płaszcza z gronostajów*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1988, s. 106.

¹¹ Zob. J. Tazbir, *Reformacja, kontrreformacja, tolerancja*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996, s. 18; Por. P. Jasienica, *Polska anarchia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s. 87; W. Miercik, op. cit., s. 108.

¹² W. Miercik w znakomitych esejach o państwie i kościele pisał: „Fakt, że kler usiłował narzucić społeczeństwu rzymskie „dekretalia”, poważne sumy szły na potrzeby dworu papieskiego w postaci annat nie wyczerpywał przyczyn niechęci do papieństwa. Szlachtę drażniło nieustanne wtrącanie się Kurii Rzymskiej w wewnętrzne sprawy kraju.(...) Światły odłam społeczeństwa zdawał sobie ponadto bardzo dobrze sprawę z antypolskiej polityki papieństwa popierającego tradycyjnie Krzyżaków i Habsburgów. Wiedzano o tym, że w wojnie polsko-krzyżackiej w 1519 roku papież Leon X opowiedział się po stronie Zakonu, a Juliusz II w specjalnym „breve” zabronił wielkiemu mistrzowi składania hołdu len-

nego królowi polskiemu. Wiedziano i o innych sprawach”. Ibidem, s. 104 – 105.

¹³ Ibidem, s. 128.

¹⁴ J. A. Gierowski, *Historia Polski 1505 – 1764*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1979, s. 81

¹⁵ J. Tazbir, op. cit., s. 19; Por. J. A. Gierowski, op. cit., s. 81.

¹⁶ Jasienica P., op. cit., s. 87. Podobnego stwierdzenia użył później Zygmunt III Waza, który na opinię o szkodliwych skutkach nietolerancji dla państwa polskiego powiedział: „Niech raczej zginie Rzeczpospolita, zgińmy ty i ja, byle tylko wiara święta uszczerbku nie poniosła.” W. Sobieski, *Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III*, Warszawa 1902, s. 35; Por. S. Opara, *Chory Lewiatan*, w: „Dziś. Przegląd Społeczny” 2006, nr 9, s. 28 – 39.

¹⁷ J. Tazbir., op. cit., s. 19; P. Jasienica, *Polska Jagiellonów*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2007, s.450.

¹⁸ J. Tazbir, op. cit., s. 22-23.

¹⁹ Ibidem, s. 37.

²⁰ Zob. H. Wisner, *Lisowczycy*, Wydawnictwo Bellona, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1995, s. 78 – 90. Por. J. Maciszewski, *Zygmunt III*, w: *Poczet królów i księżąt polskich*, Czytelnik, Warszawa 1987, s. 364 – 365.

²¹ P. Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów. Srebrny wiek*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2007, s. 465-466.

²² P. Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów. Calamitatis Regnum*, Prószyński S-ka, Warszawa 2007, s. 341; Z. Żygulski jun., *Odsiecz Wiednia 1683*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1994, s.54-55.

²³ W. Miercik, op. cit., s.145 – 146,

²⁴ B. Cygler, *Wielka emigracja a Kuria Rzymska*, w: *Szkice z dziejów papieżstwa pod redakcją naukową I. Koberdowej*, J. Tazbira, T. 1, Książka i Wiedza, Warszawa 1989, s.142 – 149.

²⁵ I. Koberdowa, *Papież Pius IX a powstanie styczniowe*, w: *Szkice z dziejów papieżstwa...*,ibidem, s. 229.

²⁶ *Konstytucja RP z 17 marca 1921 r.*, Dz. U. Nr 44 poz. 267

²⁷ Art. I *Konkordatu*, *Dz. U.* 1925, nr 72, poz. 501 i 502

²⁸ Szerzej na ten temat W. Mysiek, *Przedmurze /Szkice z dziejów Kościoła katolickiego w II Rzeczypospolitej/*, Wydawnictwo Spółdzielcze, Warszawa 1987, s. 5 – 63.

²⁹ D. Waniek, *Orzeł i krucyfiks. Eseje o podziałach politycznych w Polsce*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011, s. 62.

²⁹ P. Borecki pisał o tych wydarzeniach następująco: „Najbardziej spektakularnym i brutalnym momentem akcji polonizacyjno-rewindykacyjnej stało się burzenie cerkwi latem 1938 r. Państwo Polskie podjęło wówczas otwartą walkę z prawosławiem. (...) Według danych Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie w 1938 r. zburzono 127 świątyń, w tym 91 cerkwi, 10 kaplic i 26 domy modlitw.(...) Omawiana akcja była przy tym aktem bezmyślnego wandalizmu. Burzono zabytki kultury materialnej - najstarsze na terenie ówczesnego Państwa Polskiego pomniki architektury cerkiewnej. (...) Rachunek za politykę elit rządzących okresu międzywojennego, generalnie niezdolnych do wykroczenia poza pojmowanie Rzeczypospolitej jako państwa katolickiego w swej masie narodu polskiego, przyszło zapłacić Polakom - mieszkańcom ziem wschodnich w czasie II wojny światowej”. P. Borecki *Hańba i wstyd. Jak w II RP burzono prawosławne cerkwie*, w: „Forum Klubowe” 2009, nr 1-2, s.164 – 165, 167; Por. W. Mysiek., op. cit., s. 162 – 186.

³⁰ Za J. Osuchowski, *Prawo wyznaniowe RP 1918 – 1939*, Warszawa 1967, s. 537.

³¹ D. Waniek, op. cit., s.182.

DEPRECHA

Znowu, jak co roku leniwe popołudnie w wiejskiej „posiadłości”. Tylko że w tym roku wrzesień się spóźnia, a wciąż panoszy się bezlitośnie gorące lato. Dobrze, że mamy trochę cienia. Pies się poddał. Leży z wywieszonym ozorem, czasem tylko chłepce wodę. Nic mu się nie chce. Nie dziwię się. Mnie też.

Moja wnuczka i wnuk bohatersko udają, że skwar ich nie dotyczy. Nic z tego, wzrok mi przecież jeszcze dopisuje i daje do

zrozumienia, że o czymś gwałtownie dyskutują. Nie kłócą się, ale właśnie: dyskutują, z użyciem bogatej gestykulacji.

– Hej! Co się dzieje? Znowu się kłócicie? – Wołałam być dobrze poinformowana.

– Tym razem się nie kłócimy, tylko naradzamy – odrzekły prawie jednogłośnie moje wnuki.

– O! To coś nowego. A dlaczego się naradzacie, jeśli wolno zapytać? O co chodzi?

– O deprechę – wnuk był porażająco konkretny.

– Które z was ma problem? – dociekałam.

– My nie, ale Marta – odparła wnusia.

Znam Martę jako sympatyczną, pogodną dziewczynę. Zawsze zachwalała moje wypieki, a tu nagle: depresja!

Rodzeństwo zastanawiało się, jak pomóc przyjaciółce. Okazało się, że Marta z dnia na dzień po prostu poddała się. Zniknął pogodny uśmiech. Zerwała relacje z kumplami, zaszyła się w zaciemnionym pokoju na łóżku. Okazuje niechęć do cze-
gokolwiek.

– Babciu, tak jest już od miesiąca. Grzesiek, znaczy się chłopak Marty, jest zrozpaczony. Nie wie, co robić – tłumaczyła wnuczka.

– My też nie wiemy – westchnął wnuk.

– Wiesz babciu: to tak, jakby stać po obu stronach grubej szklanej ściany. Zero kontaktu. Pełna bezsilność. Można się pochlastać!

– A próbowaliście pogadać z jej rodzicami? – dociekałam.

– Jasne, ale oni nie chcą słyszeć o żadnej depresji. Stary mówi, że to gówniarskie fanaberie, a mamuśka...

– Mamuśka wini wszystkich dookoła i nic poza tym... Acha, jeszcze cały czas płacze. I to tyle. – Wnuki były wzburzone.

– No dobrze, a lekarze, psychologowie? – pytam naiwnie.

– Acha! – Wnuk aż uniósł się z krzesła. – Termin za pół roku!

– To co – nie ma wyjścia? – Chyba miałam już dość tej całej sytuacji. Nie znoszę bezczynności.

– Są jakieś organizacje – rzekła wnuczka. – Ale która jest dobra, a która oszukuje?

– Tego się nie dowiecie, gdy będziecie siedzieć bezczynnie.

Tak powiedziałam, ale bez wielkiego przekonania. Przecież to zupełnie nowa sytuacja. Problem dotąd nieopanowany. Nie wiem, co doradzić wnukom. Nie wiem po raz pierwszy w życiu.

Babcia



NAIWNIACTWO

Coraz częściej łapię się na myśli, że żyjemy w oparach absurdu, że polska rzeczywistość A. D. 2024 przypomina „sen wariata śnionego nieprzytomnie”.

A może to zbyt mocne słowa? Może przyjąć to wszystko za dobrą monetę, choć rzeczywistość nie skrzeczy, lecz wyje? Wyliczmy: ukraińska wojna zarażająca Europę, wojna Izraela z Hamasem, ponura groteska z Koreą Północną w roli głównej, niepewny przyszły wynik wyborów w USA, neofaszystom podnoszący łeb w Turynii i Saksonii... Mało? No to jeszcze dodajmy rezultaty ośmiu lat rządów prawicy, tragiczną sytuację ekologiczną...

Tak można by wylizować jeszcze dług. Można się załamać? Można. Ale nie wolno. Nie wolno, bo tę krajową stajnię Augiasza trzeba posprzątać, przy jednoczesnej czujności wobec tego, co otacza nas na zewnątrz. Po

15 października 2023 r. większość z nas poczuła powiew normalności i nadziei na zmiany. Chcieliśmy tego. Chcemy nadal. Z tym że rośnie w nas zniecierpliwienie. Czemu to tak długo trwa? Dlaczego nie można ekspresowo rozliczyć i ukarać tych, którzy przez osiem lat cynicznie psuli to, co udało się (czasem nieudolnie) zbudować po roku 1989?

Ekspresowo nie można. To nie pralnia chemiczna, nie piekarnia. Pośpiech byłby zabójczy ze względu na wysokie prawdopodobieństwo popełnienia błędu. Tym bardziej że poprzednia ekipa rządzących najpierw dokonała degradacji prawa, a potem cynicznie wprowadzone zmiany tak „zabetonowała”, by móc bez przeszkód tworzyć rzeczywistość jak z gangsterskiego filmu klasy B. Z bezczelnym uśmiechem tłumaczono nam, że wszelkie przejawy „dobrej zmiany” są zgodne z prawem. Zgodne, bo prawo odpowiednio wykoślawiono, nie licząc się z jakimikolwiek zasadami, o prostej przyzwyczajoności nie wspomnę.

Gromkie pohukiwania o to, żeby szybciej, szybciej i na dodatek mocniej, są naiwniactwem. Nie wystarczy bowiem (nawet słusznie) dać komuś w pysk. Trzeba to zrobić mądrze, skutecznie, a na dodatek tak, by nie trzeba było poprawiać. Porzucając argumenty rodem z niegrzecznego kabaretu, trzeba mieć na uwadze fakt, że skażenia państwa bandyckim brakiem zasad nie dokonywali tylko i wyłącznie ci, których znamy z mediów, transparentów i wszelkiej oficjalnej obecności. Za nimi cichcem i milczkiem podążali i dzisiaj też podążają nieomal anonimowi wyrobownicy – słudzy draństwa. Nie mam żadnych wątpliwości, że choćby z samego strachu dalej będą szkodzić, niszczyć to, co jeszcze nosi choćby pozór sensu.

Z nimi właśnie walka będzie najtrudniejsza. Są nieomal niewidoczni. Z tym także trzeba się liczyć głupio pokrzykując, że za wolno, za mało, za łagodnie.

Inna uwaga, dość logiczna, to fakt, że

obecnie rządzący też są dalecy od ideału. Jak bowiem określić postępowanie byłego (na szczęście) wiceministra, który będąc prawnikiem nie wiedział (biedaczek!), że nie wolno używać służbowego samochodu do celów prywatnych i na dodatek płacić za paliwo służbową kartą? Jak takiego określić? Albo przestępca, albo idiota. Chociaż możliwe są obie opcje naraz.

Jak nazwać postawę wicepremiera i ministra obrony narodowej, który wchodzi w rolę i sposób myślenia poprzedniej ekipy i wymyśla urzędowe kształtowanie postaw patriotycznych dzieci i młodzieży? Określenie nasuwa się samo. Nie przytoczę.

Moje jeremiady mogłyby zająć jeszcze dużo miejsca. Nie będę ich kontynuował, bo we mnie przeważa naiwniactwo. Naiwniactwo w nadziei, że naprawa państwa się uda. Łatwo nie będzie, ale się uda. Kto bowiem chciałby żyć w domu wariatów?

Marchołat



KRONIKA

Jak co roku, czwartego lipca czytelnicy FMW i sympatycy idei racjonalizmu spotkali się pod popiersiem Tadeusza Boya-Żeleńskiego na Plantach. Spotkanie odbyło się w roku sto pięćdziesiątych urodzin naszego Patrona.

Uroczystość uświetnili swoją obecnością Wicewojewoda Małopolski p. Ryszard Śmiałek i zastępca Prezydenta Miasta Krakowa p. Maria Klaman. Z przyjemnością odnotowaliśmy obecność delegacji Konsulatu Generalnego Republiki Francuskiej w Krakowie. Francja, jak wiadomo, dwukrotnie odznaczyła naszego Patrona Legią Honorową.

Po oficjalnych przemówieniach i złożeniu wieńców i wiązanek kwiatów uroczystość – już nieoficjalnie – kontynuowano przy kawie i herbacie w zaprzyjaźnionej kawiarni.

Kolejnym wydarzeniem dla naszego Towarzystwa było zaproszenie ze strony Konsulatu Generalnego Republiki Francuskiej na spotkanie z okazji Święta Narodowego Francji.

Red.



Nie potrzebujemy Kościoła do dobrego życia



Czy sekularyzacja zmieni na gorsze społeczeństwo, w którym żyjemy? Czy doprowadzi do moralnego kryzysu albo pozbawi nas poczucia sensu? Wcale nie. Poczucie „sensownego życia” nie łączy się koniecznie z religijnym zaangażowaniem. Można je czerpać skądinąd: z wykonywanej pracy, poznawania świata, relacji przyjacielskich i rodzinnych, z wychowania dzieci bądź biegania maratonów.

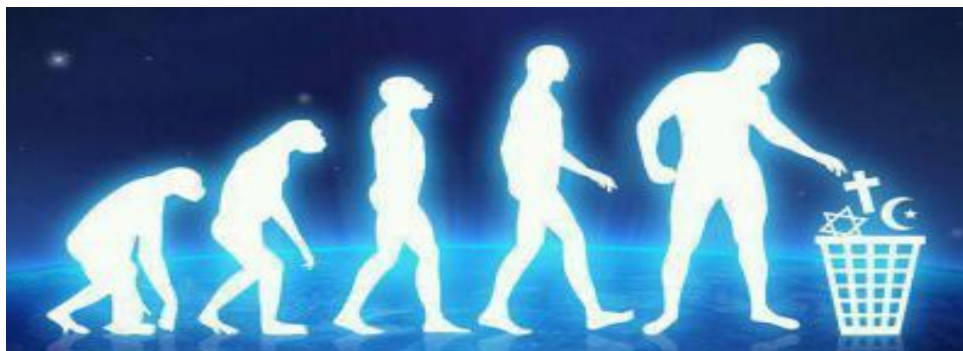
**Michał Jędrzejek, Onet Kultura:
„Nie potrzebujemy Kościoła do dobrego życia”**

Wolter ponoć odmawiał rozmów na temat ateizmu w obliczu służących. „Chcę, żeby mój prawnik, krawiec, lokaje, nawet moja żona, wierzyli w Boga; sądzę bowiem, że jeśli będą wierzyć, to ja rzadziej będę okradany i rzadziej oszukiwany” – przekonywał.

Jedno z rozpowszechnianych co najmniej od Oświecenia przekonań głosi, że zanik religii doprowadzi do moralnego kryzysu. Od Woltera przez Dostojewskiego po Adama Michnika pojawiają się różne warianty tego stwierdzenia: od filozoficznej wiary w to, że Bóg jest gwarantem obiektywnych zasad moralnych (jeśli Boga nie ma, to wszystko wolno – zwłaszcza czynić zło) po obserwację, iż kościo-

ły są najistotniejszym miejscem, w którym zwykli ludzie kształtują swoje oceny moralne.

Niemiecki socjolog Hans Joas zauważa, że to, co w XIX w. było filozoficzną spekulacją na temat społeczeństwa przyszłości, w wieku XXI może być kwestią empirycznych badań – istnieją bowiem państwa, które co najmniej od kilkudziesięciu lat są głęboko zsekularyzowane. Co się okazuje? Trudno dostrzec w najbardziej zeświecczonych krajach świata – takich jak np. kraje skandynawskie – oznaki moralnego kryzysu; nie ma tam mowy o rosnącej przemocy lub przestępczości, albo niechęci do udzielania pomocy innym. Wręcz przeciwnie – kraje skandynawskie należą do państw przeznaczających na pomoc humanitarną największe środki finansowe ze wszystkich. Łatwo też wskazać przykłady regionów



i państw o wyższym poziomie religijności, które trapią „moralne kryzysy” – od południowych Włoch, w których kwitną korupcja, przestępczość mafijna i „amoralny familiaryzm”, po Stany Zjednoczone, w których poziom przemocy, w tym tej z użyciem broni palnej, jest kilkukrotnie wyższy niż w Europie.

[...] Sekularyzacja nie wydaje się jednak wpływać negatywnie na to, jak rozumiemy takie wartości jak sprawiedliwość, uczciwość, zobowiązanie do wzajemnej pomocy. Obawy Woltera okazały się jak dotąd pozbawione podstaw.

A może zakwestionowanie religijnej wizji, według której Bóg stworzył świat, trzyma nad nim pieczę i gwarantuje *happy end* (przynajmniej dla wybranych), sprawiło, że z naszego istnienia wyparował sens, a jego miejsce zajął absurd? Czy zatem sekularyzacja prowadzi do „deficytu sensu”?

Odpowiedź zasadza się na rozróżnieniu między sensem lokalnym a sensem kosmicznym, albo – by użyć sformułowania psychologa Paula Blooma – między „sensownym życiem” a „sensem życia”. Poczucie „sensownego życia” nie łączy się koniecznie z religijnym zaangażowaniem. Poczucie spełnienia, satysfakcji i szczęścia można czerpać skądinąd: z wykonywanej pracy, poznawania świata, relacji przyjacielskich i rodzinnych, z wychowania dzieci bądź biegania maratonów. Konserwatywnym mitem jest też przekonanie, że odejście od religii prowadzi do stawiania na pierwszym miejscu konsumpcji (konsumpcyjne pokusy są atrakcyjne i dla wierzących, i dla niewierzących). Jak stwierdza Bloom: „Dostęp do sensu mają również ci, którzy rezygnują z transcendencji. Ten, kto wspina się na Mount Everest, wychowuje przybrane dzieci lub poświęca się walce z tyranią, może być pełnym ateistą, obojętnym na sprawy duchowe”.

Co jednak z sensem życia, sensem istnienia jako takiego, sensem kosmicznym? Według Blooma na pytanie o sens

życia można zasadnie odpowiedzieć tylko na gruncie religii – wskazując na Boski zamysł w stosunku do ludzi, na plan wobec nich. Dla ateisty przypomina to pytania typu: „Która jest w tej chwili godzina na słońcu?” Albo: „Czy rower cierpi na depresję?”. Są to pytania, na które nie ma jakiejś szczególnej odpowiedzi – według Blooma tak jak pojęcie depresji nie stosuje się do rowerów, tak pojęcie sensu nie stosuje się do życia.

To częsty sposób racjonalistycznej argumentacji. Wydaje się jednak, że to arbitralne rozstrzygnięcie. W końcu pytanie o sens życia może nieść z sobą konkretne, egzystencjalne i praktyczne znaczenie – inaczej niż pytanie o depresję roweru – nawet jeśli odpowiedź jest negatywna. Pytamy bowiem niekiedy, czy nasze przedsięwzięcia mają jakieś znaczenie, skoro wszystko, co wytworzył człowiek, kiedyś zniknie, a wraz z tym nawet pamięć o wszystkim, co zrobiliśmy i co przeżyliśmy. „Jeżeli (...) cokolwiek rodzi się, mija bez śladu, tylko Bóg zdoła ocalić przeszłość od nieznaczenia. Choćby przeszłość cierpień” – zauważał Czesław Miłosz. Wszystkie nasze działania i troski mogą wydawać się bezcelowe w tej kosmicznej perspektywie. Są ludzie – wierzący i niewierzący – niejako nastroszeni na takie doświadczenie świata; i inni – dla których wydaje się ono czymś zupełnie obcym.

Religijne odpowiedzi na pytanie o sens istnienia jako takiego oczywiście wikłają się we własne, wewnętrzne trudności. Nie znamy wszak zadowalającej odpowiedzi na pytanie, po co Bóg właściwie stworzył świat. I czy całą odyseję cierpień świata stworzonego usprawiedliwia nawet najwspanialszy kosmiczny *happy end*.

Wyobraźnia religijna oferuje, nawet jeśli nie przekonujące teoretycznie ujęcie sensu życia, to dostępną w przeżyciu, krzepiącą wiarę w to, że ostatecznie całość naszych spraw biegnie w dobrym kierunku, że jesteśmy pod czyjąś opieką, nawet w sytuacji samotności bądź cięż-

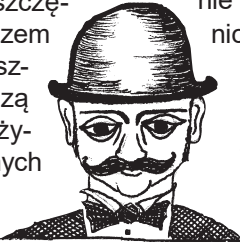
kiej choroby. Religia jest niejako zasobnikiem nadziei wbrew nadziei. Daje choćby wiarę w to, że ci, którzy za życia cierpieli, znaleźli sprawiedliwość bądź ukojenie w zaświatach. Że spotkamy tam też tych, których kochaliśmy. Abstrahując od prawdziwości tej wiary, oferuje ona wsparcie, które pozwala niekiedy przetrwać trudne doświadczenia.

Trudno jednoznacznie orzec, czy religia przyczynia się wyraźnie do lokalnego poczucia sensu, do życia sensownego. Jeśli uznamy, że pojęcie „szczęścia” jest jednym z kryptonimów pytania o sens, to odpowiedź empiryczna okaże się wieloznaczna. Jak pokazują np. analizy Ronalda Ingleharta, osoby religijne deklarują zwykle wyższy poziom szczęścia niż te niereligijne, ale zarazem w krajach zeświecczonych mieszkańcy z reguły deklarują większą satysfakcję i zadowolenie z życia niż w krajach bardzo religijnych

(zwykle też gorzej rozwiniętych). Religia oferuje tę perspektywę kosmiczną, sensu istnienia jako takiego, której perspektywa niewiary nie przelicytuje. Ten „deficyt sensu” może się okazać jednak błogosławioną „dietetyką w oczekiwaniu na sens”, umiejętnością zyskiwania satysfakcji z „niesensacyjnego sensu”, ze zwyczajnego życia, o czym pisał Odo Marquard.

Gdy chodzi więc o prowadzenie sensownego i satysfakcjonującego życia, niewierzący nie jest w gorszej sytuacji niż wierzący. Obce mu jest jednak raczej poczucie sensu kosmicznego, sensu istnienia jako takiego, które wyraża się w wierze, że to, co dzieje się na Ziemi, nie zniknie kiedyś w absolutnej niepamięci nicości. □

Fragment książki Michała Jędrzejka *Bóg umarł. Dlaczego odchodzimy od religii*, Wydawnictwo Znaki, 2024 r.



NIEDYSKRECJA DYPLOMATY

Mąż stanu, laureat pokojowej Nagrody Nobla w 1934 roku, Arthur Henderson, zapytany kiedyś, kto może być dyplomatą, odpowiedział:

- Dyplomatą może być każdy mężczyzna, który, pamiętając datę urodzin swojej żony, zapomni o jej wieku.

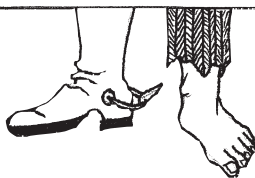
WYKONAWCA

Tomasz Morus, autor słynnej *Utopii*, skazany na śmierć za odmowę uznania króla Henryka VIII za głowę Kościoła w Anglii, przed wstąpieniem na szafot poprosił dozorcę więziennego, aby zdjął mu z oczu opaskę:

- Wprowadź mnie bezpiecznie na szubienicę. Chcę to widzieć.

Wstępując na szafot, zachwiał się. Poprosił więc kata o podanie mu ręki, zapewniając z uśmiechem:

- Z powrotem nie będę pana fatygował.





- Każdy chciałby od razu być kimś, nikt nie chce dorastać.

Johann Wolfgang Goethe

- Samotność jest przeznaczeniem wszystkich wybitnych umysłów.

Arthur Schopenhauer

- Wielu ludzi w pogoni za środkami do życia traci z oczu samo życie.

Margaret Fuller

- Nie krzywdź, jeśli nie chcesz być krzywdzony.

Fokilides

- Człowiek szlachetny nie szafuje obietnicami, lecz czyni więcej, niż przyrzekł.

Konfucjusz

- Gdybyśmy tolerowali u innych to, co tolerujemy u siebie, życie byłoby nie do wytrzymania.

Georges Courteline

- Cechą wielkich ludzi jest to, że stawiają innym o wiele mniejsze wymagania niż sobie.

Marie von Ebner-Eschenbach

- Kultura: to, co zostaje, gdy już zapomnisz wszystko, czego się uczyłeś.

Selma Lagerlof

- Umysł bigota jest jak źrenica oka – im więcej pada nań światła, tym bardziej się kurczy.

Oliver Wendell Holmes

- Człowiek zwykle nie naprawia swych wad, tylko z czasem uczy się je ukrywać.

Anonim

- Kto toleruje nietolerancję, jest współwinny jej zbrodni.

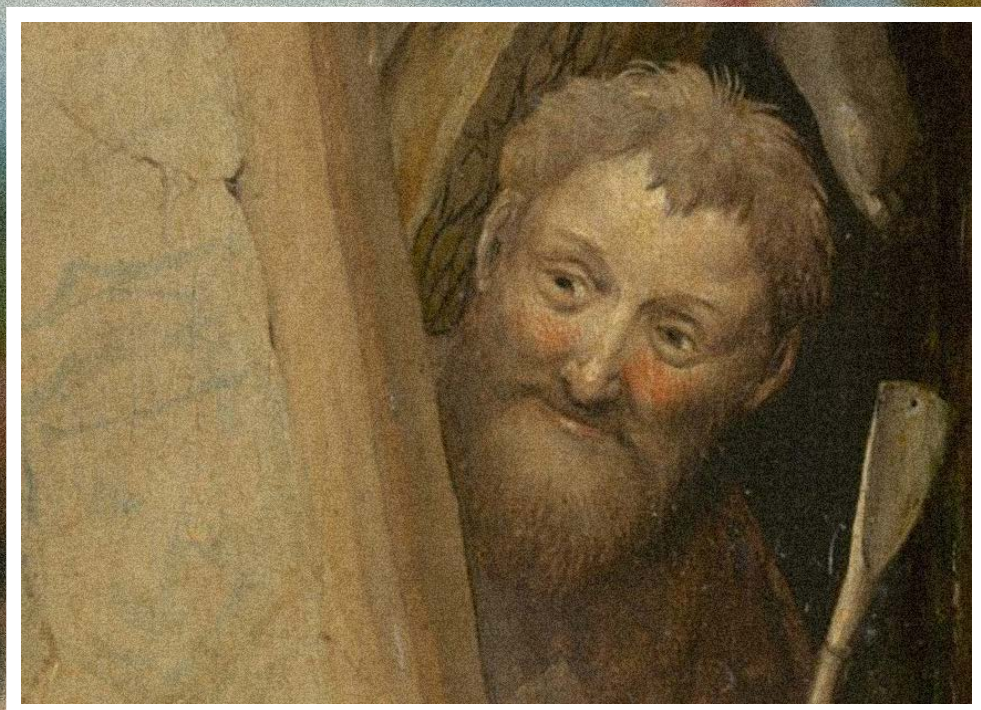
Helvetius



Projekt okładki: Piotr Augustynek

Kompozycja stron: Artur Koziół

Grafiki: Piotr Augustynek. Zdjęcia: Antoni Pietryka, zasoby internetu



Hieronim Bosch
Pokłon trzech króli, fragment, 1500